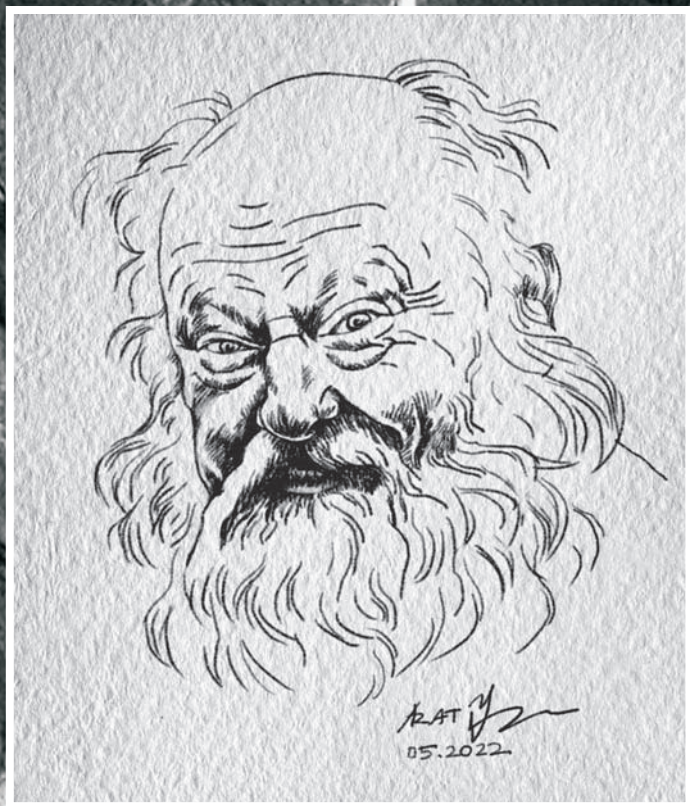


Jan Picheta  
Łaskawym okiem



wznowienia

**NFB**  
BIBLIOTECZKA  
NOWEJ FORMACJI



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego



# Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

---

Dofinansowano ze środków  
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego  
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Jan Picheta  
Łaskawym okiem



Jan Picheta  
Łaskawym okiem



Wydanie pierwsze

Redakcja:  
Stowarzyszenie „Bez Limitu”

Publikacja ma charakter historyczny, koneserski  
i nie jest przeznaczona do dystrybucji w sieciach handlowych

Oddano do druku w czerwcu 2023 roku

Wydawca:

STOWARZYSZENIE  
**BEZ LIMITU**

Stowarzyszenie „Bez Limitu”  
ul. Bielska 16, 43-520 Chybie  
e-mail: s.bezlimitu@gmail.com

Skład komputerowy:

Wydawnictwo B63, Mnich, ul. Kopernika 5, 43-520 Chybie  
e-mail: nowa.formacja@prasa-lokalna.pl



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---

---

Dofinansowano ze środków  
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego  
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

ISBN: 978-83-967217-3-0

### GRAFIKA NA OKŁADCE

*Azat Kużin, ur. w 1962 r. w Ufie, stolicy Baszkirii (Rosja). Ukończył architekturę w Instytucie Nafty w Ufie. Początkowo pracował w swoim zawodzie. Od 1962 r. mieszka w Bielsku-Białej. Jest grafikiem, karykaturzystą, ilustratorem, animatorem, malarzem. Współpracuje z grupami rekonstrukcyjnymi, zwłaszcza epoki napoleońskiej. Należy do klubu historycznego o nazwie I Baszkirski Konny Pułk LUBISAR. Obecnie jako wolny strzelec pracuje dla wydawnictw w Polsce, Rosji, Holandii, Turcji itd.*

### ZDJĘCIA RZEŹB WEWNĄTRZ

*Zbigniew Bury, ur. w 1966 r. w Wadowicach. Mieszka w Roczynach. Ukończył Technikum Włókiennicze w Andrychowie. Uczył się także w Prywatnej Szkole Sztuk Wizualnych w Bielsku-Białej. Uprawia malarstwo, ceramikę i rzeźbę. Prace wystawiał m.in. w Monachium oraz Isny im Allgäu w Badonii-Wirtembergii, w którym to mieście zrealizowano jego pracę pn. Red Line Art – European Art – Project 2002. Od 2008 r. tworzy oryginalne i karykaturalne rzeźby ceramiczne pod pseudonimem Alex Johanson.*

*Zbigniew Bury został m.in. uhonorowany Srebrnym Medalem Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego „Labor Omnia Vincit” (2009), odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej” (2013) oraz Dyplomem Honorowym Narodowej Akademii Sztuki Ukrainy w Kijowie (2020).*





## Kolej rzeczy:

Łaskawe spojrzenie Jana Pichety .....	9
---------------------------------------	---

### ŁASKAWYM OKIEM

Drżąc deszczem .....	15
Ciało w ciało .....	19
Bicie się w obce piersi... ..	27
Śmietanka z wiejskiego garnuszka .....	37
Antyinteligentkie narowy .....	65
Gwałt na stalinowskiej naturze .....	89
Nie czuję się „Klejnotem” .....	93

### NA TLE ÓSMEJ DEKADY

Świat w beznadziejnym kolorze popiołu .....	111
O staruszkach na dworcu, drzewku oliwnym i szybie pamięci, która dzwoni bezgłośnie .....	117
Pod naszą nieobecność .....	127
Chybie emanuje .....	143

### SPOD LIPY W ŚWIAT

Lipa '83 .....	151
Stan młodego ducha narodu .....	155
Grudniowy owoc Lipy .....	159
Dookoła Lipy .....	167

## ŚMIECHU NIGDY DOŚĆ

Śmiech chorego na ischias .....	173
Zachwył nad Romanem Kwaśnym oraz Bielskiem-Białą .....	177
Przerwany seks .....	179

## Z WYSOKIEJ PÓŁKI

Wartościowa rzecz .....	185
Dlaczego Havel wielkim pisarzem nie jest .....	188
Mistrzowie pióra spod Klimczoka .....	191
Niedopisana strona radości .....	199
Coraz więcej olśnień .....	205
Poetyckie przyspieszenie .....	213

## KIERUNEK LITERATURA

Debiut Oli Chrystowskiej .....	219
Duch i ciało pedagogiczne .....	222
Między smutkiem a milczeniem .....	227
Leibniz w lirycznej spódnicy .....	240
Czas z cicha pęk .....	249
„Exodus” nie przemija .....	257
Recenzencie, nie bój się recenzji... .....	261

## ZACZAROWANY EXODUS

Trzy dekady później .....	267
---------------------------	-----

Jan Picheta .....	287
-------------------	-----

## Łaskawe spojrzenie Jana Pichety

Poeta, felietonista, publicysta, reporter, pisarz. Animator kultury i działacz społeczny, m.in. sekretarz Oddziału Śląskiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Katowicach oraz pomysłodawca i juror Przeglądu Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości Literackiej „Lipa” – od 1983 r. do dziś! Jan Picheta jest autorem dziewięciu książek poetyckich i reporterskich oraz redaktorem około 50 publikacji książkowych o literaturze i – szerzej – kulturze. Jego dorobek powiększa się o szalenie ciekawy zbiór tekstów recenzenckich „Łaskawym okiem”, które były publikowane w latach 1985-1990 na łamach „Formacji”. Chybski periodyk zamieszczał teksty laureatów i ciekawszych uczestników konkursów poetyckich i prozatorskich Klubu Młodych „Exodus”, spośród których wielu prosiło o kilka słów prawdy o swoich pisarskich dokonaniach. Na ich apel odpowiedział właśnie Jan Picheta, bielski krytyk literacki i polonista. Z biegiem lat prośby o recenzje czy nawet krótkie opinie, zwłaszcza o wierszach – zaczęły się mnożyć. Krytyk otrzymywał liczną korespon-

dencję, sięgającą kilkudziesięciu listów miesięcznie! Odpowiadał bardzo rzetelnie na każdą przesyłkę. Krótkie recenzje publikował na łamach „Formacji” w rubryce „Łaskawym Okiem”.

– *Muszę przyznać, że byłem w swoim żywiole. Z jednej strony lubiłem bowiem wyszukiwać wśród wierszy – niewprawną jeszcze ręką pisanych – obiecujące fragmenty. Z drugiej lubiłem dawać upust wyobraźni i przestrzegać w sposób humorystyczny młodych autorów przed wejściem na drogę śmieszności* – twierdził Jan Picheta na łamach książki Wojciecha Kiełkowskiego „Klub Młodych Exodus. Tego nie da się opowiedzieć” (Chybie, 2020).

Bielski krytyk w swych recenzjach starał się przede wszystkim znaleźć literackie wartości. Eksponował je tak, aby – zwłaszcza młodzi ludzie – uwierzyli w swoje możliwości. Co istotne – pozytywne spojrzenie na twórczość młodych autorów nie wykluczało rzetelnej analizy i ujawniania niedostatków lirycznych, stylistycznych i kompozycyjnych. Recenzje okraszał humorem i dowcipem. Satyra nie była jednak druzgocąca. Jan Picheta posiadał sztukę dowcipu w takim stopniu, że jego odbiorca nie czuł się poniżony, a raczej śmiał się sam ze swoich dotychczasowych literackich ułomności.

Na łamach wspomnianej książki Wojciecha Kiełkowskiego o Klubie Młodych „Exodus” twierdził, co następuje: – *Nie potrafiłem być tak uprzejmy jak moi wielcy poprzednicy, którzy prowadzili w Polskim Radiu Poczta Literacką – Jerzy Krzysztoń czy prof. Stefan Treugutt. Musiałem być sobą. Pamiętam jednak, że profesorowi Treuguttowi to się podobało. Odrobina żartu nikomu nie zaszkodziła* – pisał Jan Picheta w publikacji „Klub Młodych Exodus. Tego nie da się opowiedzieć” .

Rzeczywiście, prof. Stefan Treugutt poświęcił działaczom kultury KM „Exodus” całą audycję w Polskim Radiu. W samych superlatywach mówił na temat dojrzałych, felietonowych i krytycznych zdol-

ności głównego recenzenta literackiego „Formacji” – Jana Pichety. Pora zatem wydać literackie recenzje Jana Pichety. Przywrócić je kolejnym pokoleniom czytelników i młodych literatów, co szczególnie ważne w czasach elektronicznych mediów, gdy „zostać autorem” może praktycznie każdy niezależnie od walorów (czasem wątpliwych) publikowanych tekstów. Kryteria literackie bielskiego krytyka pozostają bowiem takie same, co dekady temu. Opierają się bowiem na poszukiwaniu w czytanych utworach paradoksu, poetyckiego skrót, przemilczenia, chwytania świata „na gorącym uczynku”, zachowania dyspozycji do dziecięcego zdumienia nad światem itp. Krytyczne recenzje Jana Pichety warto było wydać, gdyż się nie starzeją.

Magdalena Legendź

*Magdalena Legendź – urodzona w Krakowie bielszczanka z wyboru. Publicystka, redaktorka i teatrolożka. Stale współpracuje z kwartalnikiem „Relacje – Interpretacje”, „Teatrem”, „Teatrem Lalek”, „Kalendarzem Beskidzkim” i innymi periodykami społeczno-kulturalnymi. Redaktorka i autorka książek, m.in. zbioru recenzji i tekstów publicystycznych pt. „Z notatek po ciemku” (Bielsko-Biała, 2014, s. 572). Jako recenzentka czuje się uczennicą Marty Fik, której rzetelności i bezstronności stara się dorównać.*



Łaskawym okiem





## Drżąc deszczem

Szanowna Kamilo, masz znaczny bagaż doświadczeń życiowych i literackich, i wiersze Twoje są przejawem woli połączenia obydwu. Oczywiście, nie we wszystkich udaje się uzyskać stosowną równowagę między życiem a literaturą. Ta ostatnia dominuje w takich utworach, jak „Zima”, „Noc”, „Truchła”, „Senna manna” czy „Rozrachunki z czasem”. Starasz się w nich wykorzystać tradycyjne środki literackie – tuwimowskie złożenia (owe śpiewne „-słowa” może nawet w nadmiarze), anafory, powtórzenia, rymy (szczególnie rzadsze – męskie), motywy pozornego sprawcy wydarzeń (jak u Przybosia), a nawet neologizmy i pseudoetymologizacje pokrewne Białoszewskiemu („Dal zadała się...”). To wszystko jest dowodem Twej erudycji i umiejętności warsztatowych.

Wiersz wolny, który także stosujesz, co prawda nie daje takich możliwości wykazania się znajomością środków poetyckich, jak sylabotoniczny, ale mimo to wiedza o tradycyjnych sposobach poezjowania wydaje się nawet wówczas nieco zbędnym balastem, przeszkadzającym w dotarciu do własnych pokładów autentyczności.

Zabawa słowna pt. „Truchła” ma bardzo spójny charakter i wydaje się godna poważnej uwagi, choć można byłoby ją jeszcze skrócić:

„Struchlała / truchła / no / i / brzdęk / w trumienność / drewna. / Duch / dyszał / dennie / dudniąc / dechem / do licha. / Dal zadała się / z duszą / i / drżąc / deszczu / dreszczem / domilczeniem / zdębiała”.

Na przykład zamiast „drżąc / deszczu / dreszczem” wystarczyłoby powiedzieć „drżąc / deszczem” – gdyż imiesłów „drżąc” w połączeniu z rzeczownikiem „deszcz” sugeruje na skutek podobieństwa brzmieniowego „dreszcz”. Czy zresztą nie lepiej jeszcze brzmiałaby ostatnia zwrotka w ten sposób:

„Dal / zadała się / z duszą / i (drżąc deszczem – albo nawet bez tego fragmentu) zdębiała.

Czy nie byłoby to bardziej klarowne i celne poetycko? Są to oczywiście wątpliwości krytyka, który chciałby być ideałem poetyckiego czystości. Dlatego powinnaś, Droga Kamilo, moje uwagi potraktować z emocjonalnym dystansem i poślężaniem.

Tym niemniej nawiązywanie do środków wymyślonych przez innych poetów, stosowanych przez różne poetyckie szkoły, niesie niebezpieczeństwo utraty własnej osobowości; w Twym szczególnym przypadku nawet wówczas, kiedy się jeszcze nie wykrystalizowała... Kto bowiem – zwłaszcza

w nadmiarze – korzysta z cudzych dokonań, musi także wziąć pod uwagę, iż przyjmuje cudzy sposób myślenia i artykulacji z konsekwencją utraty własnego twórczego „ja”. Głównym tego przejawem jest brak oryginalności. U Ciebie, Kamilo, własna oryginalność i niepowtarzalność opiera się na tworzeniu nowych układów znaczeniowych dla starych środków poetyckich, a nawet cytatów. Czasem też na pewno z zapożyczeniami wygrywa. Najwyraźniej jednak wtedy, gdy posługujesz się nimi w sposób dyskretny, niemal niezauważalny, a przez to najbardziej własny, jak w wierszu „Linia”:

„Przywołuję gołębie marzeń / Obrazy ciche i ciepłe / pękające w granacie snu. / A z linii wysokiego / napięcia / znikają ptaki / szybujące w przestworza / smugi cienia”.

Wieloznaczna jest fraza: „gołębie marzeń (...) pękające w granacie snu”. Z jednej strony granat przywołuje kolor nieba charakterystyczny dla nocy – pory snu. Z drugiej także wybuch, rozbitcie... owych „cichych, ciepłych obrazów”.

Również wieloznaczne jest wyrażenie „linia wysokiego napięcia”, które w kontekście owego „granatu snu” może okazać się napięciem wewnętrznym... wywołanym przez owe „ptaki-marzenia”, odlatujące w przestworza – senną, a nawet martwą rzeczywistość. Bohater liryczny zdaje sobie sprawę, iż marzenia człowieka są nieokreślone, ulotne. zmarłe... są zaledwie cieniem rzeczywistości.

Tego rodzaju obraz marzeń wydaje się bardzo znamieny dla naszych czasów, w których nie tylko rzeczywistość, ale i – co gorsze – marzenia o jej zmianie uzyskały rangę... smugi cienia. Być może taka wykładnia jest tylko jedną z możliwych, zresztą wcale nie najlepszą. Być może dałoby się znaleźć ich znacznie więcej.

Własny wyraz odnalazłaś chyba także w krótkim utworze „Bal”:

„W muzyce luster, / kandelabrow / zapalonych skrycie,  
/ na moment, ułamek sekundy / pokochałam życie”.

Posługujesz się – co prawda – w pewnej mierze tradycyjną poetyką (wyliczenia, rym), ale usiłujesz przy ich pomocy dociec istoty poezji – zdziwienia własnym światem.

Inne utwory nie są już tak zniewalające. Być może nieco zbyt dużo w nich fraz prozaicznych („Nie chcę ludzi / kreowałam ich dowolnie / na miarę pragnień i wyobrażeń”, „Szept lekarzy / zdecydowanie nakazujący / kolejność podawania”, bądź przeciwnie – rymotwórczego natręctwa naginającego sens do rymu... „Ryneczek malutki / Ratusz okazały / Karczma, restauracja / i zajazd niemały”).

Starasz się także niepotrzebnie zawierzać zbyt wielu słowom – wbrew własnym deklaracjom: „A jednak milczenie / daje iskrę zwycięstwa / dumną niezależność / hermetyczność / spokój (...)”.

Wydaje mi się, iż lepiej wyrazić się celnie jednym przekonującym słowem, aniżeli stosować wielosłowie, wyliczanki, obciążone w dodatku ponad miarę terminami ze zbyt różnych sfer rzeczywistości, jak tak zwane wielkie słowo – „zwycięstwo”, naukowy termin „hermetyczność” bądź codzienny „spokój”.

Jeszcze – obok powyższych uwag – troszeczkę więcej dbałości o spójność stylistyczną i twój talent – Kamilo – ujawni się w pełni. Z nadzieją oczekuję więc dalszych utworów.

*(maj 1986 r.)*

## Ciało w ciało

Mój drogi A.W. Piszesz bardzo dużo i bardzo źle. Twoje „złote myśli” w większości są marne. Brak w nich po pierwsze – złota, po drugie – myśli. Oto stosowne przykłady: „Im większe sprzeczności, tym większy niedorozwój”, „Nie pojednasz ognia z wodą jak anody z katodą”, „Sta-  
nał oko w oko z wrogiem, aby później leżeć ciało w ciało z nałożnicą”, „Lepiej upaść na duchu, niż potłuc się sromotnie”, „Ciągłe nogi miał spocone, a życie całe zawalone”, „Nie pchaj głowy zbyt w przód, bo zostanie Ci jeno lód”, „Od najpiękniejszej przyrody lepsze zwykłe wygody”.

Szanowny A.W. Być może powinieneś mieć stale w pamięci własną przestrożę: „Kto w nocy czyta, a w dzień śpi, temu los na jawie bǳdzi”. Brak gustu literackiego i precyzyjnie określonego kryterium wartości moralnych powoduje, że starasz

się usprawiedliwić w „myślach” każdą bezwarunkowo ideę. Zazwyczaj naginasz także treść do rymu, dlatego wygląda na to, iż sens „myśli” w ogóle Cię nie interesuje.

Pewną wartość wydają się mieć jedynie te drobiazgi, w których wykorzystujesz odkrycia językowe do negacji jakiejś idei, kategorii, zjawiska itp.: „Przespał pół życia, lecz niczego się nie dochrapał”, „Zawsze szedł po linii, od chama do świni”.

Obawiam się, iż owe kalamburki mogą być najzupełniej przypadkowe. Ponoć jednak – jak twierdził bodaj Dylan Thomas – żaden poeta nie trudziłby się w zawiłym poetyckim rzemiośle bez nadziei, iż ów cudowny przypadek się rzeczywiście wydarzy.

Twoim wierszom postawiłeś natomiast najwyraźniej zadanie bezwzględnego epatowania niezwykłością skojarzeń. Oto początkowy fragment wiersza oznaczonego nr 1:

„Zepchałem żyrandol pijanymi gruszkami czasu / myśląc o wiośnie za pół piętra szklanych łez / dalej czas pokaże swe odcienie (...)”.

Zapominasz, iż wizja świata przedstawiona w utworze powinna być spójna i określona wewnętrzną logiką, aby przekonać czytelnika do własnej, oryginalnej optyki. Tymczasem w Twym uprzejmym świecie poetyckim panuje totalny bałagan, jakby istotnie cały świat składał się z zupełnie niepowiązanych z sobą w żaden sposób przedmiotów, pojęć, stanów, zjawisk, procesów itp. – jakby nie był systemem, a zbiorem. Na szczęście wiersz także winien być systemem, a więc zbiorem u p o r z ą d k o w a n y m.

Tymczasem Ty posługujesz się rekwizytami z najbardziej odległych i niepowiązanych z sobą sfer rzeczywistości.



„Gruszka” to rzeczownik konkretny, wyjęty ze świata przyrody. Epitet „pijany” ma udziwnić i „uczłowieczyć” gruszkę. „Czas” dla odmiany to termin abstrakcyjny, a „żyrandol” zabrałeś z coraz liczniejszej gromady artykułów luksusowych. Nie wiem, czy dostrzegasz teraz śmieszłą nieudolność „zapychania żyrandola (...) gruszkami” – zważywszy, iż są to „gruszki czasu” znajdujące się pod wpływem alkoholu...

Radzę wyciągać więcej wniosków z dotychczasowej literatury, zwłaszcza z najznakomitszych przykładów. Oto pierwsza strofa „Stepów akermańskich”: „Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu / Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi; / Śród fal i łąk szumiących, śród kwiatów powodzi / Omijam koralowe ostrowy burzanu”.

Zwróć uwagę, iż Adam Mickiewicz buduje metafory, dobierając ich człony z wyrazów należących do dwóch zaledwie sfer rzeczywistości naturalnej, które w jego wizji nakładają się na siebie. Nawet tak awangardowy poeta jak Tymoteusz Karpowicz, który podważa skuteczność językowej komunikacji, także konstruuje metafory z niezwykłą dbałością o spójność poetyckiej wizji. W jego świecie fikcji znajdujemy elementy jedynie z dwóch, trzech dziedzin czy rodzajów rzeczywistości; oto początkowe fragmenty „muzycznego spaceru wieczoru”: „gdy zorkiestruje czas ramiona / że będą śpiewać wzdłuż rękawów / z pulpitem celnym moderato / i za porządkiem innych ramion / kiedy za żarem głos nasz boso / przejdzie od serca aż do krtani / i żaden gołąb pod sklepieniem / ognia nie zajmie się od śpiewu / tylko zanurzy w naszym gardle / swą szyję i bezpiecznie / popije ogniorodnej śliny / tej nie przełkniętej po komunii / utajonego dyrygenta / wtedy jest jeszcze czas (...)”.



Mój Drogi A.W. Oryginalność nie polega jedynie na niezwykłości, a gra skojarzeń – jak to stwierdzili bodaj surrealiści – nie jest jeszcze grą wyobraźni. Dlatego proponuję Tobie i wszystkim innym adeptom sztuki słowa proste ćwiczenie, które z upodobaniem stosuję w mojej szkółce literackiej, a które daje znakomite wyniki. Ćwiczenie rozwija oryginalność myślenia. Polega ono na znalezieniu wyrazu, który zachowuje pewien związek (semantyczny, logiczny, brzmieniowy itp.) z wyrazem hasłowym (dowolna część mowy – wyraz, zwrot lub wyrażenie). Wyraz skojarzony ma jednak nie tylko pozostawać w jakimkolwiek związku z wyrazem hasłowym; ów związek winien być w miarę odległy i przez to oryginalny. Oto przykłady:

hasło: „trąba” – wyraz skojarzony: raczej nie „słoń” czy „trębacz”, lecz Miles (Miles to imię jednego z najbardziej znanych trębaczy jazzowych – Davisa),

hasło: „gorzeć” – wyraz skojarzony: raczej nie „płonać” czy „ognisko”, lecz „ślub” (z powodu złożenia ślubu można skoczyć w ogień i zgorzeć; można też – w innym znaczeniu gorzeć, jaśnieć, rumienić się w czasie ślubu).

Wielce Szanowny A.W. Obok wierszy pseudoawangardowych piszesz utwory zdecydowanie ariergardowe. Oto kilka fragmentów: „patrzac na zboża kłosy / widzę tve złote włosy (...) pamiętając o słodkich malinach / tve usta sobie przypominam” lub „tve usteczka jak słodkie ciasteczka”. Najwyraźniej dbasz jedynie o uzyskanie brzmieniowej zgodności na końcach bądź nawet w środku wersów – bez względu na ich znaczenie. Czy takim językiem komplementujesz także grono wielbicielk swego talentu?



Przeraża mnie jeszcze w Twoim bogatym dorobku nadmiar ogólności: „był w krainie gdzie cisza dominowała / zwiedzał tereny gdzie nadzieja istniała (...) tylko nie był pewien rzeczywistości / tylko nie wiedział o dziwnych sprawach / tylko nie prawił wzniosłymi zdaniami / tylko nie czuł morza faktów”.

Nie wiadomo, jak wygląda owa kraina, jaka to rzeczywistość, o jakich sprawach nie wiedział bohater, ani cóż to za fakty... Zamiast stworzyć jakąś szczególną wizję świata, zdajesz się na inteligencję odbiorcy. Niechże doświadczony życiowo czytelnik sam sobie wyobrazi? Czy ja mam za niego myśleć? Ja piszę po to, aby pisać. Do czego – jak wszyscy wiedzą – wystarczy papier i ołówek...

Z nadzieją przeczytałem jedynie satyrę „Biadanie”. Co prawda początkowa część jest banalna i mało dowcipna, bo czyż można się śmiać przez czterdzieści lat z tych samych kawałów: „herbaty nie prowadzimy, pepsi jak zwykle brak...”? Interesująca – przynajmniej dla mnie – jest natomiast kelnerska pointa w odpowiedzi na prośbę o książkę życzeń i zażaleń:

„– Po pierwsze tu nie księżkarnia, po tego, panie, to imieniny już obszedłem, a po trzecie, panie, to nie leży pan na bruku, to po co się zalić”.

Tutaj nawet nadużywane przez kelnera wyrażenie – wprowadzone w nowy kontekst – pełni funkcję inną niż zazwyczaj. Używając zaimka w funkcji liczebnika, wykonałeś stylistyczny zabieg o właściwościach komicznych. Ujawniłeś rozpoznawczy znak językowy funkcji głównej postaci utworu oraz pokazałeś, do jak komicznych efektów może poprowadzić językowe ubóstwo. Widzisz chyba także, iż zwykła

demagogia może mieć wspaniałe walory literackie. Zachęcam do kontynuowania poszukiwań tego typu.

Do pewnego momentu interesująca jest również końcowa część utworu:

„– To ja wychodzę!

– Dobra, a łypnij pan na kartkę przy wrotach.

Łypnął. Okazało się, że tego dnia obowiązuje hasło: Kelner – nasz pan.

Dobrze, że tylko tego dnia, bo inaczej...”.

Wydaje się, iż wystarczającą pointą mogło być hasło: „Kelner – nasz pan”. Dodanie doń następnego zdania „Dobrze, że tylko tego” (lub „tego dnia”) stworzyłoby – wobec własnych czytelniczych doświadczeń z kelnerami – ironiczny kontekst. Boć przecież w powszechnym odczuciu hasło to obowiązuje często na co dzień. Tymczasem przedłużywszy zdanie końcowe, zminimalizowałeś ładunek ironii zawarty w pierwszej jego części – skupiając czytelniczą uwagę na drugiej, sugerującej zagrożenie ujawnione zresztą wcześniej w całym utworze. Wydaje mi się, iż nie należy wielokrotnie powtarzać tego, co już powiedziane, gdyż wówczas łatwo zbanalizować temat. Tak postępuje tylko człowiek nieświadomy do końca siły swoich słów. Sądzę, iż uwierzyć w słowo, znaczy posługiwać się nim oszczędnie; czego i Tobie życzę.

*(czerwiec 1986 r.)*

## Bicie się w obce piersi...

Łaskawca otrzymał kolejną paczuszkę z listami, w których domagacie się oceny Waszych wierszy.

W tym miejscu Łaskawca chciał udać człowieka o niezwykłej skromności i z właściwą sobie krzepą uderzyć się w cherlawe piersi. Zamierzał bowiem napisać, iż czuje się zobowiązany wyświadczać z pewnych grzechów, a przynajmniej ujawnić wątpliwości sumienia.

I dalej, że nie wie, czy katedralny ton, który przyjmuje, odpowiada autorom nadesłanych wierszy i nie działa morderczo na ich twórcze instynkty. I jeszcze, że myśli wszakże, iż szczypta soli, którą stara się przyprawiać Wasze literackie potrawy, nikt nie odwiodła od pisania, lecz przeciwnie – wraz z nadejściem nowych sił twórczych, któreście przy jego pomocy zdobyli – pozwoli na rozumne zdystansowanie się od własnych tekstów.

Wszyscy bowiem twórcy, z wyjątkiem tych niechlubnych jednostek, którym się wydaje, że narodziły się geniuszami, potrzebują jakowegoś „łaskawego oka”, które dostrzeże, że nie jest tak, jak im się wydaje.

I ponadto, że Łaskawca stara się o ten rodzaj sądu ostatecznego, według którego i on chciałby bardzo być sądzony, gdyby nie pisał wierszy raz na czterdzieści pięć lat albo i rzadziej. I że przystępuje do kolejnej lektury z radosnym przeświadczeniem, iż nie był dotąd łaskaw złamać komukolwiek pióra.

Łaskawca zorientował się jednak, że w ten miły sposób biłby w piersi zupełnie mu obce. W szerokie i wytrzymałe piersi jakiejś postaci, którą nie jest.

Powie wobec tego krótko, że oczekuje głównie na listy od osób, które pragną zrobić niefortunną literacką karierę, wobec czego winny liczyć się z łaskawą oceną, choćby była nadzwyczaj okrutna.

Łaskawcy nie udaje się bowiem pohamować swych nadmiernie rozbudzonych instynktów sadyzmu typu nieseksualnego, czym przypomina paru największych ludzi naszej epoki.

Teraz dopiero może z całą łaskawością przystąpić do kolejnej ofiary.

Mój drogi Pawle S. z Wrocławia, mam wrażenie, że kurs języka polskiego w państwowej szkole średniej zakończyłeś już na epoce oświecenia. Oto stosowne przykłady:

„Gdy zmęczony uśniesz w srebrną noc lipcową, / a serce zastuka do krainy baśni, / nie poznasz granicy między dwoma światy / i w dal cną odpłyniesz samotnej pieszczoty”.

„O wy, mętne oczy / czemuż blask wasz ginie, / gdzie kolo-  
ry tęczy, gdzie radości strzały, / co w swym śmigłym locie bli-  
skich serca goją, / może balsam stary moc tajemną zyska”.

Coraz rzadziej trafiają się tak wytrwali strażnicy oświe-  
ceniowego czy nawet barokowego cmentarza. Oddech masz  
słodki, jak po zjedzonych przed chwilą landrynkach. Mimo  
to dyszysz dość ciężko.

Apostrofa do mętnych oczu przypomina nieco zwroty  
Franciszka Książnina, ale ruch poetyckich rekwizytów nie  
ma już wiele wspólnego z sonetami Mikołaja Sępa-Szarzyń-  
skiego, który zmarł przecież młodo.

Nie pojmuję, jaki jest sens Twoich uduziwnień, skoro nowa  
jakość, która zeń wynika, nie ma już wiele wspólnego nie tyl-  
ko z artyzmem, ale i – co gorsza – z rodzimą gramatyką.

Czy język sztuki dawnej ma być językiem sztuki współczes-  
nej?

Czy Willem de Kooning zechciałby dziś malować jak Fran-  
cisco Jose de Goya y Lucientes, a Konstandinos Petru Ka-  
wafis pisać jak Safona?

Język sztuki winien co najmniej dostosować się do języka  
epoki, ewentualnie go... wyprzedzać albo nawet wyprzedzać  
języki wszystkich epok, o co być może starał się James Joy-  
ce.

Chwalebnie świadczy o baroku i klasycyzmie, że pisujesz  
ich słowami, ale jeśli chciałbyś stać się bardziej dzisiejszy,  
winienesz wsłuchać się w głosy z ambon, trybun czy moc-  
nych gardeł Twych rówieśników, czego Ci szczerze życzę.

Szanowny Piotrze S. z Kóz, skoro nie wyklucasz moż-  
liwości uzyskania nagrody dla Twego wiersza o narkoma-

nii, Łaskawca musi wykluczyć możliwość istnienia u Ciebie samokrytycyzmu. Widocznie samodzielnie lektury czytujesz w niedzielne popołudnie przy włączonym telewizorze.

Wiersz ów łączy znakomicie prozaizmy i metafory potoczne z nieodległymi rymami. Przesłanie go Markowi Kotańskiemu jest Twoją prywatną sprawą.

Szkoda zresztą, że narkomania nie doczekała się literatury na jaką – jak sądzę – zasługują cierpienia narkomanów. Na konkurs „Exodusu” nadesłano wiele wierszy z tym związanych, lecz ani jednego dobrego. Ich autorzy nie potrafią zrozumieć bądź zinterpretować zjawiska, ani sprawnie i wzruszająco o nim napisać. Wrażliwość moralna nie wiąże się – jak u szanownego Piotra S. – z wrażliwością estetyczną.

Łaskawcy marzy się wiersz, po lekturze którego nikt więcej nie sięgnie po strzykawkę. Może „Exodus” ogłosi konkurs na taki utwór? I może ktoś z Was spróbuje go wreszcie napisać?

Z ciekawością natomiast Łaskawca przeczytał wiersz poświęcony Twojemu ideałowi dziewczyny – Barbarze K. z Bielska-Białej i jest bardzo zainteresowany otrzymaniem jej adresu...

Szanowny Bronisławie B. z Rzepiennika Biskupiego, nie dziwię się Twym obawom. Są bardzo słuszne. Kiedy Łaskawca w młodości układał podobne rymowanki dla swych kochanek, one także od niego nagminnie odchodziły. Co jednak wpłynęło na Twój afekt do Wincentego Ferreriusza Pola i Józefa Szymanowskiego?



Apostrofy do stokrotek w oczach jak gwiazdy czy natarczywie czułe zdrobnienia były do przyjęcia w epoce sentymentalizmu, ale my – chwała Bogu – mamy za sobą także okres fascynacji konceptualizmem i poezją konkretną. Nie można w nieskończoność widzieć w człowieku jedynie ziarenka piasku, bo co najmniej od czasów Chrystusa metafora ta jest w powszechnym użyciu.

Jeśli jakiś fakt zaistniał kiedyś w sztuce, to dla prawdziwego twórcy – a tym, jak miemam, chciałbyś się mianować – już się skończył. Winienesz na to mieć baczenie!

Moja droga „Samotności”. Ty także korzystasz z... wykorzystanej już metaforyki. „Serce mocniej bije”, „zły strzał”, „oczy zatopione w horyzontu dal”, „iskra nocy”, „czarne chmury” itp. przenośnie niweczą Twój umiarkowany wysiłek wersyfikacyjny i trudne próby przemilczeń czy zdynamizowania tekstu przy pomocy dialogów. Nie posiadasz także umiaru w stosowaniu prozaizmów. Być może wynika to z braku orientacji, gdzie leży granica między poezją a prozą. Radzę przeczytać Zbigniewa Herberta nie tylko „Hermesa, psa i gwiazdę” czy „Pana Cogito”, ale także, a może przede wszystkim – „Barbarzyńcę w ogrodzie”.

Uprzejmy Kazimierzu Ś. z Miłakowa, zacznę od jedyne go komplementu, na jaki mogę się w Twoim przypadku zdobyć. Jesteś jedynym spośród omawianych przez Łaskawcę autorów, który świadomie używa asonansów. Słownictwo, frazeologia i metaforyka świadczą – niestety – przeciw Tobie. Zastanawia mnie, ile wierszy postromantycznych trzeba przeczytać, aby pisać później tak: „Szczęście opuścić nas

już nie zdoła / Smucisz się miła? Łzy ronisz? Nie trzeba / Ja wiem, Ty wiesz – zawsze będziemy we dwoje, / chwila ta naszą zostanie, nigdy nie przeminie”.

Nic na to Łaskawca nie poradzi z wyjątkiem solidnej lektury. Życzę dużo samozaparcia i wolnego czasu.

Mój miły Marku C. z Iławy. Twój pacyfistyczny bunt wobec wojny atomowej jest bardzo chwalebny i odzwierciedla powszechne nastroje, ale – niestety – moralność to jeszcze nie literatura (choć w hierarchii ważności ta pierwsza zawsze powinna stać wyżej niż druga).

Próbujesz – co prawda – być może wzorem ekspresjonistów (którzy zresztą też buntowali się przeciwko wojnie) stosować urozmaiconą wersyfikację, odpowiednią do nagromadzonego w autorze ładunku uczucia, ale nic ponadto nie wyróżnia Twych utworów spośród innych omawianych tu tekstów młodych kandydatów do kariery Czesława Miłosza czy Janusza Przymanowskiego.

Może zechciałbyś wnikliwiej poznać ekspresjonistów z najbardziej znanym autorem „Hymnu o łyżce zupy” Józefem Wittlinem. Łaskawe słowa zachęty do czytania dotyczą więc także Ciebie. Przyjemnej lektury!

Tomaszu N. z Orchowa, Twoje utwory szokują. Posługujesz się wyłącznie cudzym słowem, frazeologią i obcymi pojęciami. I nie masz umiaru. Jakby z gadania wciąż tego samego w podobny sposób miało wynikać przeżycie estetyczne. Wierzę w Twój talent sprawozdawcy radiowego. Ze sportowym pozdrowieniem!



Drogi Światowidzie. Zdziwiasz mnie. Twoje credo wyrażone w wierszu „Refleksje” jest zbiorem sprzecznych przekonań:

„Piękniejszy jest krajobraz żniwnych pól / od księżycowych martwych kraterów. / Bliższy jest ludzkości ideał słowiański / niż butność, hardość teutońskiej przemocy. (...) Godniejsza jest troska o chleb / niż miliardowe zbrojenia”.

Jako słowianofil zostaniesz zapewne Teodorem Dostojewskim. Choć nie wiem, czy Ci to będzie odpowiadało, skoro on bezinteresownie nienawdził Polaków, tak jak Ty naszych zachodnich sąsiadów. Życząc dobrego odbioru czytelniczego, pragnę zacytować utwór autorstwa Andrzeja Żoka pt. „Szyba”:

*czas nienawiści stary astmatyk  
pluje jeszcze krwią po kątach  
jęczy łamany kołem pokoleń*

*z młodym Niemcem podajemy sobie ręce  
zarzucamy na barki robotę  
a schnell znaczy tyle dla mnie co dla niego*

*jedynie szyba pamięci  
przykrywająca portrety naszych dziadków  
dzwoni bezgłośnie pomiędzy nami*

Bądź łaskaw wyrazić o nim własne zdanie.

Szanowna Jolanto M. z Wydrnej, tej nocy błąkałaś się zupełnie po omacku, wśród tyłu jasných latarni. Chciałaś

powiedzieć jak najwięcej przy pomocy jak największej ilości słów. Zasadą liryki jest jednak minimum słów przy maksimum wyrazu. Poezja to ponoć mowa... wiązana. Związła! Z braku szacunku dla tej zasady wynikają – jak mi nie mam – wszystkie pozostałe mankamenty, których nie zliczę. Radzę na razie mówić jak najmniej.

Droga Zofio J. z Nawsi Brzosteckich, pochodzisz zapewne ze środowiska wiejskiego, czego Ci bardzo zazdroszczę jako stary mieszcuch. Twoje wiersze mają więc proveniencję ludową, czego zazdrościć nie mam zamiaru. Pamiętaj, iż naczelnym środkiem stylistycznym w tego rodzaju utworach jest antropomorfizacja. Jej nieumiejętne zastosowanie grozi śmiesznością, której nie uniknęłaś. Niebezpieczeństwo to wynika z „podszycia się” pod umysłowość ludową, pokrewną tak bardzo dziecięcej. Radzę przeczytać przynajmniej paru rodzimych autorów wykorzystujących ludowość w swej twórczości – Bolesława Leśmiana, Tadeusza Nowaka, Ernesta Brylla, Edwarda Redlińskiego czy Wiesława Myśliwskiego.

Drogi „Dromaderze” z Gdyni, jazda na jednogarbnym wielbłądzie to dla mnie prawdziwa przyjemność. Twe próby przypominają miniatury z lustrowanych periodyków obcego nam ideowo mocarstwa. Brak w nich oczywiście szczerości; nie tylko lirycznej. Trudno uwierzyć w poetycką prawdę, jeśli wypełniasz teksty watą słowną, powtórzeniami, banalnymi landszafcikami, potocznymi metaforami i innymi niegustownymi drobiazgami. Czy zdołasz w swym domowym księgozbiore pomieścić jeszcze coś, poza codziennymi ga-

zetami i chybską „Formacją”? Na przykład ze dwie lektury historyczne Gustawa Herlinga-Grudzińskiego.

Wasz pozostający z szacunkiem Łaskawca, który na zakończenie pragnie ze słowami podziękii odnotować kolejny list od Adama z Jawora. Na polemikę jeszcze za wcześnie.

*(grudzień 1986 r.)*

## Śmietanka z wiejskiego garnuszka

Łaskawca pragnie uprzejmie podziękować za wiele serdecznych słów, jakie zechcieliście nadesłać pod jego adresem, a przede wszystkim za życzenia świąteczne lub noworoczne. W zamian życzy wszystkim piszącym przynajmniej Nagrody Nobla, gdyż tylko „uparci grafomani zostają geniuszami”, jak pragnie zaświadczyć własnym przykładem Piotr B. z Koszalina. Nie talent, lecz sama praca! Może więc i dla nieudolnego Łaskawcy jest jakaś nadzieja?...

Dzięki Szanownej Zofii z podbieszczadzkiej wioski za kolejny – tym razem bardzo osobisty – list. Twoje zaproszenie „z wiosną na smaczną swojską kiełbasę i świeżą śmietankę z wiejskiego garnuszka” przyjąłem z zapałem. Łaskawca pomimo podeszłego wieku może jeszcze jeść wszelkie potrawy i to – chwała Bogu – bez umiaru, dlatego niestraszna mu

nawet swojska kuchnia Szanownej Zofii. Przemiała autorka zaproszenia ma zresztą prawo do osobistej zemsty.

Zofio, widzę w Tobie siostrzaną duszę. Łaskawca także nie robił nigdy tego, co zamierzał, a i to, co robił, często wydawało się niefortunnemu otoczeniu śmieszne. W tym leży zresztą Twoja siła. Sądzę bowiem, iż stać Cię na wiele dobrej prozy, która jest formą bardziej pojemną niż wiersze, wszak może je nawet zawierać: „Kiedyś poszłam z wizytą w sprawie syna do księdza (...), naraz zobaczyłam Jego ładne, delikatne ręce – i zamiast mówić, z czym jestem, mówię: Twoje dłonie – białe ptaki / co zwiastują błogą ciszę / jak po burzy deszczu moc itd. / Spostrzegłam, że on patrzy na mnie takimi dziwnymi oczami i zviałam (...)”

Osobiste są przeżycia, na które narażona jest Twoja poetycka natura. Zachęcam więc raz jeszcze do dobrej prozy...

Szanowny Henryk Andrzej G. z Łodzi był uprzejmy zaprosić mnie dla odmiany na butelczynę z samozaparciem zdobytego szampana. Łaskawca docenia tak niezwykle poświęcenie, lecz po ostatnich przeżyciach jawi się jako tragiczny abstynent, dlatego – przynajmniej na razie – nie jest w stanie dać Henrykowi żadnej odpowiedzi. Na wszelki wypadek zatrzymaj uprzejmą butelczynę w szczelnej lodóweczce. Może po szczęśliwym uzdrowieniu...

Urocza „Pestka” z Katowic bardzo grzecznie podaje mi najpierw kosteczkę cukru (made in Chybie?): przeczytałam (...) kilka Twoich recenzji i bardzo mi się spodobało to, że w taki (...) sposób próbujesz dotrzeć do nas, marnych poetów, a kiedy doznawszy niebywałych rozkoszy smakowych,



w skrytości spodziewam się następnych – częstuje... zupełnie męskim lewym podbródkowym, jak Stasio Łakomic Marcusa Botta. Wietrzę pierwszorzędny talent felietonowy: „Szkoda (...) że narkomania nie doczekała się literatury na jaką – jak widzę – zasługują cierpienia narkomanów. Na konkurs „Exodusu” nadesłano wiele wierszy z tym związanych, lecz ani jednego dobrego”.

„Zaskoczyły mnie te słowa. Czym się ma charakteryzować dobry wiersz dotyczący narkomanii? Wydaje mi się, że większość ludzi, którzy pisali „o tym”, zetknęła się z narkomanią lub przyjaźni się z narkomanem. Nie rozumiem, jak wiersz kogoś, kto z tym się zetknął, może być „zły”. Być może nie są to wiersze dobre literacko. Nie mam pretensji za skrytykowanie poziomu artystycznego. Ale z Twojej oceny, Drogi Łaskawco, wynika, że my wszyscy, którzy pisaliśmy na takie tematy – uprościliśmy ten problem lub go pokpiiliśmy. Czy my nie znamy cierpienia narkomanów? Przykro mi, że tak sądzisz. Dla mnie samej życie pewnego człowieka było częścią mego życia, strasznie przeżywałam jego upadanie. Po Twojej ocenie czuję się tak, jakbym komuś dawała „byle co”, gdy zasługuje na dużo więcej.”

Pesteczko, Łaskawca też ma przyjaciela narkomana i wie, że u nas leczenie tego nałogu, pominąwszy Marka Kotańskiego i paru innych mniej nawiedzonych znachorów, wygląda tak, jakby choremu na ischias uparcie podawano lewatywę, mimo iż on już nie bardzo sobie tego życzy.

Pestko! Cytując moją myśl, nie raczyłaś jej doprowadzić do szanownego końca, w którym stwierdziłem, iż „wrażliwość moralna nie wiąże się (...) z drażliwością estetyczną”. Tymczasem Łaskawca bardziej ceni sobie tę pierwszą, aniżeli

drugą, choć niefortunny los sprawił, iż więcej pisuje teraz właśnie o tej drugiej.

Zapewne ktoś, kto – w miarę swych możliwości – pomaga innym wyjść z morderczego nałogu (takie przy pomocy pisanych z tego powodu wierszy) jest człowiekiem niezwykle wartościowym i godnym szacunku. Łaskawca mówiąc, iż wiersze o narkomanii nie są dobre, miał na myśli wyłącznie ich kształt artystyczny. Nie wartościował ich – broń Boże – moralnie. Jego niewybaczalną winą jest, iż nie zaakcentował tego we właściwy sposób. Dlatego teraz pragnie wyjęzyczyć się nieco obszerniej.

Można być wspaniałym człowiekiem i pisać kiepskie wiersze o narkomanii. Powstało wiele dzieł na temat cierpienia Chrystusa, ale „Ukrzyżowanie” Matthiasa Grünewalda jest tylko jedno. Nie wynika z tego oczywiście nakaz pogardy dla ludzi pozbawionych talentu artystycznego. Przeciwnie! Ludzie o wybitnych uzdolnieniach twórczych bardzo często sądzili jak Mickiewicz, iż trudniej jest dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę. Herbie Hancock stwierdził niedawno: „Muzyka nie czyni mnie nikim (...) jest tym, co powstaje, ale jej towarzyszem jest życie. (...) ważniejsze jest nauczyć się żyć, niż nauczyć się grać muzykę”. Paul Klee uważał, iż najważniejszą rzeczą jest umiejętność organizowania sobie życia, a wszelkie formy sztuki są wobec niej pochodne.

Kiedy Łaskawca był młody, walczył z ancien regime'ami i wewnętrzny gniew skłaniał go do pisania. Jako zramolały weteran może już tylko namawiać innych, by wybierali w życiu drogę twórczą. Oczywiście, nie musi ona wieść wcale przez szczególnie zabagnione tereny artystyczne. Sądzę, iż jeszcze bardziej doniosła i właściwa człowiekowi wydaje

się być twórczość związana z kształtowaniem własnej – i cudzych – osobowości, którą można uprawiać na różnych terenach, nie tylko na rzeczonych mokradłach...

Artysta – nawet najzdolniejszy – nie zawsze ma bowiem wiele wspólnego z dobrem, prawdą, sprawiedliwością, wolnością i innymi najwyższymi wartościami moralnymi, choć niewątpliwie... powinien. Ezra Loomis Pound przez pewien czas był faszystą, ale pisywał wiersze jak mało kto w XX wieku.

Oczywiście najkorzystniej dla wszystkich jest chyba wówczas, gdy człowiek ma dyspozycje do postępowania moralnego oraz posiada talenty twórcze (niekoniecznie artystyczne), a także potrafi nimi odpowiednio dysponować. Innym słowy – umie żyć walcząc skutecznie ze złem. Wtedy zakres jego oddziaływania, znaczenie i społeczne korzyści są największe. Czy takie wyjaśnienie uprzejmą Pestkę satysfakcjonuje?

Parafrazując pewną znaną opinię powiem, iż człowiek w Tobie wielki jest, artysta zaś (na razie) żaden. Z przytomną grzecznością zachęcasz do spożycia znacznych porcji spleśniałych konfitur, które przyrządzała – być może zresztą wspaniale – Twoja romantyczno-sentymentalna prababka.

Powiadasz oto: „Choć świat Jego wzięłam w swe ręce / I tak teraz nie wiem, mój Boże, / Czy to się miłością zwać może / Jedynie coś szepcę w podzięce...

Zatrzaśnij wreszcie drzwiczki tej zatęchłej spiżarni. Czy nie masz własnych staropanieńskich szuflad, schowków, ukrytych przed kochankami piwnic bądź całych magazynów? Ze zniecierpliwieniem oczekuję słów druzgocącej krytyki.



Miła Jadwiga z Tarnowa z przestrachem sugeruje, iż Łaskawi Czytelnicy tej rubryki winni opatrywać słowa w niej piszącego niezmiernym marginesem tolerancji. Powiada bowiem:

„Otóż to skrytykowane opowiadanko z fabułą sprzed 300 lat zostało wyróżnione na Ogólnopolskim Konkursie Literackim (...). Czyżby owe dość znakomite Jury nie wzięło pod uwagę popełnionych błędów?”

Despotyczny Łaskawca – niestety – bardzo często ma inne zdanie niż „dość znakomite jury”, szczególnie wówczas, gdy zdarzy mu się w jego gronie zasiadać. Dlatego też nie wycofa zdania o stanowczej dominacji opisywactwa – mimo Twych przyjemnych wyjaśnień. Liczę natomiast na kolejną lekturę prozy przesłanej do łaskawej oceny.

A teraz cytaty z listu Henryka S. z Częstochowy: „Poeci nie-Japończycy piszący haiku przestrzegają na ogół tylko zasady, aby wiersz składał się z trzech wersów (...), natomiast nie przestrzegają alternacji 5, 7, 5 sylab w wierszu. Budowa trzywersowa, siedemnastosylabowa o następującym układzie sylab – 5, 7, 5 jest w języku polskim bardzo trudna ze względu na fakt, iż (...) polski jest językiem o wysoce rozbudowanej fleksji, natomiast (...) japoński (...) językiem sylabicznym. I te trudności, natury czysto technicznej, jak i miniaturyzacja myśli dają największą satysfakcję piszącemu. (...) Moimi próbami chciałbym zachęcić większe grono do uprawiania tej formy poetyckiej, która ma wielkie szanse na wyeliminowanie utartej i wyświechtanej już metaforyki”.

Myślę, iż Henryś jest jednym z wielu wrażliwców tęskniących za odejściem od wolnego wiersza ku nowym rygorom,

jakim twórczość poetycka podlegała w zapewne bardziej poetyckich czasach – by ująć to, co wymyka się rozumowi, w racjonalne, ściśle określone formy... Tak więc haiku warto polecić wszystkim początkującym poetom także z tego powodu, iż uczy oszczędnego posługiwania się słowem, a właściwie... przemilczeniem.

Jeśli dobrze pojąłem intencje Bashô Matsuo, haiku winno ujawniać jedynie 50-60 procent tego, co możemy (chcemy?) w pełni wypowiedzieć. Nigdy nas wtedy nie znuży.

Szanowny Henryczku, piszesz ponadto, iż forma kyoku jest odmianą haiku. Tymczasem w dostępnych mi źródłach znalazłem fragment, według którego nie kyoku, lecz kyôka (tzw. szalone pieśni) to nic innego jak waka komiczne, a więc forma pojemniejsza niż haiku. Czy mówimy zatem o tym samym gatunku literackim?

Jeśli uprawia się haiku nie tylko z powodów warsztatowych, pozostaje kwestia, czy należy koniecznie wyznawać zen? Haiku bowiem pierwotnie wypływało – jeśli pomnę słowa Svena Fagerberga (Poezja nr 1, 1975) – z przeżycia związku między trwałością, całością, czyli istotą a przypadkiem; i winien to być związek przeżyty w momencie jasności. Można też jednak traktować haiku odwrotnie – jako początek medytacji zmierzającej do olśnienia. Czy zatem, Henrysiu, osiągnąłeś już kiedyś satori?

Gdybyś natomiast zechciał w Łaskawcy widzieć swego mistrza, to musisz mieć w pamięci słowa wspomnianego już Szweda, iż jednym z najważniejszych zadań nauczyciela jest przerywanie konwencjonalnego toku myślenia ucznia i skierowanie go na nowe tory. Zwykle uczeń zadaje pytania, a mistrz odpowiada bijąc go kijem. W zachowaniu mi-

strza jest więc pewien element humoru. Żart we właściwym momencie wyzwala i dlatego humor uprawiany jest w zen świadomie. Najpospolitsza funkcja humoru to korygowanie jednostronnych i przesadnych ocen. Pokrętny tok myślenia ucznia przerywany jest żartem, który mu pokazuje, że znajdują się prostsze i bezpieczniejsze możliwości.

Szanowny Henryczku, wpadnij kiedyś do Chybia. Łaskawca upatrzył już sobie sztachetę.

Tymczasem zdezorientowana Janina S. spod Pilawy wpada w czarną rozpacz. „Czy u was inna Polska, że nie docenicie rymowanych wierszy?”. Prosi także uprzejmego Łaskawcę o wytłumaczenie, „co za różnica dzieli biały wiersz od rymowanego” oraz domaga się uwzględnienia na łamach „Formacji” wierszy dla starszego pokolenia.

Dla pewnej grupy czytelników tej rubryki rym okazuje się decydującym wyróżnikiem poezji. Do nowszych liryków, od których stronią, gdyż zdają się ich nie rozumieć, mają stosunek taki, jak Łaskawca do galopujących wprost na niego koni wyścigowych, czyli zdecydowanie wrogi.

Łaskawca pragnie, aby Szanowni Czytelnicy zrozumieli, że istnieją pewne swoiste cechy działań twórczych. Jarosław Rudniański w „Homo cogitans” (Warszawa 1981) uważa, że są one dwojakiego rodzaju. „Twórcze działanie w znaczeniu psychologicznym – pisze – jest to (...) myślenie lub (...) przejawiające się w zachowaniu rozwiązywanie każdego problemu, którego sposób rozwiązania lub rozwiązanie nie jest rozwiązującemu znane”. Według tej definicji działaniem twórczym będzie napisanie jakiegokolwiek wiersza – nawet z rymami częstochowskimi.

Sytuacja się zmienia, gdy zdefiniujemy za J. Rudniańskim działanie twórcze w znaczeniu socjologicznym. „Jest to określenie takiego działania (...), którego rezultaty zarówno odbiegają swoją oryginalnością od uzyskanych dotychczas, jak też uzyskują aprobatę społeczną. (...) Coraz częściej brana jest pod uwagę nie społeczność jako ludzie zamieszkujący na danym terenie, lecz społeczność określonego zawodu”. W tym sensie działaniem twórczym nie będzie już napisanie wiersza jakiegokolwiek, lecz tylko i wyłącznie oryginalnego (a więc pod pewnymi względami innego niż wszystkie utwory dotychczas napisane). Oczywiście można stworzyć tekst oryginalny, którego nikt nie pojmie, gdyż autor napisał go we własnym, tylko przez niego dającym się odczytać języku. Wtedy jednak utwór nie spełni drugiego wymogu zawartego w definicji działań twórczych: społecznej (zawodowej) akceptacji. Warunkiem uzyskania pozytywnej opinii ludzi posiadających – w naszym przypadku – związek z literaturą (a więc krytyków, historyków, teoretyków literatury, wydawców, samych literatów czy wreszcie wrażliwych czytelników) jest więc pewne minimum komunikatywności, które gwarantuje osadzenie utworu w językowej i literackiej tradycji.

Oczywiście musi istnieć pewna sprzeczność między wymogami oryginalności i społecznej akceptacji. Dlatego niektóre utwory cechuje wyższy poziom oryginalności, a inne wyższy stopień zbliżenia do istniejących w tradycji literackiej konwencji gatunkowych, stylistycznych, wersyfikacyjnych itp.

Ludziom nieobeznanym z historią literatury może się wydawać, iż wiersze pisane w romantycznej konwencji są nadal świeże i oryginalne. Historyk literatury czy wrażliwy



czytelnik mający w pamięci rozwój gatunków i form literackich uzna, iż tego rodzaju poglądy odbiegają od prawdy. Łaskawca pisał już, że jeśli jakiś fakt zaistniał w sztuce, to dla prawdziwego twórcy już go nie ma. Innymi słowy: nie powinien się nim posługiwać (przynajmniej wprost), lecz go odrzucić bądź stworzyć w opozycji do niego.

Jeśli chodzi o modyfikowanie tradycyjnych wzorców wersyfikacji, metryki, rytmiki, instrumentacji, intonacji itp. – dokonywało się ono stopniowo od czasów największego chyba poety współczesnego – Jana Kochanowskiego. Uznawszy bowiem – jak Szanowna Janina – wiersz biały za charakterystyczny dla naszych czasów środek wyrazu przeciwstawiony emerytowanemu wierszowi rymowanemu, należy, chociażby tylko z tego powodu, Mistrza z Czarnolasu takim właśnie mianem określić. Oczywiście, Kochanowski jak nikt inny przysłużył się naszemu wierszowi wspaniale go modyfikując.

Istnieje ciągłość tradycji – od średniowiecznego wiersza zdaniowego przez regularny sylabizm, XIX-wieczny sylabotonizm do wiersza wolnego, a kolejne przekształcenie to olbrzymia praca myślowa wielu oryginalnych twórców. Ich imitatorzy już jednak takimi nie są. Można oczywiście pisać, posługując się nadal mickiewiczowskim heksametrem, ale nie będzie to już działanie twórcze, lecz wtórne! „O naśladowcy! Trzodo niewolników!” – wołał Horacy dwa tysiąclecia temu.

Łaskawca wyraża przypuszczenie, iż jeśli autentyczny twórca stosuje dziś z premedytacją pewne środki wynalezione w epoce baroku czy romantyzmu, to nie dlatego, by naśladować wzorce tamtych czasów, lecz by m.in. przeciwsta-

wiać się panującej, modnej stylistyce czy wersyfikacji – na przykład wierszowi wolnemu.

Pryncypialny Łaskawca nadal utrzymuje, iż rym jest już skompromitowanym środkiem poetyckim, że można go używać głównie po to, by obnażał sam siebie – służył jako negacja sensów zawartych w rymowanych fragmentach bądź całym tekście utworu. Podobną zresztą rolę może pełnić system wersyfikacyjny, tradycyjna stylistyka, metaforyka itp.

Przykładem zastosowania rymów w tej funkcji jest chyba wiersz „Każdy z nas ma schronienie” Stanisława Barańczaka – poety mającego przecież za sobą szkołę lingwistyczną, a więc wyczulonego (może nawet przeczulonego) na brzmieniową stronę języka. Oto początkowe fragmenty utworu:

*Każdy z nas ma schronienie w betonie  
oprócz tego po jednym balkonie,  
na nim skrzynkę, gdzie sadzi begonie;*

*odbywamy śmierci i porody,  
oglądamy prognozę pogody,  
aby żyć, mamy ważne powody; (...)*

(S. Barańczak: Tryptyk z betonu, zmęczenia i śniegu. Kraków '80).

Podobieństwo brzmieniowe wyrazów w klauzuli jest tak nachalne, by stworzyć przy pomocy języka ekwiwalent ponurej wizji monotonnego aż do obrzydliwości życia w „jamie w betonie”. Budownictwo mieszkaniowe w założeniu... piękne i... piękny (bo zrymowany) wiersz. Tymczasem tak jak

obrzydliwe może być stadne życie w mrówkowcu, tak brzydki może być natrętnie rymowany wiersz – zaprzeczenie estetycznego smaku.

10-zgłoskowiec jest zresztą tak osadzony w naszej literackiej tradycji jak 10-piętrowiec w tradycji ludzkiego budownictwa mieszkaniowego...

Celowe odejście w wierszu od uznanego za tradycyjnie piękny wzorca literackiego ma odpowiadać istniejącej w sferze świata realnego nieprzystawalności budownictwa mieszkaniowego do potrzeb i dążeń człowieka, i niechybnej w tym przypadku kolizji z tradycją czy – jeszcze szerzej – kulturą.

Jeśli dobrze pamiętam, jest to zgodne z tym, co Barańczak mówił jeszcze w „Nieufnych i zadufanych” o podobieństwie relacji zachodzących w języku i rzeczywistości społecznej.

Funkcje humorystyczne przypisuje przywołanym systemom wersyfikacyjnym, rytmicznym czy organizacji brzmieniowej piosenka kabaretowa. Oto fragmenty wiersza „Pucel” jednego z jej najlepszych przedstawicieli, także zresztą filologa – Wojciecha Młynarskiego.

*Na obrusie stały społem  
w dzbanku kawa, tort i strucla,  
a pod stołem zgodnym kołem  
układały dzieci pucla.*

(...)

*W krąg się wiała rzeka mleczna,  
las się złocił, kwiat zakwitał,  
słowem, była to bajeczna  
kwintesencja dobrobytu.*

*Basia, Hania i Jureczek,  
i nieznośny Jasio mały  
taki oto obrazeczek  
posapując układały.*

(...)

*W końcu Jasio wstał z kolanek,  
ścisnął w piąstki małe dłonie  
krzycząc: – Proszę koleżanek,  
ktoś nas tutaj robi w konia!*

*Ja mam dość tych dyrdymałków,  
spójrzcie same, jeśli łaska,  
przecież żaden z tych kawałków  
nie pasuje do obrazka!*

(...)

*Po co my tu główkujemy,  
wytężamy się od nowa,  
po co dopasowujemy,  
jak się nie da dopasować?!*

*Ja bym mógł do ciemnej nocki  
tak układać z wami razem,  
ale – dajcie nowe klocki  
albo zmieńcie ten obrazek!*

(W. Młynarski: Róbmy swoje, Warszawa 1985)



Wiersz ma wymiar trocheicznego ośmioletkowca. Autor posłużył się tu stylizacją zapewne do stworzenia „klimatu wzajemnego zaufania”, łagodnej, cieplej, naiwno-dziecięcej wizji świata. Użył tradycyjnego systemu wersyfikacyjnego, infantylnego słownictwa i metaforyki czy nieodległych rymów, aby wyzwolić poczucie niezgodności „pięknej wizji” świata z rzeczywistością faktów i aby ową wizję (i jej głosicieli) obnażyć – poddać ośmieszającej negacji.

Na to, jak niebezpieczne jest jednak bezpośrednio, afirmujące – odmienne od opisanego wyżej – nawiązanie do literackiej tradycji, zwracał uwagę w pierwszym numerze „Poezji” z 1974 roku Bohdan Urbankowski. Pisał wtedy: „Można czasem wybaczyć jakieś potknięcia formalne (sprawność przyjdzie z czasem), nie można natomiast wybaczyć braku wielkich ambicji, wybaczyć udawania, podsuwania zamiast wartości autentycznych – zręcznej imitacji (...). Słabi, rozhisteryzowani poeci pragną się jak najszybciej upodobnić do otoczenia, utożsamić ze zbiorowością (...). Ten sam zarzut postawić można grupie neoklasyków. Powielanie tych samych wzorów, zwłaszcza z okresu baroku, cyzelowanie form aż do kongenialnej imitacji pozbawiło ich wiersze, co jest właśnie siłą poezji: pozbawiło je poetyckiego tonu. Na miejsce pasji układna zręczność, na miejsce poglądów – cytaty, w miejsce twarzy – maska. (...). W przypadku Mieczysława Stanlika obserwujemy wręcz rozpad osobowości poetyckiej. Autor ten, którego stać było na napisanie wierszy tak dobrych, jak „Nasi ojcowie” czy „Moja matka rodzi”, od pewnego już czasu tworzy wyłącznie pastisze. A więc pod Broniewskiego: Żona urodzi mi syna / – jakie to dziwne / będzie miał czarne włosy / i oczy piwne. Pod Mickiewicza: Trzeba ci taką bronią wła-

dać, / by jej powszedni wróg nie pojął, / trzeba mu taką ranę zadać, / by zapamiętał rękę twoją. Pod Słowackiego: Jeszcze coś ze mnie będzie, mamie / i jeszcze będziesz dumna z syna / kiedy objawi się mój anioł / kiedy wybije ma godzina (...). I pod wielu innych. (...) obserwujemy przypadek utożsamienia się nie z grupą (jak u neoklasyków), ale z pojedynczymi osobowościami obdarzonymi siłą. Bez względu na to, czy jest to zwykle naśladownictwo, czy też głębszy proces w rodzaju upodobnienia się do agresora – w obu przypadkach znaczy to samo: słabą i mierną osobowość”.

Drodzy moi Czytelnicy, naturalnie można pisać jak Mickiewicz, Słowacki czy Broniewski, ale nie będzie to uznane za działanie twórcze w sensie społecznym, lecz wyłącznie psychologicznym, a dosadniej – za grafomanię. Inna rzecz, że tego rodzaju twórczość jest – co paradoksalne – także korzystna społecznie. Pełni przecież wiele pożytecznych funkcji: ma charakter psychoterapeutyczny, wyzwala potrzeby estetyczne, poznawcze, często zapewne moralne, być może w wielu przypadkach uczy szacunku dla słowa, a więc niewątpliwie wzbogaca człowieka wewnątrznie... A że nie każdy Łaskawca może być Lemem, Mrożkiem czy Miłoszem – taka jego uroda!

Powyższe wyjaśnienia adresowane są także do innych korespondentów, a szczególnie do sympatycznego Józefa z Baranowa, który na 8 stronach formatu A3 domaga się od Łaskawcy rehabilitacji.

Kochany Józefie, słusznie podejrzewasz Łaskawcę o poważną wadę wzroku w obu oczach. Istotnie – żadne z nich

nigdy nie wie, na czym spocznie. Twoja diagnoza jest zatem prawidłowa: zez śmiertelny. Dlatego łaskawe oko nie spoczywa tam, gdzie byś sobie życzył. Co gorsza, drugie oko spostrzega jeszcze coś innego i to w dodatku z drugiej strony. Dramatyczne oczy Łaskawcy nigdy się nie zbiegną, a my z przemiliym Józefem nigdy się nie porozumiemy.

Łaskawca czuje silną awersję do motywowania zewnętrznej aktywności człowieka psychiką... narodu, którego jest przedstawicielem. Hannah Arendt (patrz: Andrzej Werner: Zwyczajna apokalipsa, Warszawa 1981) swego czasu udowodniła rzecz wstrząsającą. Jeden z psychiatrów określił Adolfa Eichmanna „jako w każdym przypadku bardziej normalnego niż on sam po zbadaniu go”. Inny mówił, iż „jego cała sylwetka psychologiczna, jego postawa wobec żony i dzieci, matki i ojca, braci i sióstr, i przyjaciół była nie tylko normalna, ale w najwyższym stopniu pożądana”. Eichmann kierował akcją Endlösung, gdyż był lojalnym obywatelem. System totalitarny kształcił tego rodzaju ludzi w ogromnych ilościach – dając okazję zrobienia kariery wyłącznie za cenę utraty osobowości. „Eichmann – powiada Werner – spełniał w pewnym sensie rolę podrzędną, (...) mógł być zastąpiony kimś spośród milionów lojalnych obywateli państwa. (...) Autorka (H. Arendt – przyp. mój) ukazuje coś więcej niż przykład destrukcji norm moralnych: przykład unicestwienia osobowości w pewnych warunkach politycznych i społecznych. Pierwsze jest funkcją drugiego. (...) Przypadek Eichmanna jest dlatego tak przerażający, że wprost niezwykle banalny, że prezentuje on typ osobowości – jeśli osobowością nazwać to można – spotykany codziennie na każdym kroku: różnice mogą być tylko ilościowe, i – o tyle – o ile



zdominowanie jednostki w III Rzeszy było dalej posunięte niż w jakiegokolwiek innej rzeczywistości historycznej”.

Drogi Józefie, Łaskawca naprawdę wierzy, iż osobowość człowieka jest głównie funkcją warunków politycznych i społecznych, w jakich człowiek żyje. To zresztą oczywiste, że Polak z czasów rozbiorów to inny Polak niż z II Rzeczypospolitej, z czasów stalinowskich czy z Izraela. Niemiec z RFN nie jest Niemcem z NRD czy NSDAP! Jeśli zaś chodzi o odwieczny ideał słowiański to niech Kochany Józef przypomni sobie, co z działaczami antyniemieckimi i ich rodzinami swego czasu robili Słowianie.

W grudniu 1979 roku odbyła się w Jabłonnie sesja naukowa, której tematem było „Społeczeństwo wychowujące – rzeczywistość i perspektywy”. Takież tytuł nosi książka zawierająca materiały wspomnianej sesji, którą, pod redakcją Bogdana Suchodolskiego, w 1983 roku wydało „Ossolineum”. W jednym z esejów Wiesław Łukaszewski wymienia obecne w naszych warunkach ograniczenia rozwoju osobowości. Oto one: samoimitacja i rutyna, zagrożenia i pozbawianie nadziei, nieracjonalne skomplikowanie świata, systemy indoktrynacyjne, manipulacje, chaos w systemie celów i systemie ocen, hierarchie, autorytaryzm, biurokracyzm, sakralizacja i dogmatyzm, nietolerancja odmienności, blokady i selekcja informacji i ograniczanie fantazji. Oczywiście ograniczenia tego typu także sprzyjają rozwojowi osobowości, ale nie twórczej, a przeciwnie – biernej, chwiejnej uczuciowo i ideowo, załęcznionej, słabej, podatnej na wpływy i konformistycznej, obłudnej i psychopatycznej, interesownej i służalczej. Cóż z tego przystaje do ideału „wegetacji i spokojnego bytowania Słowian” – „wzoru dla stosunków międzyludzkich”?

Drogi Józefie... rozumiem krzywdy doznane od ludzi, którym wmówiono, iż zabijanie należy do ich podstawowych obowiązków społecznych. Czy jednak doświadczyliśmy w ostatnich czterdziestu latach „teutońskiej przemocy”? Wydaje mi się, iż obecnie ludzie dawnego pogranicza mają nieco inne problemy niż te, które mieści Twoja przepastna pamięć.

Gorzkim paradoksem historii jest to, że wielu wnuków i prawnuków powstańców śląskich wybrało lub przynajmniej chce wybrać inną ojczyznę niż ich dziadowie...

Swego czasu nasza piłkarska reprezentacja grała z drużyną NRF, gdyż tak się wtedy to państwo u nas nazywało. Mój kolega z roku był w dramatycznej rozterce: „Tu nasi, tam nasi... za kim trzymać?” Myślałem, że żartuje, ale zmieniłem zdanie, gdy ktoś inny (także z tego samego roku filologii polskiej) począł się zwierzać. „Mam rodzinę – mówił. – Kiedy byli tutaj i spotykali się razem, narzekali na kraj, na ustrój, na los. Śpiewali: „Deutschland, Deutschland über alles“... Teraz prawie wszyscy są tam. Czy wiesz, co śpiewają, gdy znów spotkają się razem? – Boże, coś Polskę”...

Może – Kochany Józefie – Twoje dawne pogranicze różni się jednak od mojego?

Twoje utwory zawierają elementarne błędy i niedostatki, których na ogół brak w wierszach przepisanych przez Ciebie z „Formacji” na dowód estetycznego masochizmu ich redaktorów. Pojawiają się m.in. błędy rzeczowe („białe rymy”), logiczne („uwytatniają ujemną różnicę”) bądź językowe („kiedy bieda poezji / nauczy właściwie cenić / – przemijającą wartość / radości, z pustoty gry słów?” czy „zrodzą głód dla poezji i literatury” lub „toteż niepodobna nie zrozumieć / by wszyscy dlatego / nie odczuwali wdzięczności”) itp.

Nagminnie używasz prozaizmów („świat spowszedniał / stał się przeraźliwie mały”, „budzę się z zamyślenia”, „niedosyt skłania mnie / ku światom zapomnianym”, „z godnością spogląda w słońce”, „krajobraz żniwnych pól”) albo codziennie używanych potocznych metafor, z których budujesz większą część wierszy („cudowność natury”, „daleki krewniak słońca”, „klejnoty wspomnień”, „krańce epok”, „bieg wydarzeń”, „wiek złoty” itp. itd.). Poza tym wmawiasz wszystkim oczywistości: „Łatwiej zdefiniować potęgę gromu / niż zbadać tajniki ludzkiego serca” itd.

Zdając sobie zapewne sprawę z mówienia banałów – próbujesz je czasem cudacznie skomponować (i skomplikować): „Świat (...) / Niech zmieni się w punkt wyjścia / kolebki zdarzeń / we Wszechświecie”, „Dumny słonecznik (...) W potędze marzeń / faluje na rydwanie niebieskim / wypożyczonym od mitologii / kolebki pragnień podboju świata. / Królewskiej podróży / nie zamieniłby na atomowe loty / pozbawione uroku w klimacie humanizmu / ze złowieszczym płomieniem chaosu i grozy / wskrzesza historię – / w potędze pragnienia odnowy / – jak w Wyspiańskiego Weselu / wyczarowuje zjawy z zaświatów (...)”.

Nie widać końca... Nawet żadnego światła w tunelu. Józefie, więcej kochanej syntezy; celnych strzał – jak do owego „słonecznika, który błyszczy jak bizantyńscy święci?!”

„Demetex” – młodocianą artystkę z Jastrzębia proszę o więcej tekstów. Młodszy od Ciebie jest na pewno jedenaścieletni Szymon Broda, który też brał udział w konkursie...

Uwaga dla Hanny S. z łódzkiego. Aby uprawiać krytykę, musisz mieć znacznie więcej wiedzy niż ci, których pragniesz wyklinać i lżyć. Oni z czystym sumieniem mogą być nieukami – jak Szekspir.

Niczym Szanowny Józef nadużywasz prozaizmów i niepotrzebnie stosujesz retardację (przedłużasz już skończone zdanie). Nadmiernie komplikujesz czysty, interesująco wypracowany wiersz, w którym jest kilka dobrych pomysłów: „Strach / Że słowik stracił głos (...) Poeta nie potrafi opisać zachodu słońca / Albo kwiecień (...) Motyl przy słońcu”. Na razie nie potrafisz ich jeszcze scalić, ale wydaje mi się, że wszystko przed Tobą. A więc – do pracy!

Piotrze B. z Koszalina – coraz mniej do poprawy! Pamiętaj jeszcze o tym, iż w metaforze nie każda abstrakcja dobrze współbrzmi z konkretem: może czytelnika zadziwić nie celnością, lecz wydumaniem, jak w owych fragmentach: „i oślepią rzekomością / z fleszy propagandy” bądź „pod lekko uchylonym rąbkiem / rozwarło się oniemienie” – cała reszta wierszy „przydział” i „xxx” wydaje mi się do przyjęcia; szczególnie przyjemny jest utwór bez tytułu – „wieczorna myśl z dekoltem aż po zachwyty (...) poranna myśl / nieprzytomnemu poderwała powieki / i oświetliła sukienkę / samotną w fotelu / ach!”. Zwięzłość i niedopowiedzenie jak w najcelniejszym haiku Henryczka; Szanowny Józef nazwałby to „martwą grą słów”.

Utwór „Im łatwo” mimo ciekawego pomysłu jest obciążony myślową łatwizną; efekciarski jak średniej klasy aforyzm – szczególnie w zakończeniu: „tylko umarli (...) przebaczą światu / bo porzucili / przyziemność”. Czuję

pewien niedosyt. Może brak weń siły, jaką daje autentyczne przeżycie?

W wierszu „rano” każesz umęczonemu podmiotowi wykonywać wiele ćwiczeń cielesnych, stanowczo ponad jego możliwości. Za dużo tej gimnastyki. „Wielkie, grube łydy” potrzebne są w futbolu amerykańskim. Wygląda na to, jakbyś starał się rozminąć z powołaniem.

Proza Twoja ma świetne momenty. Sam pomysł z przemieszczaniem się bohatera ze świata realnego w fikcyjny tak, iż właściwie nie istnieje w rzeczywistości, a jedynie w sferze ekranów, okien, luster – znaków, kodów – jest właściwy dla naszej epoki. Jego dziecięce pragnienie odkrycia tego, co po drugiej stronie lustra lub ekranu, ma coś z poszukiwania „tajemnicy istnienia”. Wędrówka bohatera posiada jednak – co szczególnie cenne – elementy komiczne. To, co po drugiej stronie ekranu, nie jest tym, co po drugiej stronie lustra. Okazuje się na przykład, iż kaskaderzy także posługują się dublerami. Żyjąc w owym świecie fikcji – bohater, a także my wszyscy stajemy się sami wyobcowani, sztuczni i nieautentyczni. Pozostaje nam kontakt nie z drugim człowiekiem, ale z samym sobą – aktorem, który zresztą utrzymujemy przy pomocy sztucznych znaków. Jesteśmy więc zdolni tylko do tego, aby grać przed samym sobą: „wymieniać miny i grymasy ze swoim własnym odbiciem”. Utwór zawiera jednak trochę tandetnych nieczystości stylistycznych („Wyciągnął rękę do przytulenia dłoni w uścisku”, „Z zaciekawieniem konsumowali przeżycia z pleneru”, „Gdy reżyser ogłosił przerwę na odpoczynek i naradę...”). Brak Ci nieco starczej klarowności, obecnej na przykład u rzeczonoego parokrotnie Henrysia spod Jasnej Góry.

Brygida S. z bydgoskiego mówi pięknie o pisarstwie jako „zdejmowaniu za ciasnego ubrania, które przeszkadza w normalnym poruszaniu się wśród ludzi”. Moja Droga, dlaczego więc nie rozbierzesz się zwykle tak, jak do pisania tego fragmentu? Wtedy jesteś autentyczna, nie w monstrualnych romantycznych gorsetach. Nie pisz, że „umierasz z rozpacz”. Musisz naprawdę umrzeć, a my musimy to przeczuć bądź dostrzec! A więc do... rosołu!

Drogi Dariuszu S. z Sosnowca, perły naszych miast. Nikogo nie ukierunkowuję. Troszeczkę tylko odpycham. Choć prawdziwy artysta sam się powinien stale kopać w odbytu! I to z całej mocy. Nikt nie zrobi tego lepiej niż on sam. Nawet Łaskawca ze swym kradzionym butem.

Mówisz na przemian patetycznie bądź przyziemnie – „Zauważają moje czyny, lecz nikt nie zwraca na nie uwagi”, choć istotnie najciekawsze są te fragmenty, w których posługujesz się paradoksem („coraz częściej coś zmieniam (...) nie zmieniłem tylko siebie” lub skrótem myślowym (wiersz „Gest”). Życzę dużo pracy!

Agnicho z Brzozowa, jesteś małą gadułą. Każdą frazę histerycznie przedłużasz poza granice łaskawego gustu. Używasz używanych codziennie metafor i prozaizmów – „zbyt wielka siła pożądania” i „wargi, na których zamarł krzyk”, „więziony w klatce ptak”, „pierwszy blask słońca” itp. Czy wiersz to wino J-23, które swego czasu pijaliśmy w bramach każdego dnia? Zrezygnuj także z pedagogiki kulturalno-oświatowej, jeśli chcesz odwieść lekkomyślne niewiasty od ohydneho nałogu mordowania dzieci we własnych łonach.

Łaskawca uważa, iż bardziej nośna będzie w tym przypadku groza bądź udawane pochlebstwo. Bądź dzielna. Walcz!

Z radością przeczytałem ponowny list od Pawła S. z Wrocławia. Jest on bardzo przykry poetycko. Najwidoczniej sprawiła to niedobra miłość, którą gorąco opiewasz. Musisz przejrzeć. Może to tylko dur? Zrobiłem ostatnio salto w stylu mistrza świata Andrzeja Garstki. Pyrgnąłeś z barokowego cmentarza na Bogu ducha winnego pogrobowcę współczesności. Jest to tzw. awans poziomy – modny ostatnio na Zachodzie. W Twojej cmentarnej pakamerze znajdują jedynie dobrze znany wszystkim duchom sprzęt grabarski. Kopanie dołków ma jednak dopiero wówczas swój poetycki sens, gdy traktujesz je z uśmiechem: „Ludzie (...) trawiąc dziko w ustach życie nieporadne, / krztuszą się czasami, gdy coś stanie w gardle”. Przypominasz wtedy cmentarną hienę. I w tym fachu widzę dla Ciebie pewną przyszłość. The rest is silence.

Kochana Tamaro z Krakowa, jesteś zasadniczo sprzeczną. Piszesz, iż nie zostałeś stworzona do słów wyświechtanych, lecz posługujesz się niemal wyłącznie takimi. Więcej językowej wynalazczości. „Okruh słońca” byłby zupełnie znośnym utworem, gdyby nie przegadanie... Dawną regularną metrykę starasz się zastąpić wymuskanymi, poprawnymi, długimi zdaniem. To nie tak. Tylko złamanie oczekiwanego (przygotowywanego przez podmiot) toku myślenia czy odczuwanie posiada informacyjną nośność. Nawet dobre, rozbudowane porównanie „tak klasycznie / doskonale umiem czekać / zastygła niczym żona Lota” można – jak

sądzę – jeszcze skrócić: złamać gramatyczną „doskonałość”. Wystarczy, jeśli w ostatnim wersie powiesz: „żona Lota”.

Krakowianka, która nie zna Przybosia?

Krzysztofa J. pragnę przestrzec, aby „nie rozbijał głowy o wielki mur zamiarów swoich rodziców”. Któż wówczas będzie bronił socjalistycznej ojczyzny? Łaskawca, który jest pacyfistą? Unikaj na przyszłość tego rodzaju śmieszności i przyślij więcej wierszy niż dwa!

Szanowny „V. M. Nicjóz” także mało nadesłał. Gry słowne – choć mogą się podobać – przypominają jednak zanadto mirohłady Juliana Tuwima bądź niektóre wiersze futurystów. Utwór o tradycyjnej metryce razi banalnością bądź zbytnią bliskością rymów. Twój wiersz wolny zawiera natomiast rekwizyty, którymi znacznie lepiej posłużył się Wojciech Młynarski. Chodzi o Twoją „kromkę czystej”, którą on wcześniej nazwał „kieliszkiem chleba”. Poza tym wiersz nie ma głębszego sensu. Niewiele wynika z zamiany żebra na rewizora, który „kiedyś rozbijał kasowniki”. Musisz sugestywniej wykazać ich podobieństwo. Czy nie mógłby to być ten sam człowiek?

Łaskawcy brak już sił moralnych do omówienia wierszy przemiałej Elżbiety z Wałbrzycha. Może jedynie zachęcić do wnikliwych refleksji nad dotychczasową historią literatury albo przynajmniej przeczytania poprzednich porad.

Drogi Marku O. z Chrzanowa. W większości swych utworów powtarzasz banały, cudze myśli bądź metafory albo



nawet własne słowa. To dobre w złej piosence. Mieszkasz jednak przy ulicy Władysława Broniewskiego i Twoje modlitwy o talent mogą zostać wysłuchane. Trafił Ci się bowiem zwięzły wiersz: „Wysączyłem czas / do dna / to już koniec / chyba że / ktoś postawi / jeszcze kolejkę”. Buźka!

Szanowny Allenie z Bytomia. Skoro nie interesuje Cię elektronika, to dlaczego uczęszczasz na tego typu studia? Czy nie trzeba się było zapisać do Oxfordu lub Cambridge? W Bytomiu mają takie możliwości. Nawet tam jednak nie posługują się mitem jak hasłem. Należy przemyśleć sposób jego funkcjonowania w dzisiejszych czasach. Robił to kiedyś James Joyce, Eugene O'Neill... Drażni Łaskawcę refrenowość Twych wierszy. Dlatego nie przepada za piosenkami. Myśli jednak, że życie doświadcza Cię bardziej, niż wynika to z utworów. Lubisz Teodora Dostojewskiego? „Braci Karamazow”?

Drogi Arturze Ui z Krakowa. Łaskawca nie jest leniwy, lecz ma zbyt wiele zajęć i nie będzie szperał w archiwach redakcji. Cieszy, iż „pragniesz zrobić niefortunną literacką karierę”. Chciałbyś się ujawnić jako dawca. Kiedyś byłoby to bardziej bezpieczne niż teraz, gdy dawcy okazują się nosicielami śmiertelnych zarazków AIDS. Łaskawca jest jednak odporny i nie zmoją go nawet Twoje utwory. Niektóre są zresztą zbyt poważne, aby uznać je za śmieszne i zbyt śmieszne, żeby traktować je poważnie. Nie trafiłeś z formą. Zbyt dużo momentów nijakich, nie posiadających informacyjnej nośności. Dlatego nie wiem, czy śmieszność jest zamierzona. „Nie zanurzaj się tak we własny mózg”, można

utonąć (Li T'ai-po, Malczewski). Do przyjęcia byłby tylko wiersz „Obciążenie Lewisa Carrolla”, gdyby nie obszernie fragmenty prozatorskie w rodzaju „słońce, które wstało nad horyzontem”, czy „nowego dnia“, „który zbudził się”... Ciekawe, jak wygląda Twoja proza, skoro na prozę wyglądają Twoje wiersze?

I ostatnia ofiara, Iwona D. S. z Bukowej. W wierszu „Wciąż ludzi przybywa” niezbyt fortunnie sugerujesz, iż wszystkiemu winna tragiczna płodność Ziemi. Poważnie się mylisz. „Wszystkiemu winni Żydzi... – I cykliści. – Dlaczego cykliści? – A dlaczego Żydzi?” Oprócz dość dowcipnych metafor („pisze poezję! / i śpi między wierszami” oraz „oko prawdy na wierzchu rosołu”), trafiają Ci się momenty, w których tragicznie rezygnujesz z myślenia: „Ach, bracie szalony, czy może genialny, / Drwię sobie z Ciebie, lecz jednak podziwiam”!!! Nie powtarzaj wiele razy tego samego, nie rymuj tak zawzięcie blisko i nie mów więcej cudzym głosem, bo, gdy zdarzy Ci się powiedzieć coś własnego, nikt już nie usłyszy...

Uff! Nadchodzi noc. Zmęczony Łaskawca zamyka wreszcie pocztę.

*(marzec 1987)*

## Antyinteligencje narowy

W pierwszych słowach swej korespondencji Łaskawca pragnie się wyjęzyczyć wobec niestrudzonego zwolennika socrealizmu w literaturze, Adasia z Jawora. Mój Drogi, nie przejmuj się, nawet w najlepszych rodzinach zdarzają się tego typu tragedie! Tony Brackstone jest wielbicielem wojskowych marszy, mój przyjaciel, Piotrek Wyrożemski, z nie mniejszym upodobaniem uprawia pchnięcie kulą we własnym, kwaterunkowym mieszkaniu. Pewien mój kolega po piórze jest zwolennikiem wtorkowych występów w TVP, mimo iż do żywego przypomina młodego Łaskawcę, który już czterdzieści lat temu był postrachem chorzowskiego ZOO. Zboczenie, które przede mną odkryłeś, nie należy więc do wyjątkowych w naszym życiu społecznym. Nie byłbyś nim zresztą tak ciężko dotknięty, gdyby dane Ci było żyć

w czasach stalinowskich. Nie przetrawiłeś zapewne resztek lektury Tymoteusza Karpowicza, z którym się spoufaliasz, jakby był Byczkiem Fernando czy Kaczką Dziwaczką, a nie profesorem uniwersytetu w Chicago. Przydałaby Ci się „Lekcja ciszy”...

Szanowny Adamie, mimo antyinteligentkich narowów piszesz coraz lepiej. Oczywiście Twoja stalinowska natura nie czuje się dobrze w lirycznej formie przeznaczony dla rozpieszczonych sawantek i wrażliwców. Mentorski ton wszechwiedzącego podmiotu czy wyjaśnienie do końca wszelkich problemów, z którymi boryka się rzekomo umęczona, sztuczna dusza – to literackie grubiaństwo. Jesteś nadęty. Siłaczom z „Kuźni” pozwól trzepnąć się z całej siły w plecy!

Twoje belferstwo może się jedynie realizować w krótkiej formie epickiej – fraszkach, aforyzmach, złotych myślach. Wygląda wtedy autentycznie, jak w niektórych „Znakach zodiaku”. Oto „Byk”: „Nie mać mu spokoju. / – Wtedy nie ruszy do boju”. „Strzelec”: „Żeby tak jego strzały / zawsze w sedno trafiły”, bądź „Ryby”: „Choć to ciche stworzenia / też mają coś do powiedzenia”.

Wśród „Fraszek luźnych” także jest parę na dość dobrym poziomie, np. „Goniec” – „Jak twierdzą niektórzy śmiertelnicy, / najwięcej do zrobienia ma na szachownicy.”, „Flegmatyk”: „Jemu powolności / nawet żółw zazdrości.” bądź „Emerytura” – „I znów się opłaca / dodatkowa praca.”

Potrafisz w nich zasugerować pewne głębsze znaczenie, wykorzystując wieloznaczność wyrazów („Goniec”) bądź odwołania do czytelnicznej wiedzy o rzeczywistości. Wszak przed emeryturą też się „opłacała” owa dodatkowa praca,

aby przejść w korzystnych warunkach właśnie na... emeryturę. Nasze doświadczenie tworzy więc ironiczny kontekst dla owej błyskotliwej myśli.

Podobają mi się także niektóre „Aforyzmy” – „Prowincja myśli nie zna granic”, „Nieświadomość własnej wolności to już niewola”, „Swą obecność zmanifestować ciszą to wielka sztuka” (notabene ponoć uprawiał ją w życiu Jerzy Szaniawski) – i może jeszcze parę innych fraszek i aforyzmów, w których uderzasz krótko i dobitnie w pewne przywary bądź starasz się czytelnika zaskoczyć, wyzyskawszy specyficzne i różnorodne możliwości semantyczne języka polskiego.

Nie przekonują mnie natomiast „adamizmy” – forma poezji konkretnej – mimo iż stanowią konsekwentny etap Twego rozwoju w kierunku minimalizacji środków literackich. Znajdowanie interpunkcyjnych jedynie ekwiwalentów dla pojęć, charakterów, profesyj itp. grozi brakiem celności. Trudność, jak sądzę, polega na tym, że możliwości są ograniczone! Między poezją konkretną a normalną liryką różnica jest chyba podobna, jak między warcabami a szachami, choć naturalnie wolę Twoje „adamizmy” niż Twoje próby liryczne.

Jeśli chcesz jednak poznać zdanie jakiegoś apologety poezji konkretnej – prześlij „adamizmy” Sergiuszowi Sternie-Wachowiakowi albo przynajmniej przewertuj jego książkę: „Szyfr i konwencja” (Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1986).

Wierzę w replikę.

Szanowna Małgorzato z Jarocina, ocena autora na podstawie trzech krótkich wierszy jest raczej niemożliwa – tym

bardziej, iż nie wiem także nic o Tobie. Czasem zdarza się bowiem, że to, co robią Czytelnicy tej rubryki, bywa ciekawsze od tego, co piszą. Łaskawca chętnie więc poznaje nie tylko Wasze teksty poetyckie, ale i Wasze zewnętrzne i wewnętrzne biografie i problemy – wyrażone często w atrakcyjnej epistolografii.

Moja Droga, w „Modlitwie” do Łaskawcy błagasz, bym serce Twoje „przebił gwoździem uczucia”. Zachęcasz mnie także łaskawie do „przyspieszenia biegu Twych dni” i gorąco pragniesz, bym „zaprowadził do miejsca, gdzie znajdziesz odtrutkę na jad Twych zniszczonych chwil”.

Bardzo mocno – jak sądzę – przeceniasz możliwości Łaskawcy. Nie jestem stolarzem ani tapicerem. Nie mam nawet znajomości w Hucie im. Bieruta czy Lenina. Wbijając gwóźdź nigdy nie potrafiłem trafić w ścianę, a cóż dopiero w tak subtelny organ jak udręczone serce Łaskawej Małgorzaty. Jakże cudowny musiałby to być gwóźdź i... młotek. Wehikuł czasu, przy pomocy którego z rozkoszą przyspieszyłbym „bieg Twych dni”, znajdziesz natomiast w dorobku Herberta G. Wellsa, choć mówi on raczej o „odurzeniu i mdłościach, jakie towarzyszą podróży w czasie”. Być może więc tego rodzaju beztroskie „przyspieszenie biegu” rozkoszne wcale nie jest? Łaskawca nie posiada także uprawnień, ani talentów przewodnika turystycznego i w tej mierze pragnie odesłać Małgorzatę do Jerzego Polaka, autora wiekopomnego dzieła „Bielsko-Biała i okolice” (Bielsko-Biała, 1988).

O wierszach tymczasem tylko tyle, iż cechuje je prymat moralności nad sprawnością warsztatową, którą zawsze przecież możesz nabyć żmudnym, katorżniczym wysiłkiem. Bądź dzielna. Idź...



Szanowna Tamaro z Wrocławia, to niezwykle chwalebne zajęcie – przyjść na świat w 102. rocznicę urodzin Marii Skłodowskiej-Curie. Dobre tradycje owego dnia zostały jednak sprofanowane przykrymi wydarzeniami, które rozegrały się pół wieku później i zachwycają Cię do tej pory. Pozakonkursowy wiersz Twój niweczy czytelnicze oczekiwania w sposób dosłowny: sąsiad z góry – ów pierwszy słuchacz muzyki bohatera wiersza – jest krawcem. Odzywają się więc jego nożyce. To buduje ironię. Liczę na następne, co najmniej tak ciekawe pomysły.

Sympatycznemu Zbigniewowi ze Złotnik Kujawskich odpowiem, iż posiadał pewną wrażliwość na świat dookolny i samowiedzę. Dość różnorodna i... przypadkowa stylistyka świadczy jednak o braku opanowania literackiego warsztatu. Dwa wiersze, które nadesłałeś (dlaczego tylko tyle?), są tak odmienne, jakby były pisane przez dwóch ludzi. W pierwszym próbujesz metaforyzować przy pomocy tołstojowskich przenośni, które już w czasach tego Starca nie były zbyt oryginalne. Gdybyś jeszcze poprzestał na „lawie gwiazd” czy „czarnym błękanie”, nie miałbym zastrzeżeń, ale „krajobraz jak morze głębokie”, „nicość umartwiona”, „tonę / ... / jak / ... / kamień w oceanie” i tym podobne figury stylistyczne domagają się bardziej radykalnych przemyśleń.

Poeta nie może mówić jak autor dyskotekowego przeboju. Jego celem jest wykształcenie własnej wizji świata. Nie stworzy jej, posługując się językiem wielu innych ludzi. Drugi tekst jest prozą rozpisaną na wersy. Kunsztowne władanie anonsami (które zdajesz się utożsamiać z poezją) wygląda w tym kontekście jak zdziwaczały liberał w towarzystwie ortodoksyjnych komunistów.



Szanowna Mirko (Miroślawo? Ludomiro?), sądzę, iż nie stoi na przeszkodzie, by Twoja piśmienna przyjaciółka zajrzała kiedyś do Exodusu, gdzie wpadnie w ręce tak wytrawnych krytyków i wielbicieli „Zabiego Kraju” jak Tadeusz Olszewski czy Bogusław S. Kunda. Łaskawca pragnie tylko zauważyć, iż wiersze Ewy są nierówne. Obok celnych na ogół point (jak te z wiersza „Góry” bądź „Ciągłe na coś czekamy”) zdarzają się jej fragmenty poetycko puste i wytarte... Jakby odczuwała zbyt silny, paralizujący lęk przed możliwościami językowymi.

Człowiek gór jest, zdaniem Ewy, jedynie „rozpołowiony”. Połową obecny tu, w schronisku, połową tam – w górach (jeśli dobrze interpretuję jej tekst). Przyszło mi na myśl, że tego rodzaju dość banalne rozwiązanie można zastąpić bardziej wieloznacznym. Człowiek gór z tego wiersza mógłby przecież być „rozpołoniony”. Wówczas okazałoby się, iż nie jest wyłącznie dwoisty („rozpołowiony”), lecz także „... rozleglejszy, obszerniejszy, bieszczadzki i górzysty czyli większy, bogatszy i – niejako – rozplomieniony, a więc... żarliwszy! Czy tego rodzaju konotacje nie tkwią w wyrazie „rozpołoniony”?

Drogi Danielu z Janowa, uwzględniając istniejące różnice, Twoje wiersze mają wiele wspólnego z utworami Twego Dziadziusia, szczególnie zaś prymat warstwy brzmieniowej nad znaczeniową. Radzę jednak wystrzegać się tworzenia rymów dla nich samych. Mają one podkreślać lub sugerować nowe jakości znaczeniowe, a nie korespondować przypadkowo i w sposób nienaturalny z innymi podobnie brzmiącymi wyrazami. Pewien efekt zaskoczenia osiągnąłeś bowiem je-

dynie wówczas, gdy poddałeś brzmieniową warstwę tekstu działaniu ironii („Martwe cienie / martwią się”). Spróbuj nadal iść w tym kierunku. Oczekuję dalszych listów z Twymi postępami literackimi. Ciekaw jestem także innych wierszy, a przede wszystkim prozy Dziadziusia.

Wrażliwy Piotrze H. Thorsky z Iławy, jeśli chcesz brać udział w życiu publicznym, powinieneś liczyć się także z życzliwymi uwagami zarówno Twych zawistnych rówieśników, jak i gruboskórnego Łaskawcy. Albo więc nie zwracaj na nie uwagi, albo bądź sobą, czyli człowiekiem wartościowym moralnie, który potrafi dać odpór wynikającym z niskich pobudek i pustoszącym psychikę człowieka napaściom. Sądzę, iż stać Cię na to, gdyż „Cisza i spokój” epatuje... empatią, a więc wartością zgoła nieliteracką.

Chciałbyś spełnić „najszybsze marzenia człowieka” – to chwalebne Konradowe zajęcie, wymagające odwagi, siły woli, ciągłej czujności moralnej, samodoskonalenia i wszyscy święci wiedzą czego jeszcze... Jeśli pragnienie to zechcesz realizować na drodze literackiej, mogę tylko zachęcić Cię do czytania moralistów jak Jan Józef Szczepański, Zbigniew Herbert bądź Józef Conrad. Wytrwałości!

Wielce uprzejmy „Kmicic” z Sieradza pisze z miejsca, którego większość ludzi nie ma okazji nawet raz w życiu odwiedzić. Jeśli masz energię, ochotę, czas i sposobność do pisania, to sądzę, iż warto, abyś pisał.

Starasz się czasem nazbyt karkołomnie połączyć konkret z abstrakcją i – szerzej – wyrazy należące do zbyt odrębnych pól wyrazowych, co może służyć tylko niepotrzebnemu

udziwnianiu wierszy (np. „spijać nektary / hiperrealizmem nasączone”). Próbuj również rezygnować z pustych literacko związków frazeologicznych w rodzaju „jakie wszystko jest piękne”, „pokażę wam / że warto żyć / patrzeć na świat” itp. Bez nich zapewne utwór pt. „Chodźcie...” byłby znacznie lepszy. Mógłby na przykład brzmieć tak: „Chodźcie / pokażę wam / / jak tańczyć brzydotę / wziąć żabę za żonę / do snu utulić jaszczura / śpiewem wilków / nocą bez księżycy // niech zachwyca / zieleń ostu pokrzywy / źdźbło trawy na wietrze / / pająka wyprowadzić / na spacer / w dzień słoneczny / pozdrowić nietoperza / sowie oko puścić / / jakże to wszystko / piękne // tylko myśl / głęboko...”. Nie chcę czynić większych cięć, które być może udoskonaliłyby utwór na tyle, iżby Autor już nie rozpoznał go wśród własnego dorobku.

Ciekawy jest także „Śmietnik”, choć i w nim nie ustrzeżeś się grzechu sentymentalizacji („szmaciany Stańczyk z rozprutym b r z u s z k i e m”) i nieco nachalnej obecności pedagogizującego podmiotu („smutno wyglądał / żywy chleb / otulony szalem pleśni”). Chodzi oczywiście o ów „smutny wygląd”, bo „chleb / otulony szalem pleśni” jest dość efektowny poetycko. Wygląda na to, jakbyś nie mógł uwierzyć w siłę słów, moc wizji, którą potrafisz stworzyć i dlatego opatrujesz ją niepotrzebnym komentarzem.

Twoja obecna sytuacja obliguje mnie do zainteresowania Cię pewnym doświadczeniem Philipa Zimbardo, który przeprowadził je, tworząc namiastkę więzienia w podziemiach Wydziału Psychologii Uniwersytetu w Stanford. W tym „więzieniu” umieścił on grupę normalnych, dojrzałych, zrównoważonych, inteligentnych młodych ludzi. Rzucając monetą, Zimbardo mianował połowę z nich strażnikami,

a połowę więźniami, po czym przebywali oni w tym charakterze przez sześć dni w tak zaimprovizowanym „więzieniu”. I co się wydarzyło? Pozwólmy, aby Zimbardo opowiedział nam o tym własnymi słowami.

„Po upływie zaledwie sześciu dni musieliśmy zlikwidować nasze niby-więzienie, gdyż to, co ujrzeliśmy, było przerażające. Nie było już jasne ani dla nas, ani dla większości badanych, gdzie jeszcze są oni sobą, a gdzie zaczynają się ich role. Większość istotnie stała się „więźniami” lub „strażnikami”, niezdolnymi już do wyraźnego rozróżnienia między odgrywaną rolą a samym sobą. Wystąpiły dramatyczne zmiany w prawie każdym aspekcie ich zachowania, myślenia i odczuwania. W czasie krótszym niż tydzień doświadczenia związane z pobytem w „więzieniu” przekreśliły (tymczasem) to, czego badani nauczyli się przez całe życie; wartości ludzkie uległy zawieszeniu, obraz samego siebie został podważony, ujawniła się najbrzydsza, najnikczemniejsza, patologiczna strona natury ludzkiej. Byliśmy wstrząśnięci, gdyż widzieliśmy, że niektórzy chłopcy („strażnicy”) traktują pozostałych jak nędzne zwierzęta, znajdując przyjemność w okrucieństwie, podczas gdy inni chłopcy („więźniowie”) stali się służalczymi, odczłowieczonymi robotami, myślącymi jedynie o ucieczce, o swym własnym, indywidualnym przetrwaniu i o swej wzrastającej nienawiści do strażników” (Eliott Aronson: „Człowiek – istota społeczna”, Warszawa, 1978, s. 38).

Gdybyś zechciał odpisać, czy faktycznie nie jest możliwe zachowanie człowieczeństwa w tego rodzaju warunkach? Innymi słowy: czy prawa, o których pisze Zimbardo, wydają Ci się bezwzględne? Na ile możliwe są odstępstwa? Czy w systemie, z którym – jak piszesz – zetknąłeś się



przez własną lekkomyślność, udaje się komukolwiek zachować wartości inne niż służalczość, nienawiść czy okrucieństwo? Może napiszesz o tym traktat? Myślę, iż Twoja wrażliwość i inteligencja do tego Cię między innymi predestynują.

Pamiętaj, Szanowny „Kmicicu”, o pewnej właściwości ludzkiego mózgu, który, gdy trzeba, pozwala na zapamiętywanie wielu wydarzeń czy nawet bardzo długich wypowiedzi. „Rozmowy z katem” Kazimierza Moczarskiego zostały przecież spisane dopiero po zwolnieniu ich autora, w kilka lat po śmierci Jürgena Stroopa. W... dawnych czasach nie dawano więźniom do ręki kartek i ołówków.

Arturze z Choszczna, muszę przyznać, iż wiersze Twoje rokują pewną nadzieję. Nie zawsze bowiem w swych poszukiwaniach poruszasz się po omacku. Obawiam się jednak, iżbyś nie popadł w pewną zgubną manierę, powiększając grono poetyckich meteorologów. Wicherka już mieliśmy. Chmurkę także.

„Czy dasz mi swój ogień /.../ Zapytałem słońca”, „leżała na ulicy przykryta grubą śniegową pierzyną”, „bałwan / stopiony ciepłem / naszych serc”, „widziałem jak płakał / samotny bałwan”, „z radości mrugam do słońca / które wypala / resztki mrozu / na mym ciele” itd. itp. Nawet jeśli w tym towarzystwie trafi się ciekawsza fraza – np. „robi się ciepło / pękają serca / bałwanom” – ginie wśród zbanalizowanej metaforyki pogodowej. Próbujesz wszakże w niektórych tekstach ograniczyć rozmiary wypowiedzi do niezbędnych słów. Może jeszcze zresztą niezbyt odważnie, cóż by się bowiem stało, gdyby wierszyk „koniec

zimy” skrócić do takich rozmiarów: „posmutnieli / weseli  
kolędnicy / a ty jak mały płomień / skaczesz / z płatek na  
płatek”?

Wierzę w Twój dar syntezy...

Zupełnie inaczej chce się sprzeciwiać światu Szanowny Jerzy z Kalet. Robi to jednak na razie za pomocą zbyt wielu słów. Twoja wrażliwość moralna nakazuje Ci krzyczeć i to jak najwięcej i najgłośniej – trzewiami, bebechowato! Wiedz jednak, że aby czytelnika przekonać, powinieneś sięgać raczej do szeptu. Innymi słowy – skoro wszystko już wypowiesz, w dodatku patetycznie, „górnolotnie”, odbiorca Twych moralnych traktatów nie będzie miał nic do dodania. Szybko zapomni o Tobie i Twym wierszyku. Z całego dwustronicowego tekstu „Mały pieniążek” zostawiłbym dwie ostatnie linijki: „Oto jest szczęście / wrzucić mały pieniążek biednemu”.

Po lekturze tego rodzaju utworu czytelnik zmuszony byłby – jak mi nie mam – do myślenia. Dlaczego i dla... kogo jest to szczęście? Dla „rzucającego” czy dla biedaka? Czy rzeczywiście szczęście? Skoro „wrzucający”... „wrzuca”, a więc człowieka traktuje jak „sobakę”?

Tak, Drogi Jerzy, nie możesz mówić wszystkiego za czytelnika Twych dzieł.

Bliska także memu znerwicowanemu sercu Danuto z Bydgoszczy. Problemy, przed którymi stoisz obecnie, nie są obce innym poetom. Cienka linia między dzieciństwem a dorosłością, którą nie wiadomo kiedy się zrywa, była tematem wielu wierszy – od Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej („Ja” w: Maria

Pawlikowska-Jasnorzewska: „Wiersze”, Warszawa 1987, s. 37) przez Herberta („Niedźwiedzie” w: Zbigniew Herbert: „Wiersze zebrane”, Warszawa 1971, s. 174) do Aleksandry Chrystowskiej (patrz: „Podbeskidzie”, Bielsko-Biała 1987, s. 43-46 i 49).

Najbliższą Tobie jest ta pierwsza, choć i ona rozwiązuje ową kwestię w sposób nieco mniej sentymentalny niż Ty. Herbert i jego młoda, bardziej jeszcze radykalna kontynuatorka – Chrystowska, posługują się językiem baśni i bajek po to, aby go zanegować i „zniszczyć” w ten sposób wartościowy świat dzieciństwa. Ty mówisz wprost, iż dorośli „wymazują z życia bajki”. Spróbuj zapoznać się szczególnie z utworami Herberta z tomu „Hermes, pies i gwiazda” oraz Chrystowskiej, pomieszczonymi we wspomnianym numerze „Podbeskidzia”. Odkryjesz wówczas inne sposoby komunikowania o problemach, które przed Tobą nagle, acz zdecydowanie się pojawiły. To zapewne wzbogaci Twoje spojrzenie – nie tylko zresztą na tę sprawę.

Znaczną kulturę literacką znać już u autorki posługującej się przydomkiem „Maldrygał” – Małgorzaty ze Szczecinka. Wątpliwości Łaskawcy wzbudził jedynie tytuł jednego z ciekawszych zresztą utworów, który winien brzmieć: „Proxima Centauri”. Utożsamienie się poety ze światem ma wielowiekową tradycję. Juliusz Słowacki mówił: „ja – świat”, Józef Czechowicz w „Żalu” „był” dzieckiem, kobietą, a nawet „czarnym krzyżykiem na listach”. Beata Kalińska – za Bolesławem Leśmianem – łąką itd, itp. Ty jesteś „domem”, „gwiazdą”, „stepem gorącym”. Dlaczego jednak... stepem, skoro nie ma w tekście przesłanek, które tego rodzaju wra-



żenie wywołują? Czyżby obraz powstał na zasadzie „Deus ex machina”?

Powinnaś, Moja Droga, wystrzegać się również zużytej nieco, poetycznej metaforyki, obecnej we frazesach: „ziemia / odpływa w ciszy ciepłego wieczoru”, „na oceanie błękitu dryfuje samotny żeglarz” czy „w dół spadają //.../ moje marzenia”. Reszta zupełnie dobra. Twój talent rozwinię się zapewne jeszcze w lirycznych podróżach...

Szanowna Krystyna P. obdarzona jest wyobraźnią magiczną. Wielu zresztą poetów (wszyscy?) utrzymywało flirt z magią. Czarodziejstwo Uroczej Krystyny ma podłoże erotyczne. Służy też chyba głównie Jej samej, a nie poezji. Czy więc zechcesz pisać tak, aby każdy (pewna grupa wrażliwych odbiorców) mógł się identyfikować z Twoimi tekstami, nie tylko Ty i On (Oni?). Podobnie bowiem jak paru innym znakomitym korespondentom brak Ci jeszcze dobrego warsztatu pisarskiego. Rekwizyty, których używasz do wywołania (u adresata wierszy) miłosnych nadziei, funkcjonują od dość dawna w społecznym obiegu.

Identyczną odpowiedź mógłbym dać Szanownej Halinie z miejscowości Borzymy, której ponadto polecam czytanie krótszych nieco utworów niż te, które sama pisze. W literaturze nie chodzi o mnogość słów, raczej o ich siłę, skuteczność wywoływania wzruszeń, wrażeń, estetycznych niespodzianek. Nie osiągniesz tego, Moja Miła, mnożąc synonimy i... czynności.

Urszula z Poznania jest obecnie zbyt żarliwa, aby mogła chłodno spojrzeć na swe patetyczne, podniosłe, szczęśliwe wiersze. Obawiam się, iż współczesny czytelnik nie będzie nimi poruszony. Górnołotny, hymniczny ton nie pasuje do naszych czasów, każe raczej wątpić o sobie, budzi przekorę. W dobie kryzysu słowa retoryce nie wierzy się już zupełnie.

Emerytowany Łaskawca żyje na tyle długo, aby wiedzieć, że czasem zawsze znaczy zaledwie kilka lat, miesięcy, dni, godzin, chwil... (Choć i ja chciałbym, aby naprawdę znaczyło to, co powinno).

Może to będzie dla Ciebie przykre, Droga Jolanto ze Skarżyska-Kamiennej, ale chciałabyś zbawić świat przy pomocy natrętnej dla grubiańskiego Łaskawcy pedagogiki. Nie jest to zbyt atrakcyjny model naprawy człowieka, gdyż budzi negatywną reakcję czytelniczą, tak jak patos Szanownej Urszuli. Próbujesz dokonać mariażu pozytywistycznych tez z romantyczną metaforą. Owe zjawy, duchy i ich cienie były już wyeksploatowane w ubiegłym wieku i mówienie ludziom prawdy przy ich niebagatelnej pomocy ujawnia słabość Twego eleganckiego, postromantycznego piórka. O nowoczesności stanowi dziś już coś innego. Wierzę, iż dokonasz radykalnych przemysleń swego sposobu pisania.

Podobne rady Łaskawca kieruje do Uprzejmego Dariusza z Płotów, Miłego Wiesława z Przybyszówki i Szanownego Bogdana z Wołowa, którzy utożsamiają własną, oryginalną twórczość z... zapożyczoną metaforą (także postromantyczną bądź sentymentalną) i – ponadto – z tradycyjną metryką oraz gramatycznym na ogół rymem.

Łaskawca zdaje sobie sprawę, iż przedkładają nad kwestie warsztatowe wysokie morale, czego im zazdrości i pragnie zachęcić do dalszego pisania, które pozwala na zdobycie wiedzy o sobie i ludziach z najbliższego otoczenia, a także – co chyba najistotniejsze – na wzrost poziomu samoakceptacji. O tym, że w Waszych środowiskach tego typu twórczość jest żywo komentowana, świadczy przykład Wiesława, odbieranego tam – jak sądzę – z mieszanymi uczuciami. Może Łaskawy Wiesław i na ten temat coś napisze? Może napiszą inni?

O wewnętrzny ład moralny stara się także J. T. K. z Bydgoszczy. Próbuje dorównać w tym Mirosławowi Bochenkowi, autorowi wiersza o poczętym i zamordowanym przed narodzeniem dziecku, ale niestety... natrętna pedagogika sprzeczna jest z zasadami prakseologii.

Drogi J. T. K., można powiedzieć o Tobie to samo, co James Joyce o Marcelu Prouście: „Analityczna martwa natura. Czytelnik kończy zdanie wcześniej niż on”. Różnica między Tobą a Proustem polega jednak na tym, iż brak Ci jeszcze jego myślowej precyzji. Rada: dopóki jej nie nabędziesz wytrwałym czytelnictwem (Prousta?), pisz krótszymi zdaniami.

Myślę, iż Uprzejma Joanna ze Świnoujścia wyczuwa już dobrze, co to jest poezja, pisząc łagodnie zlizowane komunikaty. Gust ekspresywnego Łaskawcy domaga się jednak większego ładunku emocji. Nie lękaj się nieoczekiwanego słowa czy zdania, które sprofanuje największe nawet świętości – tym bardziej owego mitycznego „wielkiego człowie-

ka”. Tego rodzaju typ popełnia bardziej śmiertelne grzechy niż „myślenie o masturbacji”. Może nie zetknęłaś się jeszcze z okrutnym życiem? A może się go zanadto obawiasz, by pozwolić na istnienie brutalnych zjawisk, chociażby tylko w fikcji literackiej? Czy któryś z domysłów Łaskawcy jest słuszny?

Ewa z Golezowa zechciała dojrzeć rozbieżność między naszymi poglądami i marzeniami a codziennym życiem, które każe z owych pryncypiów rezygnować. Ale czy Ty tak naprawdę spróbowałaś kiedyś przewyciężyć wszelkie opory psychiczne i powiedzieć „nie”?! Przykład wiersza pt. „Nareszcie” sugeruje, iż wkrótce poczynisz takie próby – chyba nawet z powodzeniem, czego właśnie Tobie i wszystkim innym kandydatom na Twórców z całą łąskawością życzę.

Otrzymuję ostatnio wiele przesylek poświęconych naszemu znakomitemu szkolnictwu, które nie przejmuje się moralnymi i twórczymi potrzebami ucznia, lecz kształci go na konformistę i skretyniałego neurotyka. Wszystko zmieni się na trzecim etapie reformy i wnukom Wielce Szanownej „Demeter” „straszne ubóstwo” naszej oświaty już nie zaszkodzi.

Łaskawa „Demeter” mylnie zechciała ocenić także gust erotyczny Łaskawcy. Młody wiek autorki w niczym mu nie przeszkodzi. Łaskawca chciałby jednak naciągnąć „młodocianą artystkę” na wyjęzyczenie się, „co ludzi tak drażni w jej postępowaniu”. Początkiem sztuki wydaje się bowiem refleksja nad sobą.

Tymczasem po wstąpieniu do LO staniesz się jeszcze bardziej niepewna własnych dążeń, poglądów, postaw i zachowań. Sporo osób zrobi wiele, by tak właśnie było. Ale nie przejmuj się. Zrezygnuj ze spraw małych i błahych – broń Boże z twórczości, jeśli jej naprawdę potrzebujesz. A już nigdy nie powinnaś rezygnować z doskonalenia wewnętrznego, z czynienia dobra wśród ludzi. Łaskawca może się natomiast podzielić pewną radością z lektur, o które zabiegasz. Uczyni więc więcej, aniżeli prosisz. Chyba tak trzeba.

Po ukończeniu szkoły średniej Łaskawca rozpoczął osobistą edukację literacką. Od Cypriana Norwida i Juliana Przybosa. Pamiętam wrażenie nieskończonej, twórczej potęgi, jakiego doznałem czytając „Notre-Dame”. I jak eksplodowały we mnie słowa Przybosa (właściwie tylko tego jednego wiersza) – tak wypełniały nagle Norwidowe przemilczenia. Lubiłem wtedy patos i skomplikowanie. Może dlatego począłem się głowić nad zawiłym Tymoteuszem Karpowiczem, aż przezeń (a winno być chyba odwrotnie) dotarłem do... Bolesława Leśmiana.

Dopiero później odkryłem niebagatelny walor prostoty, umiaru, nawet... bagateli. William Carlos Williams („Chcę tylko...”), Ezra Loomis Pound („Wyspa na jeziorze”), nawet William Butler Yeats czy Li T'ai-po (tłumaczony przez Witolda Jabłońskiego) bądź James Joyce z „Epifanii” („Daru” Czesława Miłosza wówczas jeszcze nie znałem). Nie sądziłem, że można zachwycać się tak... codziennością.

Wtedy już wypadało w pełni docenić Zbigniewa Herberta, późnego Leopolda Staffa, Wisławę Szymborską czy Konstandinosa Kawafisa („Czekając na barbarzyńców”); także

zauważyć upojną swobodę frazy Reinerja Marii Rilkego i Saint-John Perse'a. Tymczasem czytałem też trochę dramatów, znacznie więcej prozy.

Szekspir: mistrz nad mistrze – niedościgły znawca władzy, jej koszmarów i... zniewolenia (później: Elias Canetti: „Autodafe”). I Marcel Proust nieskończenie głęboko wnikający we własny mikrokosmos (wiedział chyba o sobie samym więcej niż ktokolwiek i kiedykolwiek); też nie sądziłem, iż tak można... I – jego przeciwieństwo – Franz Kafka z niemożliwością poznania. Czyżby tak strasznie blisko otarł się o prawdę naszego losu? Po „Zamku” chodziłem przerażony przez kilka dni. Samo czytanie zresztą było koszmarne. Potem naturalnie – nieskończenie pracowity Robert Musil i James Joyce („Ulisses”): doskonała jedność w wielości; największy mistrz krótkiej formy Izaak Babel, który zginął gdzieś na dalekiej północy, przedłożywszy pewną śmierć nad emigrację. I inni poeci prozy jak John Updike ze „Szkoły Muzycznej” czy Philip Roth... „nawracający Żydów”... I jeszcze inni, znowu wcześniejsi jak Knut Hamsun („Głód”) bądź wulgarny czasem Jarosław Haszke (przy którym nawet as prozy, Albert Camus, wydaje się nudziarzem), jak Malcolm Lowry („Pod wulkanem”), jak Gabriel Garcia Marquez ze „Stu lat samotności”, jak...

Nie przekonałem się nigdy do „Wojny i pokoju” Lwa Tołstoja. Nachalnie eksponowane racje narratora polemisty wydają się mieć walor bardzo ulotny. Brak pokory zawsze mnie drażnił, a banalna metaforyka kosmiczna nie pozwoliła przeczytać dzieła w całości. Przesadną kokieterię własną osobą uznałem dla odmiany za rodzaj... fałszywej skromności i niemal nie zacząłem czytać nigdy skądinąd wybitnej

powieści „Doktor Faustus” Tomasza Manna, do której obie-  
cuję sobie – już od kilku lat – powrócić.

Z polskich pisarzy współczesnych cenię Witolda Gom-  
browicza, ale bodaj najbardziej jako autora... „Bakakaju”.  
Brunona Schulza lubię za krótkie formy w rodzaju „Doda”,  
„Edzia” czy „Emeryta”, Marka Hłaskę za „Wszyscy byli od-  
wrócenii”, Aleksandra Wata za „Mój wiek”, Igora Newerlego  
za „Zostało z uczyty bogów”, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego  
za „Inny świat”, Sławomira Mrożka za niektóre dramaty  
i opowiadania (np. „Emigranci”, „Słoń”), Stanisława Lema  
za „Cyberiadę” i fragmenty „Dzienników gwiazdowych”,  
Ryszarda Kapuścińskiego za „Cesarza”... z pochyloną głó-  
wą czytałem zawsze „Barbarzyńcę w ogrodzie” Zbigniewa  
Herberta, czasem „Przed nieznanym trybunałem” Jana  
Józefa Szczepańskiego czy też eseje Mieczysława Jastruna.  
Z felietonistów – śmieję się przy Stanisławie Cacie-Mackie-  
wiczu...

Miła „Demeter”, możesz pójść śladem mych osobistych fa-  
scynacji bądź szukać własnego gościńca. W każdej encyklo-  
pedii czy leksykonie wymieniają zresztą najbardziej znane  
utwory wszystkich czasów, które czasami bywają tożsame  
z najlepszymi. Może znajdziesz wśród nich coś dla siebie?

Pora rozkoszować się teraz Twoją liryką. Widzę jeden do-  
bry wiersz pt. „Imię”. Może powinnaś unikać jeszcze pew-  
nych logicznych niejasności w rodzaju „imienia”, które  
jest „przeplatane czymś / co nazywa się ekstrawagancją”,  
ale poza powyższym powikłaniem z całej reszty emanuje  
radosna prostota, zamknięta zaprzeczeniem ostatniej strof-  
ki. Pozostałe wiersze rażą nadmiarem imiesłowów, któ-

re nie brzmią zbyt dobrze w naszym języku. Senne „jajko na miękko z poduszką” nie jest jeszcze wierszem, zaledwie zlizowanym nieco inwentarzem, górą skojarzeń – nie zawsze fortunnych zresztą.

Podoba mi się natomiast parę pomysłów (mogłabyś nawet wzbogacić nieco metaforę: „rozsnurowany język”) oraz nieoczekiwane krótkie, dobitne zakończenie wiersza „Zamknę Cię w pudle gitary”. Jeszcze nie stać Cię na utwór znakomity, ale dobre fragmenty już się zdarzają. Sądzę, iż przed Tobą wiele... Wszystko?

Miła Małgorzata B. ze Szczecina jest – jak sądę – uroczą niewolnicą konwencji piosenkowych – nachalnej melodyjności, rytmu, prymatu (ciepłego) brzmienia nad sensem, a co gorsza banalnych erotycznych motywów (radzę również nie obawiać się niczego i przyjechać do Chybia). Tymczasem jeśli chcesz, aby ktoś uwierzył w autentyczność Twego przeżycia, powinnaś się wystrzegać trywialnego słownictwa i frazeologii („nie płacz, bo szkoda łez”, „nie mów nic, bo szkoda słów”, „wiązanka ciepłych słów”, „melodia zapomnienia”, „przeminął jak mgła nasz sen” itp, itd.). Przestań słuchać popularnych piosenek, zacznij czytać mniej popularne wiersze, Miła!

„Jadzia” z Kończyc Wielkich wybiera niezwykle różnorodne poetyki od socrealistycznych rymowanek po erotyczny wiersz wolny. Nie są one – na jej nieszczęście – wynikiem absolutnie skończonej doskonałości warsztatowej, raczej efektem gorączkowych poszukiwań własnej, ciernistej drogi. Najbardziej uderza w nich brak konsekwentnej wizji, czy



nawet myśli organizującej całość. Jej mglistą obecność dostrzegłem jedynie w wierszu „Martwe uczucia”, w którym podoba mi się ostateczna pointa: „rana okrutna jak życie”. Obok dobrych pomysłów w rodzaju „trumny szarej uczucia”, zaraz w sąsiedztwie pojawia się jednak banał (pod postacią „uczucia, które zgasło nagle”) – spotęgowany w dodatku niepotrzebnym powtórzeniem: „gdzie je pochować, schować”... Baczenie na, typowe dla poszukujących kandydatów do sławy Czesława Miłosza i Janusza Przymanowskiego, niedostatki niweczące sąsiednie poetyckie odkrycia jest pierwszym warunkiem lirycznego rozwoju. A zatem: serdecznej lektury!

Pilanka Ewa G. „zdziwiona autentycznością Formacji przesyła pozdrowienia sielsko-anielskie dla całej redakcji tak dobrego pisma” oraz „worek słonecznych promyków dla Łaskawcy i... największą truskawkę”. Tak szczęśliwie zaopatrzony w artykuły deficytowe Łaskawca może z radością przystąpić do ostatniej już ofiary dzisiejszej poczty.

Uprzejma pilanko, bardzo zgubne dla poezji jest nagromadzenie podobnie brzmiących abstraktów tudzież potocznych metafor. „Wierzę w lotność wartości – powiadasz – zostawiających w dole / samego Ikara / Ale skrzydła mi nie rosną / I starzeję się za młodu”. Niefortunne użycie imiesłowu to następny gwóźdeczek, który wbijasz w trumienkę wiersza. Mit o Ikarze tym bardziej jawić się musi nie jak tragiczna opowieść o utraconej wartości, ale zaledwie haselko, magiczna formułka, Moja Droga Babo Jago.

Więcej konsekwencji myślowej (bo jeszcze nie tak wiele odkrywczości językowej) wykazujesz w kolejnym utworku,

w którym starasz się malować ekspresjonistyczno-naturalistyczne pejzaże. Przydałaby się jednak mniejsza dawka udziwnień. Szczególnie zwroty – „wzarała się w moje bycie” i „lubieżnym pocałunkiem wabi pętlę” – zamiast grymasu przerażenia powodują uśmieszek litości.

Inne utwory zawierają już pewne symptomy literackiej wrażliwości i chyba także niewątpliwego talentu lirycznego. „Wepchnąć palec w usta”, „Zostaw / to moja Golgota”, „I znów wezmę swoje” – są dobrym początkiem literackiej ścieżynki. Już nawet incipity mogą się podobać.

Szczególny efekt niespodzianki uzyskujesz w pierwszej z wymienionych miniatur. Niweczysz czytelnicze oczekiwanie zdaniem niezgodnym z regułami gramatyki, modyfikując ponadto znaną powszechnie frazę „Modlitwy Pańskiej”: „Wepchnij palec w usta / Zarzygać / wiarę / nadzieję / i miłość / Pocałować gwint butelki / i bądź wola moja”.

Lepsze jeszcze wydają się dwa pozostałe i bardziej rozbudowane utwory. Sądzę jednak, iż stanowią dowód Twojej bezradności wobec przykrego, uciążliwego bądź nawet przerażającego świata. Być może prawdziwą poetką staniesz się wtedy, gdy spróbujesz dać owemu światu zwyczajnie – w mordę. Z całej siły Ci tego życzę.

*(grudzień 1988 r.)*

## Gwałt na stalinowskiej naturze

Miewam ostatnio złe sny. Właściwie jeden sen – totalny, nieprzyjemny, ponury. Śni mi się kochany Adaś z Jawora. Występuje pod postacią zmory ukrytej w pancernym żółwiu, którą dzielny Łaskawca pragnie poskromić. Żółw jest tak wielki, że nie można żadną miarą równać go z gatunkami żyjącymi na Wyspach Galapagos. Biję olbrzymim młotem kowalskim (made in „Kuźnia” Jawor) w jego gruboskórną powłokę, w której moja osobista zmora była uprzejma się ukryć. Kiedy jestem u kresu sił życiowych, spod grubego pancerza wyłazi nerwowy nosorożec, ryczy: „Tu cię mam, zramolały bęcwale!” i mało subtelnymi cięciami rogu rozpruwa mi wątpia.

Oczywiście, wszystko to mały figiel w porównaniu z tym, co życzliwy Łaskawca musi wycierpieć na jawie podczas czy-

tania liryków Szanownego Adasia. Mój Drogi, znam już nawet na pamięć Twoje koślawe bukwy, które rozpoznają po ciemku z zawiązanymi oczyma!

Swego czasu dość obszernie tłumaczyłem Ci, iż literatura nie polega na wywoływaniu satysfakcji erotycznych, lecz estetycznych. Twoje opowiadanie („Franek się bronił...”) wskazuje, iż nie radzisz sobie z rozróżnianiem tych pojęć. Efekty pierwszego rodzaju uzyskuje się jednak nieco innymi środkami, o czym Ci być może jeszcze nie wiadomo. Bądź łaskaw ponownie odwołać się do znakomitej intuicji licznego grona wielbicielek swego talentu, gdyż jest ono w tej dziedzinie twórczości bardziej kompetentne od wiekowego Łaskawcy.

W innych opowiadaniach dokonałeś niebywałej sztuki, ujawniwszy, iż totalna nowomowa również w funkcji ironicznej może być nudna! Poza tym nawet ona podlega przemianom. Język dzisiejszej propagandy partyjnej różni się nieco od tego z czasów Władysława Gomułki czy Edwarda Gierka... Czyżbyś nie zwrócił na to uwagi? Właściwie tylko tam, gdzie pozbawiłeś nowomowę cech dominanty językowej utworu – udało Ci się napisać rewelacyjne opowiadanie. „Most”, o którym mówię, jest co prawda trochę Mrożkowski, ale uśmiełem się przy nim serdecznie. Chyba nawet nic się weń zmienić nie da... Napisz jeszcze ze dwie takie nowele i wyślij na jakiś konkurs. Myślę, że nie wrócą bez nagrody.

Twoje dłuższe fraszki są niezbitym dowodem, iż występowałaś swego czasu w ringu jaworzańskiej „Kuźni” w charakterze chłopca do bicia. Starasz się koniecznie i bezwarunkowo rymować, jakby znaczenie utworu wy-

nikało wyłącznie z podobieństwa brzmieniowego wyrazów sąsiadujących z sobą na końcach wersów... Obrazki poetyckie są niespójne, porozrzucane jak kawałki lustra, w które trafiła pięść mocarza z Twego ukochanego klubu sportowego.

Z pewną maestrią posługujesz się natomiast najkrótszymi formami epickimi. Jest rzeczą karkołomną starać się pisać zwięźlej niż Stanisław Jerzy Lec, lecz Twe zamiłowanie do cyrkowej ekwilibrystyki przyniosło przednie efekty: spadłeś na ochronną siatkę dowcipu. Oto „Głupota”: „Gdy głupota będzie zdatna do jedzenia, / wtedy zniknie problem wyżywienia!” (Czy ja już tego gdzieś nie czytałem?). „Człowiek – chorągiewka”: „Swego życia drogi / zawdzięcza meteorologii!”, a przede wszystkim „Myśli nieuczesane”: „Heca / Leca”.

Jesteś humorystą i satyrykiem. Nie pchaj się więc tam, gdzie powinienes ujawnić liryczne podniecenie. Haiku to gatunek nie do pogodzenia z Twymi pedagogicznymi skłonnościami. Oddziaływał on zresztą nie tylko słowem, ale i wspaniałym obrazem wykaligrafowanych ideogramów. Stąd trzymanie się siedemnastozgłoskowego modelu japońskiego o stałej liczbie sylab w poszczególnych wersach troszeczkę mnie dziś dziwi. Nawet – jak sądzę – najlepsze Twoje haiku – „Oto wyniosłość / wśród przytulonych krzewów / drzewo samotne”, przypominające pozornie jedną z odmian tego gatunku (sabi) – ma zbyt wiele z zachodniego dążenia do bycia kimś innym, lepszym niż inni ludzie. Jest więc obce duchowi tego gatunku.

Jeślibyś zdołał jednak wykrzesać z siebie nieco właściwej dziecięcemu widzeniu życia życzliwości i zachwytu nad oso-

bliwym naszym światem, szczególnie przyrodą, może mógłbyś zgwałcić nawet swą uciążliwą stalinowską naturę.

Oczywiście pomijam tu korzyści z ćwiczeń w pisaniu tak krótkich form lirycznych. Powinienem je zresztą nie tylko Tobie polecić.

*(lipiec 1989 r.)*

## Nie czuję się „Klejnotem”

Szanowny Bogdanie z Wołowa. Bardzo zaszczytne dla Ciebie jest to, co piszesz o powinnościach pisarskich. Nie każdy jednak piszący człowiek pisze wyłącznie dla innych. Są różne funkcje, które spełnia literatura, na przykład kompensacyjna czy psychoterapeutyczna. Człowiek tworzy więc także dla siebie... Znam wielu młodych ludzi, którzy nie chcą pokazywać swych prób literackich nawet najbliższym przyjaciołom czy... rodzicom! Oczywiście pisarz pisze na ogół dla innych, a raczej powinien pisać dla innych. Dopóki literatura konserwować będzie trwałe, ogólnoludzkie wartości.

Jak to zrobić – pytasz – żeby inni wiedzieli, iż robisz to dla nich? Przede wszystkim powinieneś pisać dobrze, ale to niezwykle trudna sztuka, wymagająca talentu, pracy i literackiej kultury. Tę ostatnią można nabyć rozległym czyteln-

nictwem, na pracę też nigdy nie jest za późno, co się zaś tyczy talentu, to albo się go ma, albo nie... Talent bez pracy – jak sądzę – daje jednak podobne wyniki co ogromna praca bez talentu. Dość trudno cokolwiek przesądzać. Czasami pozytywnie kształtują człowieka bardzo trudne nawet warunki. Wtedy istotne znaczenie ma umiejętność organizowania sobie życia, aby nie marnować resztek energii i czasu.

Poświęcając się własnej idei, wiele trudności można przezwyciężyć – uwarunkowania socjalne, w jakich żyjemy, które demoralizują i niszczą nas psychicznie; nawet kłopoty z czasem, który pędzi z nami ku starości i śmierci.

W swych wierszach nie znalazłeś jeszcze własnego języka. Posługujesz się mową z innych epok. Ważne jednak, iż zdajesz sobie z tego sprawę. Nie wiem, czy możesz poprosić swych „mecenatów” o dostęp do liczniejszych dzieł poetyckich. Może zresztą poezja liryczna nie jest formą przeznaczoną dla Ciebie (casus Adasia z Jawora) i powinienesz szukać innych środków wyrazu – na przykład prozatorskich. Tyle jest zapewne w Twym życiu istotnych doświadczeń, które może zarejestrować jedynie pełnokrwista proza...

Niepokoi mnie, czy rozwiązałem Twoje wątpliwości związane z powinnościami literackimi. Jeśli pozwolisz, to jeszcze doń powrócę. Cóż bowiem znaczy, iż pisarz tworzy dla innych ludzi? I jeśli pisze istotnie dla innych, to czyż nie zazwyczaj dla tych, których zna z imienia i nazwiska, a którzy mogą zweryfikować jego twórczość? Jest to więc grupa osób najbliższych – rodzina, przyjaciele, kochankowie, kochanki, często także koledzy po piórze, a więc inni pisarze i krytycy, bo to oni opiniują teksty! Rzadko pisze wyłącznie dla całego anonimowego narodu, jeszcze rzadziej dla całego nieznanego



go świata. Czy wyobrażasz sobie pisanie dla jeszcze nienarodzonych lodowatych Eskimosów czy Czukczów, żarliwych Pigmejów, kowbojów patagońskich bądź innych analfabętów? Nawet wielcy pisarze czasem się cieszyli, gdy swym pisarstwem pomogli żyć przynajmniej jednej osobie. To powinno wystarczyć. Może także Tobie?...

Wielce uprzejma Grażyno z Lęborka. Wśród kilku Twych tekstów znalazłem jeden, który mnie zaciekawił. Chyba nie weźmiesz mi za złe, jeśli go zacytuję:

„A najgorsza noc. / Czarna, samotna, / bezsenna / i lepka od wspomnień. / A w każdym kącie / leży twoja ręka / i patrzy twoje oko. / I jeszcze ta niewiadoma / razem – czy przeciw sobie?”.

Udało się – jak sądzę – objawić niepewność istnienia, co zapewne było Twym zamiarem. Może drażnić jedynie nieco banalne nagromadzenie epitetów. Wydaje mi się, iż „noc” wymaga bardziej stanowczych i indywidualnych określeń jak chociażby to ostatnie („lepka od wspomnień”). Inne utwory grzeszą niestety postromantyczną metaforą i sprozaizowaniem. Czy zaczęłaś już doświadczenia z prozą?

Szanowny Jacku ze Szczecina. Pytanie o wartość literacką Twych utworów nie wiąże się absolutnie z kwestią, czy powinieneś pisać dalej. Jest to bowiem sprawa najzupełniej osobista. Jeśli twórczość, nawet w sensie psychologicznym, dostarcza satysfakcji Tobie, Twojej rodzinie, dziewczynie, żonie, kochance, prababce czy wyrozumiałej, przyjemnej i zgodnej teściowej, to naturalnie ma sens. Jeśli jednak masz owe osoby w głębokim poważaniu, to sensu wielkiego

nie ma. Podobnie jak wszystko inne co robimy. Twoja wrażliwość mówi, że jednak na szczęście tak nie jest i przed Tobą jeszcze wiele twórczych rozterek ducha!

Jako wierszopisarza gnębi Cię choroba romantyków, przygnębiająca Łaskawcę egzaltacja. Jesteś zafascynowany swoją wybitną rolą w świecie. Przedtem, potem, teraz i zawsze. Dlatego piszesz o wielkich uczuciach w sposób patetyczny, uroczysty, wzniosły. Kategoriami pozaziemskimi próbujesz oceniać owe ziemskie robaczki, które pasożytują na naszej globalnej zaledwie padlinie. Dlatego roi się w tych trzech skromnych utworach, które każesz mi opiewać, od wielkich słów (zwycięstwo, miłość, samotność, zapomnienie, zwątpienie, śmierć, niepowodzenie, ideały, sumienie, przepaść, niebo, piekło itp.) i krańcowych emocji, i reakcji na nie (odejście do piekła, walka na słowa, powódź niepowodzeń itd.). „Czy wiersz jest orężem? – pytał Ginter Grass. – Obciążeni ponad miarę ciężko biegną”. Domagasz się drastycznych porad od Łaskawcy, który sam nie może sobie dać rady z sobą. „Jak żyć? – pytał mnie w liście ktoś, kogo ja zamierzałam spytać o to samo” – powiada Poetka.

Łaskawca też może odpowiedzieć jedynie pytaniem. Nawet nie jednym. Jak się ma Twój język codzienny do Twojej mowy poetyckiej? Czy jest jakaś między nimi styczność? Czy nie ma w życiu innych wartości niż krańcowe? Wszak nie każdy urodził się po to, aby być Chrystusem bądź przynajmniej Leonardem da Vinci. Odpowiesz, że trzeba dążyć do najwyższych wartości, aby stać się doskonałym moralnie. I jeśli taką wartością jest cierpienie za innych i dla innych, to niechybnie będziesz miał rację. Obyś zatem nie ustawał w dążeniu!



Dwudziestoletnia Anna z Warszawy pragnie, żeby Łaskawca wyrzekł wiele cierpkich słów o Jej dokonaniach; ale... czy będą to słowa cierpkie? Ty też, jak Twój kolega ze Szczecina, cierpisz na manieryczną romantyczność (ocean, na wyspie my dwoje, wrota wszechświata i drugi policzek, Ziemia spod nóg, wstęga czasu, lęk, płacz, ludzkie serca i ból, który się rodzi...). Pora zapytać, czy tego rodzaju nadęte metafory przystają do naszej nędznej rzeczywistości? Może łaskawie spróbujesz zobaczyć także swój czas? Bliska temu byłaś zresztą w utworze „To był żart”.

Zastanów się, jak dokonać niewielkiej korekty, aby Twe wiersze brzmiały bardziej współcześnie? „Koraliki mojej pamięci”, które „przewlekleś przez wstęgę czasu” są nabyt patetyczne i uroczyste w porównaniu z dość brutalną i w niewielkim stopniu zmetaforyzowaną resztą. To sprawia, że wiersz nie jest spójny, mimo iż krótki, a zakończenie dość dobre: (...) „To są żarty / ludzkie serca rozwieszasz na ścianie / jak bitewne trofea”. Życzę udanych korekt.

Paulinie z Bielska-Białej mogę tylko przyrzec, iż posiada coś, co trudno mi sprecyzować. Może jest to poetycka żarliwość, może po prostu liryczny talent? Potoczystość frazy w „Pokrojonym” świadczyłaby nawet o pewnej sprawności pisarskiej, gdyby nie nadmiar powtórzeń w rodzaju: „Nie chcę być pokrojony / Nie chcę być posiekany” czy „Zostawili pokrojone moje ciało / Zostawili pokrojoną moją Duszę / Zostawili pokrojone moje Życie”. Powtórzenia zazwyczaj osłabiają, miast potęgować, efekt poetycki. Wbrew pozorom bowiem liryka ma niewiele wspólnego z mordobiciem, w którym – aby osiągnąć stosowny efekt – trzeba uderzyć „raz a dobrze”

albo „dwa razy, lecz w to samo miejsce”. W poezji wystarczy „raz a dobrze”. Innego rodzaju metody w praktyce poetyckiej wydają się... bezceremonialne. Wystrzegaj się uprzejmie także grzebania w barokowym śmietniczku. Powiadasz bowiem: „Nie chcę by ktoś narzucał mi innego siebie” – wówczas, gdy przed chwilą wyrzekłeś: „Nie chcę być pokrojony”. Abstrakcyjny rzeczownik „inność” zupełnie nie pasuje do konkretnych pragnień wyrażonych w ostatniej frazie, jak i zresztą w wielu poprzednich. Wygląda na to, iż wstydzisz się poetyckiego konkrety, gdy właśnie nim potrafisz się sprawnie posłużyć; oto „Sumienie”: „Odchodzę (...) nie będę cię gnębić / Lecz kiedy przyjdę, to zabiję”.

Podobna wstrzeźliwość językowa przydałaby Ci się w dłuższych poematach, w których zdradzają urok jedynie sporadyczne metafory (np. „piłka odbijała się od naszych rąk / Łącząc nas nicią przelotu”). Istotne jest to, iż usiłujesz z pewnym skutkiem poddać dystansującemu spojrzeniu własną egzystencję. Widzisz ją w wymiarze paradoksalnym, a w literackiej praktyce niewiele jest równie nośnych figur retorycznych co paradoks. Posługiwali się nim z wielkim powodzeniem tak różni twórcy jak Leopold Staff i Stanisław Cat-Mackiewicz. Posługujesz się nim i Ty: „Jestem, ale nie jestem / bo nie jestem tym, kim jestem / ale jestem tym, kim nie jestem”.

Jako mieszkanka Bielska-Białej pragnę Ci polecić zajęcia w szkółce literackiej klubu osiedlowego „Złote Łany”. Będziesz mogła tam spotkać wielu – tak jak Ty – obiecujących młodych autorów i wysłuchać ich życzliwych uwag. Innych mieszkańców Bielska-Białej i okolicy również do tego nieśmiało zachęcam.

Wielce Szanowny Wiesławie z Rzeszowszczyzny. Czuję się zażenowany Twą nieposkromioną atencją. Podchodzisz do mnie na czworakach, jakbym był nie skromnym, prowincjonalnym Łaskawcą, lecz figurką Madonny przy zbiegu Lenina i Dzierżyńskiego w Twojej rodzinnej miejscowości. Jeśli Łaskawca jest „Klejnotem”, to jak określić naprawdę wybitnych ludzi, uprawiających chociażby podobną działalność, na przykład profesora Stefana Treugutta?

Łaskawca czuje się zobowiązany do przekazania w tej korespondencji Twoich „honorowych nagród Nobla” Lucynie Białkowskiej i Stanisławowi Pietrzykowi za utwory „Rozumiem Boże” i „Rozpoznanie” oraz „medalu sympatii” Januszowi Koryłowi za „Psalm surrealistyczny”. Kasi Jabłońskiej i Ewie Pasiutównie Szanowny Wiesław wraz z życzeniami „wielkich sukcesów” przekazuje również „intymne wyznanie”.

Mój adres, Wiesławie, stanowi – że się tak wyrażę – tajemnicę mojej teściowej, u której mimo podeszłego wieku nadal mieszkam bez szans na otrzymanie spółdzielczego M-1 z kuchnią w przedpokoju i wspólnym wychodkiem na osobności. Niestety, ta biedna kobiecina, oprócz wszystkich zalet swego nadzwyczaj prawego charakteru, ma jedną słabość. Nie toleruje licznej do niedawna rzeszy moich kolegów po piórze, zarzucając im – niestety bezzasadnie – ustawiczne próby naruszenia swej nietykalności cielesnej.

Nieszczęśnica, z obawy przed domniemanym zagrożeniem własnego zdrowia, wyposażyła się w automatyczny system wykrywania mych przyjaciół po piórze, który reaguje bardzo gwałtownie na każde pojawienie się w promieniu kilku kilometrów jakiegokolwiek osoby z piórem, maszyną do pisania,

literatką, butelką lub kartką papieru w zanadrzu. Mego adresu – jak widzisz – nie okrywa żadna tajemnica: posiadanie go nie należy jednak do całkiem bezpiecznych przyjemności. Jeśliś więc łaskaw, korzystajmy nadal z uprzejmego kontaktu chybskich zwolenników sztuki epistolarnej.

Szanowny Stanisław z Lubawki jest autorem dzieł epickich, które określa jako fraszki. Łaskawca, który jest człowiekiem z natury ponurym, określiłby je raczej jako nagrobki. Może rzecz nie leży jednak w nazewnictwie? Napisz.

Pisze do mnie z prośbą o życzliwą ocenę poeta-laureat Piotr z Jabłecznej na Podlasiu. Łaskawca bardzo sobie ceni tę spokojną, mlekodajną krainę i dowcipnych ludzi, którzy ją zamieszkują. Jako junior podróżował bowiem tamtędy autostopem. Sympatyczni kierowcy preferowali osobiwą jazdę zygzakiem. Na widok życzliwego Łaskawcy przyciskali pedał gazu. W ten sposób Wasz Łaskawca wyrobił sobie dobre chody. Dzięki temu jego życie w jednym pokoju z teściową jest do dziś pozbawione mocniejszych wrażeń. Sam przyznaj, jak wiele mam do zawdzięczenia Twym pobratymcom.

Są poeci, którzy stosują w nadmiarze określone części mowy – przymiotniki, przysłówki, rzeczowniki... Ty na szczęście doń nie należysz. Nadużywasz czasowników, zaimków, spójników i partykuł. Razi mnie poza tym trywialność niektórych fraz: „Jak Ci na imię piękna nieznajoma”, „mam tylko nadzieję, że...” itd. Mam także wrogi stosunek do pospolitych alegorii w rodzaju wyciągania z bagna. Bądź uprzejmy ponadto unikać rozpisywania prozy na wersety.

W Twych utworach widzę również sprzeczne koncepcje twórcze. Z jednej strony dążysz do zbudowania wiersza w oparciu o zasadę dyskursywizmu (stąd owe nagromadzenie wskaźników zespolenia), a z drugiej starasz się o zwięzłość (stąd być może liczne zaimki). W rezultacie powstają zdania źle skonstruowane: anakoluty.

Dlatego jedyny wiersz, który przypadł mi do gustu („Po co wyjąłeś sztalugi”), jest zaledwie dobrym nań materiałem. Podoba mi się troszeczkę także zakończenie ostatniego utworu – „my pod stołem / odnajdziemy / nasze jutro”. Byłoby źle, gdyby moja bezwzględna srogość wytrąciła Ci piórko z ręki. Wszak jesteś laureatem i wierzę, że po skromnym spojrzeniu za siebie dojdiesz do jedynie słusznego wniosku, iż warto pisać coraz lepiej. A na to Cię przecież stać. Nie wskazuję drogi, bo mniemam, że znajdziesz ją sam. Czekam na kolejne laury i teksty.

Szanowna Małgorzato z Bielska-Białej. Tobie także radzę zajrzeć – jeśli to możliwe na „Złote Łany”... Tymczasem Twoje wiersze – jak w przypadku uprzejmego Piotra – są zaledwie dobrymi surowcami lirycznymi, jeśli pozwolisz mi się tak neliteracko w tym miejscu wyrazić. Podobnie jak Piotr również i Ty nie jesteś pozbawiona pewnej dozy talentu. Z Twych propozycji wybrałem pierwszą i spróbowałem okroić tak, by powstał (prawie wyłącznie w oparciu o Twoje słowa) w miarę przyzwoity wiersz. Oto Twój utwór „Nocy świtanie” i moje dwie przeróbki:

„Zbliży się noc, ciemna jak śmierć. / Przechodząc do porządku dziennego, / odpycham wszystkie złe myśli. Patrzę w lustro na swe odbicie / i nie dowierzam – czy to już tylko mi



/ zostało senne marzenie, w nocy / pełnej strachu nad prawdą, która / do mnie dochodzi nad ranem”.

„Zbliża się noc, ciemna jak śmierć / Przechodzę nad nią do porządku dziennego” lub „zbliża się noc, ciemna jak śmierć / odpycham wszystkie złe myśli / przechodzę nad nią do porządku dziennego”.

Łaskawca zastanawia się ponadto, co by się stało, gdyby zamiast złych myśli pojawiły się w Twym wierszu... dobre. Liczę na korespondencję.

Droga Ewo z Tarnowskich Gór. Zbyt wiele różnych problemów chcesz ujawnić w zbyt krótkiej formie. Nie dowierzasz – i słusznie – swoim słowom, posądzając je zapewne o brak precyzji, ale po cóż dosłownie powtarzać coś, co wypowiedziałas już metaforycznie? („... to moje marzenie”). Tysiące ludzi w Polsce w chwilach szczególnego uniesienia uczuciowego mówi podobnie jak Ty. Jeśli więc chcesz zostać poetką, powinnaś wyjęzyczać się oryginalniej, bez egzaltacji. Prościej i lepiej (!) mówisz w swym liście, który przeczytałem z zainteresowaniem. Nie ma w nim bowiem drażniącego ucho Łaskawcy literackiego zadęcia. Jak wielu młodych ludzi pytasz, czy warto pisać? Myślę, że warto zawsze, mimo iż bardzo trudno realizować się pisarzom w tak intymnej dziedzinie twórczości jak liryka. Poprzednicy moich uroczych korespondentek i mężnych interlokutorów postawili zresztą niezwykle wysokie wymagania. Do czegoś więc mogą zachęcić zarówno Ciebie, Szanowna Ewo, jak innych, jeśli nie do pracy?

Kiedyś przedstawiłem w tej rubryce proste ćwiczenia umysłowe (test skojarzeń) rozwijające jedną z cech myśle-

nia twórczego – oryginalność. Obok niej istotne znaczenie w twórczości ma również giętkość, którą można – jak sądzę – zdefiniować jako dyspozycję do zmiany kierunku poszukiwania rozwiązań. Tę cechę myślenia świetnie rozwija test zastosowań. Polega on na znalezieniu jak największej liczby nowych, niekonwencjonalnych zastosowań dla różnych przedmiotów, na przykład cegły, igły, laski, piłki czy kuli u nogi...

Cegłę można zastosować zamiast poduszki pod głowę w łóżku człowieka o surowych zasadach życiowych bądź zamiast kamienia u szyi samobójcy rzucającego się w odmęty wodospadu Niagara. Oczywiście nie każdy literat musi gustować w tego typu przyciężkawym humorze. Można naturalnie wymyślać dla cegieł zastosowania bardziej grobowe, na przykład jako prezenty gwiazdkowe dla ministra budownictwa.

Szanowny Stanisławie z Cieszyna. Znam tylko dwa Twoje wiersze. Nie wiem dlaczego?! Wydaje mi się, iż masz pewien talent do dziwienia się najzwyklejszym sprawom i zdarzeniom. Czemu jednak udziwniasz wiersz? Jeśli rzecz z pozoru błahą widzisz w zaskakujący sposób, powinieneś również zaskakująco ją przedstawić. Nie służy jednak temu udziwnianie wiersza. Każdy taki zabieg oddala rzecz od jej naturalnych wyobrażeń. Bądź łaskaw jeszcze do mnie napisać.

Uprzejma Małgorzato z Warszawy, także Twoim udziałem jest wszechmogąca komplikacja. Być może wynika ona z łatwości do dokładnego rymowania, którego – jak sądzę – chyba niepotrzebnie, acz usilnie w końcowych partiach uni-

kasz. Dlatego zupełnie dobre momenty musisz zwięczyć koniecznie mało dowcipnym anonsem:

„Gdy wszystko w Tobie jest / buntem i krzykiem / dokoła tłumy, a nie ma nikogo, / z kim mógłbyś myśli skrzyżować”.

Przypomina mi się mój krewki kolega szkolny, który mniej więcej w ten sposób zachęcał mnie do bitki... „pójdź no za stodołę, skrzyżujem oddechy”. Zwykle za stodołą przebywała już cała szajka smyków jego temperamentu. Mój serdeczny kolega miał dar trywializowania szlachetnej sztuki samoobrony. Łaskawca nie chce przez to powiedzieć, że czynisz to samo z poezją, ale z banalnymi określeniami w rodzaju „boś na kłamstwo wyczulona”, „płomyk, który jest ci wszystkim”, „idziesz dalej niosąc swoje brzemie” czy „a z tobą idą inni, wpół objęci” winnaś się stanowczo rozliczyć. Potrzebna Ci jest i głośność, i pieriestrojka! (PS. Różę, którą mi ofiarowałeś, noszę w sercu).

Wielce uprzejmy Dariusz z Gliwic nie wykształcił jeszcze swego własnego języczka, dlatego korzysta niefortunnie z wielu różnych konwencji poetyckich i środków stylistycznych od romantycznych metafor do współczesnego wiersza wolnego. Całość okraszona jest jednak albo prozaizmami, albo potoczną metaforyką. Gotuje się bigosik całkiem hultajski. Coś z tego musisz jednak, Mój Gagatku, wybrać. Najlepiej własny styl.

Szanowna Doroto z Kutna. Jesteś poetką przymiotnika i przysłówka. One jednak zaledwie dookreślają stan liryczny – w zasadniczym zrębie bynajmniej go nie tworzą. Tam jedynie, gdzie wyraźnie ograniczyłaś obecność obsesyjnie powra-

cających części mowy, ukazałaś przyjemną poetycką twarz: „ból / napływa niewidoczną falą / ... może (...) / strzelić białym / pękiem ponad białą skałę”. Szkoda, że tylko tam.

Moja Droga Marto z Warszawy. Pisanie prozą poetycką to niezmiernie trudna sztuka. Zasadnicza kwestia leży – jak sądzę – w tym, co robić, żeby nie była to proza... rozpisana na wersety? Od tego błędu nie są wolni nawet laureaci konkursów poetyckich – nie tylko zresztą w Chybiu. Na nieście Ty także nie dajesz sobie w niektórych fragmentach rady. Szczególnie wówczas, gdy wyliczasz czynności, które wykonuje podmiot. To się nigdy dla poezji nie powinno dobrze skończyć. Uciekasz ponadto od poetyckiego skrótu – jak ów wystraszony jegomość z satyry Mrożka od świetlanej przyszłości. Mnożysz bowiem nie tylko czynności, lecz również epitety; zresztą czegoś nie wyliczasz...

Pewne partie tekstu nie znaczą nic dla przeciętnego czytelnika, gdyż są nazbyt osobiste. Do jakiej „strasznej rzeczy” doszło w Paryżu? Dlaczego 300 dolarów mogło uratować (Twoje?) życie?... Dlaczego dobrze byłoby „obudzić się” „o jeden tylko miesiąc wcześniej” – „jak już raz to było we Francji”. Pozostałe partie tekstu nie pozwalają na rozwikłanie tych skomplikowanych peregrynacyjnych tajemnic. Jeśli zdecydowałaś się na umieszczenie w poemacie tego fragmentu, trzeba było znaleźć dlań jakąś funkcję, aby uzasadnić jego istnienie. Chyba, żeś chciała, Dziewczyno Moja, pogłębić we mnie straszliwie głęboki już kompleks prowincji. Łaskawca bowiem najdalej na wschodzie bawił zaledwie w Moskwie, na zachodzie w Dreźnie, na południu w „czeskich” Tatrach, a na północy w Chybiu.



Sentymentalnemu Łaskawcy podobał się natomiast taki urywek: „Starsi panowie lubili podczas intelektualnych potyczek / pytać małą dziewczynkę: / A co ty o tym sądzisz? / Mówiłam: / Wiem, że się mylisz, ale / wiem za mało, żeby ci to wyjaśnić. / I nadal mam pięć lat.” Wystarczy!

Nie miej więc ambicji, żeby powiedzieć zbyt dużo, kiedy życzliwy czytelnik sobie tego nie życzy... „Lepiej mniej, ale lepiej” – miła panno – jak przykazał wódz rewolucji.

Łaskawa Mirosława z Żywca. Jesteś pompą, z której trzeba wylać wodę całej postromantycznej literatury, ale niestety Łaskawca się tego nie podejmie, gdyż nie urodził się strażakiem. W mym rodzinnym przysiółku do dziś nie zbudowano w czynnie społecznym remizy! Napisałaś bardzo prosty, uprzejmy list. Tymczasem w wierszach tylko pompa!

Pisz tak, jak mówisz, bo tak jak piszesz, już się nie mówi. Mowa poetów raczej wyprzedza gadaninę szarych obywateli, niżli ciągnie się w ich mysim ogonku.

Czy zostanie tylko zgaszone słońce i utrata przytomności? Popiół i diament? Czy także ruptura, prostata i skręt kiszki?

Bądź sobą, tak jak w liście.

Bądźcie sobą, piękne panie. Literatki. Czytelniczki. Wspinali korespondenci. Dżentelmeni. Tego Wam życzy autor tej rubryki.

*(sierpień 1990 r.)*

Na tle ósmej dekady





## Świat w beznadziejnym kolorze popiołu (o niektórych motywach konkursowej poezji)

Nie spodziewałem się aż takiego przygnębienia. Tymczasem większość tekstów nadesłanych na III Ogólnopolski Poetycki Konkurs Klubu Młodych Exodus w Mniechu jest zdecydowanie pesymistyczna, a jeśli zdarzają się utwory o dodatnim zabarwieniu emocjonalnym, to niemal zawsze posiadają funkcje eskapistyczne. Tego rodzaju rolę pełnią zarówno poezja i miłość, jak i alkohol czy narkotyki... Nie wiele było utworów, które potrafiłyby zanalizować racjonalnie sytuację ludzi skłaniających się ku skrajnemu pesymizmowi i coraz częściej uciekających od rzeczywistości. Krótkie formy liryczne dają jednak wyraz przede wszystkim

uczuciom najsilniejszym i domagającym się szybkiej artykulacji. W szkole zaś dyskursu z rzeczywistością prowadzić nie uczono.

Bardzo wielu młodych ludzi starało się określić wobec przyszłej domniemanej katastrofy, toteż motywy katastroficzne mogły przybierać różne formy. Często była to wizja apokaliptyczna:

„(...) słońce wygląda jak księżyc / księżyc w ogóle nie ma / świat w beznadziejnym kolorze / popiołu” (Elżbieta Hocek z Krakowa).

W tego rodzaju obrazie przyszłości nawet Bóg nie ma już wpływu na losy świata, zaklina się nawet, iż nie chciał... katastrofy. Podobne wizje kreślą także inni młodzi autorzy. Janusz Czestkowski z Wyszkowa powiada:

„(...) lecą pierwsi Aniołowie / Mają czarne skrzydła odkąd ludzie / zaczęli rządzić / Bogiem / są nieziemscy i piękni / Skądś wiem / że za chwilę / wyrwą mi / żebro (...)”.

Katastrofa ma charakter nuklearny, toteż niektórzy z autorów próbują wyobrazić sobie jej ziemski wymiar, lecz i wówczas sięgają po motywy biblijne:

„(...) człowiek / znowu zabierze najbliższych / a potem / z mrocznych ścian / oczekiwania / i strachu / wypuści gołębia / który jeśli powróci / oznaczać będzie / że teren / nie jest skażony” (Wiesław Maliszewski z Sadolesia w woj. siedleckim).

Włodzimierz Kowalczyk z Kielc zdaje się dostrzegać, iż w czasie „zagrożenia strategicznego” o takiej skali, dylematy moralne tracą znaczenie. Powstaje bowiem sytuacja, w której brak oporów moralnych wobec zła. Bohater jednego z wierszy tego autora odczuwa satysfakcję z powodu przypadkowej śmierci innego stworzenia...

*„Przypadkowo / ścieżyną idąc / wśród mchów / zapatrzony / w wierzchołki buków / usłyszałem chrupnięcie / jakby sucha gałąź / pod butem... / Widzisz kruszyno opancerzona / robaczku trawienny / spulchniający glebę / dobrze ci tak / gnij spokojnie / Mnie NIKT nie / powie – spalaj się / w pokoju – gdy / przypadkowo / uczony wariat / przyciśnie guzik / strategiczny” („Śmierć chrząszcza”).*

Nie dziwi w takim układzie, iż człowiekowi przypisuje się cechy zabójcy innych ludzi... jako dlań najbardziej charakterystycznej! Człowiek daje się tak ukształtować przez innych ludzi – przy pomocy własnych, okrutnych instynktów i skłonności – iż może zarówno dawać, jak odbierać życie... bez różnicy!

*„wiesz / wyznam ci szczerze / nosiłem kilka razy śmierć na ramieniu / zwisała na parcianym pasku / chichocząc oksydowanym błyskiem / teraz myślę o niej / i cięży mi to ramię / myślę o małym ruchu wskazującego palca / i głaszczę głowę syna / zabijam więc jestem / homo sapiens” (Roman Nowak z Gniezna).*

Nie znaczy to, iż nie ma na świecie ludzi, którzy nie opowaliby wobec tego rodzaju własnych kondycji... Urszula Żelichowska z Tarnowa w „Micie o stworzeniu” nie pozostawia im jednak złudzeń:

*„(...) Dyscyplina i postuszeństwo są sprawą pilną / tak mówią wielcy bogowie / I kiedy trzeba będzie pogaszą światło / i nie pomoże ryk słów / ani wierzganie nogami / gdyż wielcy bogowie cenią sobie spokój i ciemność”.*

To jeden z bardzo nielicznych utworów, z których wynika, iż nie możemy zmienić istniejącej sytuacji, gdyż jest ona korzystna dla grupy osobników określonych wyżej peryfrazą „wielcy bogowie”.

Przekonanie o tym, iż młode pokolenie nie ma wpływu na rzeczywistość ujawniono także w innych utworach. Pomocną okazała się metaforyka dziecięca:

*„(...) jak zabawki / stoimy / na spróchniałej półce / i tylko niekiedy / znudzony dzieciak / wyłamie tobie / jedno kółko / tylko niekiedy / wyblakła babunia / potrząśnie mną / nad kołyską / płaczącej / niewinności”.*

Z przekonaniem o braku wpływu na otaczającą rzeczywistość, wiąże się motyw bezradności:

*„(...) Nie chcę już mówić / nie chcę już krzyżeć / bo i tak nikt / mnie nie usłyszy”* – powiada Beata Chwojka z Krakowa.

Ogrom zagrożeń, który sprawia, że żadna fizyczna przestrzeń nie może stanowić miejsca ucieczki – sprzyja sięgnięciu po wizję świata – więzienia!

*„(...) moja przestrzeń się kurczy / ... / coś sobie przypominam / niewiele, ale też poza / tą celą, poza tą zamkniętą / celą, o którą się objam, / w której zaledwie się mieszczę, / w której brak mi powietrza”.*

Innym pochodnym motywem przekonania o braku wpływu na istotne zdarzenia jest motyw alienacji; człowiek przestaje odczuwać związek z innymi ludźmi i upodabnia się do... rzeczy:

*„Mam w domu krzesło / piękne, / antyczne / stoi samotnie / w rogu pokoju. / Jest mi bliskie – ja też / jestem sama”* – pisze wspomniana wyżej Beata Chwojka.

Jeszcze dobitniej pokazuje swoją obcość wobec innych ludzi Mariusz Zubała ze Świdra:

*„Powiekami okryję się cały / By nikt / nie musiał / patrzeć na mnie / i abym ja / nie widział / nikogo (...)”.*

Ogrom zagrożenia militarnego, moralnego, brak odczuwalnego wpływu na to, co się dzieje, mogą powodować chorośliwą potrzebę odcięcia się od tego świata, szczególnie od innych, żyjących ludzi... W tego rodzaju perspektywie człowiek nie jest w stanie rozpoznać wśród innych nawet własnego ojca...

„(...) *Poddeptany bruk / nie wykrzyczy twoich śladów / przechodniom / którzy przyjdą potem / by deptać te same chodniki / tłum potocznych stóp / zmiecie z nich / kurz po twoich butach / i nawet twój syn / nie powie / szedł tędy mój ojciec*” – zauważa Janusz W. Kowalski ze Starego Opola k. Siedlec.

W takim świecie niepodobna mówić o szczęściu. Praktyka wykazuje, iż desygnat tego pojęcia jest młodemu pokoleniu... nieznanym:

„*Mam 25 lat / męża / dziecko / mieszkanie (...) wiem jak brzmi / definicja szczęścia / widziałam w słowniku*” – wyznaje Aurelia Sofińska z Działdowa.

Czy zatem najlepszym lekarstwem na wszystko jest... śmierć, której pewna część młodych ludzi zdaje się pragnąć?:

„*chciałbym już leżeć / w swoim M-1 / i śnić snem wiecznym / oczy zamknięte / krzyże nade mną / ręce splecione / wieko zabite (...)*” (Dariusz Golczyk z Przemkowa).

Wydaje się, iż obecne młode pokolenie Polaków jest w swym odczuciu pokoleniem kompletnie... „straconym”. Wobec przekonania o braku wartości pozytywnych w swym otoczeniu możliwa jest wyłącznie ucieczka w kierunku wartości... urojonych, np. w inny świat narkotyku. Izabella Cybulska z Olsztyna tak oto pisze:

„*Pozostało życia trochę / od strzykawki umrę potem / Kolorowy będzie świat / I pożyję rok lub dwa (...)* Nie ma mnie

*/ Bo już jest po mnie / Dusza ma i serce drga / śmierci pełna  
jest ma łza”.*

Ludzie młodzi szukają więc w narkotyku lepszego świata niż ten, któryśmy im – każdy w jakiejś mierze – stworzyli! Tymczasem oni za chęć życia lepszego, piękniejszego płacą – za nas (?) – najwyższą cenę...

W takim kontekście... Arkadii można się doszukiwać jedynie w utraconym dzieciństwie. Dorota Łącka z Brzeska powiada:

*„(...) odlecimy na skrzydłach / papierowych jaskółek z dzieciństwa”.*

Można także uciec w miłość, ale będzie to raczej... erotyczne wyuzdanie, jak spowiedniczo głosi Piotr Grzywacz z Gdyni:

*„Jestem jak ściana blada / oklejona obrazkami porno / Wyuzdanie spływa ze wszystkich stron (...)”.*

Aby nie kończyć ponuro: szczególnej wymowy nabiera fakt, iż ów zblazowany bohater dostrzega ślad pewnych zbawczych możliwości:

*„(...) w środku na dnie grzechu / tkwi wpięty mały / niezauważony przez nikogo / Portret Najświętszej Marii Panny”.*

Czy są to możliwości jedyne?

Oczywiście w nadesłanych tekstach znajdziemy więcej motywów zaświadczających o doświadczeniach, przekonaniach i dążeniach młodzieży. Wybrałem te, które najbardziej mnie poruszyły i które stanowią spójną tragiczną wizję świata.

Osobnego omówienia wymaga kwestia, jakie przyczyny się nań złożyły.

*(listopad 1985 r.)*

## O staruszkach na dworcu, drzewku oliwnym i szybie pamięci, która dzwoni bezgłośnie

Przykre, choć interesujące jest obserwowanie literackiego wazeliniarstwa. Polega ono – w naszym przypadku – na wyczuwaniu gustów jurorów i pisaniu konkursowych wierszy w ulubionej przezeń poetyce bądź na lubiany przez nich temat, czy też na rezygnowaniu z poetyk niemodnych lub niepopularnych motywów.

Jeśli w ciągu ostatnich paru lat jury było uprzejmie wyróżnić wiersze o pokrzywdzonych staruszkach na dworcu kolejowym, to na obecnym konkursie pojawiło się kilkanaście podobnych utworów. W zeszłym roku nagrodzono wiersz z motywem Anioła Stróża, więc niektórzy z was zaczęli spe-

cjalizować się w upychaniu tego motywu do co drugiego wiersza. Jeśli swego czasu nagrodę otrzymał autor ze środowiska wiejskiego, od razu pojawiła się nowa klasa farbowanych chłopów. Gdy jury nagrodziło utwór autentyczny, sprzeciwiający się wojnom i powszechnej militaryzacji, zniknęły wierszyki nawet w pewnej mierze pisane pod wpływem zdumiewających informacji na temat atomowego zagrożenia, pojawiły się natomiast utwory antywojskowe.

Jeśli zaś jurorom poprzednich konkursów nie przypadły do gustu nachalne rymowanki – ich liczba stanowczo teraz zmalała. I dobrze! Choć bowiem prawie dwukrotnie zwiększyła się ilość uczestników, nie zaważyło to negatywnie na jego poziomie. Myślę nawet, że około stu autorów jest na dobrej poetyckiej drodze (wypada życzyć im tylko dużo wolnego czasu i wytrwałej pracy).

Tymczasem brak nadal wierszy estetycznie zniewalających na tyle, by gwarantowały ich autorom historyczną długowieczność. Może z tej setki ktoś się za rok, za dwa, za pięć wyłoni? Tego rodzaju nadzieja to – jak sędzę – pierwszy pożytek z konkursu. O innych nieco później.

Ciekawe, może nawet ciekawsze niż w pozostałych konkursach były erotyki. Lucyna Białkowska z Mnicha potraktowała miłość w jednym z jej aspektów chrześcijańskich – jako źródło grzechu w bardzo zgrabnym monologu biblijnej Ewy (zapewne alter ego autorki): „*wypchaj się / swoim żebrem / i nie proś więcej / Boga / żeby mnie zostawił / w spokoju / nie zerwę jabłka / dla ciebie*”.

Odmowie miłosnych rozkoszy Lucyny Białkowskiej Agata Adamus z Bielska-Białej przeciwstawia przyzwalającą uległość w wierszu „Wesołe miasteczko”: „*Ślepymi nabojami*



*słów / strzelasz w środek / tarczy miłości / trafiasz we mnie / łamię się / bibułkowa róża*". Miłość w tym ujęciu jawi się więc jako obrona przed światem!

Pomiędzy odrzuceniem a poddaniem się woli drugiej osoby jest sporo miejsca na konflikt, który pojawia się zarówno w erotykach męskich, jak i kobiecych. Mężczyźni jednakowoż bardziej akcentują własną seksualną nieudolność, kobiety zaś... męskość partnera. Oto niezbyt szczęśliwie sprozaizowany w początkowej strofie fragment wiersza Włodzimierza Jędrzejczaka z Cerekwicy: *„Straciłem potencję / w tysiąc dziewięćset / osiemdziesiątym piątym roku / w pewną sobotę nad ranem / odpiąłem zegarek zdjąłem obrączkę / i położyłem na stole / tylko kłótnia was łączy / mówi syn (...)*” oraz utrzymane w rycerskiej metaforze fragmenty wiersza Ewy Soi z Dąbrowy Górniczej pt. „Mistrz”: *„Nie zaciągaj przyłbicy (..) Z tobą trzeba / Ostro i wyraźnie / Z tarczą i „hura” / Ty nie jesteś kicz / Ty ze mną pod wozem / Wczepiasz się we włosy / I ciężko że dzwony / Mruczaniem jedynie”*.

Niebezpieczeństwo kryje się w traktowaniu miłości wyłącznie w jej aspekcie seksualnym. Od Ewy Soi krok do Danuty Kuleszyńskiej z Zielonej Góry, której liryczna bohaterka w wierszu „Pożądanie” wyraża mizoandryczne oracje:

*„Mężczyźni / pijący ciemną krew zwierząt / są płochliwi / Czujność puka im / miarowo w skroń / palcem tętna / Tworzą tłum / znieruchomiały w nienawiści / jak pięść / Uciekają / czując swąd / płonącej kobiety”*.

Kobiety opisują mężczyzn nie tylko w kategoriach walki bądź ucieczki od autentycznego uczucia. Obok miłości potraktowanej jako rycerski czy zwierzęcy pojedynek pojawiają się motywy rzeczywistej szczęśliwości, bardzo subtelnie

przedstawionej w erotykach Elżbiety Kaźmierczak-Frycowskiej z Dębnicy Kaszubskiej, które wydają się godne przytoczenia w całości. Oto wiersz bez tytułu”:

*„znasz moje piersi / jak własną kieszeń pod koniec miesiąca / wiem / że po całonocnym trwonieniu / znajdziesz jeszcze drobne / na zapłatanie szatni / i na bukiet / niezapominajek”*

oraz „Owoc II”:

*„Tak wiele imion i zdrobnień / przynosisz mi / ukrytych za pełną naręczą / nocami wydrapujesz / na korze mej skóry / płeć twojego / największego marzenia / jestem otwarta na twoje wołanie / jak południowe drzewo / na zmęczone skrzydła ptaków / gotowa wydać owoc / o każdej porze roku”.*

Szczególnie sprawnie wykonany, a nawet urodziwy „Owoc II”, w którym podmiot liryczny jawi się jako drzewo miłości. Godna uwagi jest jednolitość stylistyczna i konsekwentna metaforyka, która z powodzeniem pozwoliła nadać dość trywialnej frazeologii poetycki wyraz.

Zbigniew J. Derda z Katowic zajął się relacją między miłością a życiem codziennym. Nakazał swemu lirycznemu bohaterowi spędzić kilka miesięcy z dziewczyną, której po kilkunastu latach nie rozpoznaje „wśród tylu zmęczonych kobiet na ulicy”.

Jak zatem wygląda żywot codzienny człowieka w kraju, w którym kobiety tak szybko się starzeją? Stanisław Ragainiak z Grudziądza w jednym ze swych wierszy próbuje opisać codzienność przy pomocy mowy potocznej czy nawet wulgarnej, z rzadka okraszanej metaforą (w dużej mierze jest to proza behawioralna podzielona na wersy i strofy).

Mamy więc w naszym życiu „makiem porośnięte mózgi bez opieki” i rodziców „metr od tv w pancernych zapatrzonych”, i „śmierć dziesięcioletniej matki przy porodzie”, i „żonę, która męża przebiła nożem”, i „męża, który się tnie”, podczas gdy żona „pływa w wannie głową w dół”, i księdza, który „drze się z ambony”, gdyż parafianie „dali na KUL ledwie 850 tys.”, i „organizację”, w której też „składkę podnieśli, / bo gdzieś tam na plena nie starcza”, i „od dziś dobrowolny podatek wynosi / silnia dziesięć”, mamy ulicę, na której „ślepej babci ukradli torebkę (...)”, mamy i ministra, który obiecuje, że przeciętny Polak „zarobi od tego pierwszego 60 razy po 500”...

Nagromadzenie kryminalnych wątków jest godne kilku seriali typu „Kojak”. Dlatego lepsze, bardziej stosowne dla liryki, wydają się próby uogólnień tego rodzaju rzeczywistości. W jednej z nich Antoni Dąbrowski ze Starachowic utrzymuje, iż najbardziej charakterystyczną cechą dzisiejszego świata jest obłuda:

*„gdy ktoś chce odszukać ludzi / zakrada się przed / witrynę zakładu fotograficznego / mądre /tchnące dobrocią twarze / odśmiechują się / gratis (...) w tej masce jest człowiekowi / szczególnie do twarzy”.*

W takim teatralnym, sztucznym i bezdusznym świecie nie ma miejsca dla drugiego człowieka, gdyż sami czujemy się weń samotni i obcy. Aneta Herman z Bielska-Białej może tedy powiedzieć: *„Daty i zdarzenia spadają mi / na głowę / wbijają ją / gdzieś w piach / Jak struś / wytykam tyłek / prosto w oblicze / świata”.*

Pod ciężarem zbyt wielu niekorzystnych dla człowieka faktów musimy stać się ludźmi lęklivymi – uciekającymi

od rzeczywistości w różne odmiany fikcji – musimy stać się także obcymi dla świata – obojętnymi na jego los.

Jedynie najbardziej wartościowe moralnie jednostki – jak postać z wiersza Zbigniewa J. Derdy mogą deklarować (bo jeszcze nie wprowadzać w czyn) godną człowieka postawę.

W czasach degrengolady społecznej, politycznej, moralnej – w ogóle kulturowej – jedyną sytuacją naturalną wydaje się doświadczanie śmierci za życia, jak to ujmuje bielszczanka Aleksandra Chrystowska w wierszu bez tytułu:

*„Karmiona zółcią / octem i mirrą / rosne wśród krzyży / jak  
drzewko oliwne, / Czasami patrzę / na Strażników Styksu /  
jak grają w kości / o moje życie”.*

Ta sama autorka potrafiła jednakże wyrazić w formie oryginalnej modlitwy protest przeciw wojnie. Oto jej wiersz zatytułowany „Nigdy więcej wojny”:

*„Uśmiecham się / do dziecka / przytulam je / do poduszki  
/ rączka do czoła / brzuszka / ramienia lewego / prawego /  
Arbeit Macht Frei / Amen”.*

Trudniej o bardziej dramatyczną ambiwalencję. Wyrażone w przestrodze przed totalitarną zagładą umiłowanie życia i życie jako pasmo cierpień z perspektywą rychłej śmierci.

Z tych ponurych utworów emanuje jednak siła moralnego buntu, o który – jako ludzie w pewnym minimalnym stopniu odpowiedzialni za młodą literaturę – winniśmy zabiegać szczególnie. Oto bowiem w czasie choroby pojawia się nadzieja na uzdrowienie. Przybiera ona często postać – co paradoksalne – ironiczną bądź szyderczą, jak w „zwykłym zabiciu muchy” Włodzimierza Jędrzejczaka:

*„Zabiłem w życiu moim / tysiąc much / ciągle mówiąc  
/ o miłości bliźniego / czasem / śni mi się / olbrzymia mucha  
/ z packą na ludzi”*

oraz groźną czy złowieszczą, jak u Krzysztofa Dawidki z Wrocławia:

*„Na końcu ulicy / pośród ścian obojętnych / stała mała,  
szara / trumienka bez przydziału... / Czyż ludzkość – / to nie  
wspaniały temat / na epitafium?”*,

aby ujawnić się w pełni, w bezpośrednim, sprozaizowanym tekście Zbigniewa J. Derdy:

*„(...) pragnę / aby każdy / z czytających / moje wiersza  
uwierzył / że tylko godność człowieka / jest jedyną prawdą  
którą winna / tropić poezja szczególnie w naszych / czasach  
(...)”*.

Bunt wobec dotychczasowych systemów hierarchistycznych przejawiał się także w sposób karykaturalny. Być może przeciw niemu wystąpiłby z kolei Platon, gdyby jeszcze żył, ale my jesteśmy przecież na co dzień doświadczani przez jego długowiecznych „kontynuatorów”. Oto wiersz Jerzego Zdenka Fryckowskiego z Dębnicy Kaszubskiej:

*„Przełożony wezwał mnie do siebie / na jego twarzy mało-  
wała się / tęsknota za inteligencją / przyjąłem postawę za-  
sadniczą / aby także ubranie / leżało jak należy / zaczynając  
zdanie od więc / zwrócił mi uwagę / abym dokładnie umył  
swoje okna / bo zwierzchnicy chcą lepiej widzieć / jak rozwija  
się podstawowa komórka społeczna / całe szczęście że brzuch  
mojej żony / nie jest przezroczysty”*.

Autor ów na nowo rozważa problem, który zaznaczył się silnie u Baczyńskiego: czy – a jeśli tak, to w jakich wypadkach – można zabijać w imieniu ojczyzny?... Miejmy nadzie-

ję, że dla tego i następnych pokoleń Polaków będzie miał on aspekt jedynie teoretyczny.

Także Andrzej Żok z Wrześnicy w woj. śluskim usiłuje poddać refleksji wydarzenia historyczne. W zgrabnie skonstruowanym liryku pt. „Szyba” stara się oddać sprawiedliwość współczesnym Niemcom i jednocześnie zrozumieć poprzednie pokolenia:

*„(...) z młodym niemcem podajemy sobie ręce / zarzucamy na barki robotę / a schnell znaczy tyle dla mnie / co dla niego / jedynie szyba pamięci / przykrywająca portrety naszych dziadków / dzwoni bezgłośnie / pomiędzy nami”.*

Myślę, iż kolejną zdobyczą tego konkursu jest ujawnienie dobrze napisanych wierszy o znacznej sile moralnej. Jeśliby nawet ich autorzy nie zostali twórcami wybitnej literatury, to będą mieli z pewnością wiele szans, by stać się uczciwymi, wrażliwymi moralnie ludźmi. A tylko tacy ludzie będą w stanie podjąć walkę z dominującym w życiu społecznym złem. Niektórzy z autorów – jak sądzę – dostrzegli, że tego rodzaju walkę już pora rozpocząć. I na swoją miarę – własnymi, wzruszającymi wierszami ją podejmują. Pamiętamy jednak, że na skutek różnych niekorzystnych faktów społecznych bądź osobistych porażek, bardzo łatwo można wrażliwość moralną człowieka osłabić, a nawet zniweczyć. Niech zatem cytat z drugiego wydania „Homo cogitans” Jarosława Rudniańskiego, którym chciałbym zakończyć, będzie dla was wyrazem otuchy:

*„Nie sądzę, aby można było dłużej z powodzeniem uciekać do sztuki, do nauki, do przyjaźni lub do miłości, odrywając się niejako od tego, co nas otacza (...). To znaczy (...) można tak czynić, ale jest to postępowanie dla człowieka niedobre.*

*Wcześniej czy później (...) to, co jest złe na świecie i od czego staraliśmy się odwrócić, uciekając w twórczość (...) dośięgnie nas, osaczy psychicznie i prawdopodobnie zniszczy. Innymi słowy: zniszczy naszą twórczość (...). Jeśli epoka jest dla człowieka, dla świata groźna, to właśnie wymaga ona twórczości, wymaga maksimum twórczości. Ale nie twórczości jakiegokolwiek. Nie twórczości dla zadowolenia własnego i dla własnej sławy lub uznania, lecz twórczości określonej, twórczości w różnych dziedzinach życia – w nauce, w sztuce, w nauczaniu (...) w polityce – zwróconej w jednym kierunku: przeciwko temu, co nazywamy złem i co jest złem, gdyż zagraża naszemu życiu i naszemu rozwojowi.*

*Taka twórczość jest chyba najpiękniejsza i ma w sobie największą siłę, a to dlatego, że uwalnia człowieka od lęku. Uwalnia zaś z kolei dlatego, że człowiek zwrócony swoją twórczością przeciwko obecnemu złu, zaczyna je wyraźnie określać, precyzyjnie formułować, zaczyna szukać metod do walki z nim i metody te znajduje. Innymi słowy – zaczyna walczyć (...), gdy zaś człowiek zaczyna walczyć, nie czas na lęk, a w każdym razie trzeba opanować go na tyle, żeby móc walczyć. Wtedy myślenie i działanie twórcze służy człowiekowi do tego, by zorganizować się wewnątrz i zwrócić ku takiej właśnie walce. Jest ona na pewno bardzo trudna. Ale siły twórcze w człowieku są chyba znacznie większe, niż zwykło się potocznie sądzić. Rzecz w tym, by zwrócić się przede wszystkim przeciwko własnemu lękowi, a zatem zewnątrz – przeciwko złu. Stąd walka właśnie nie zbrojna, walka za pomocą myśli człowieka i uczuć człowieka stanowi w tym przypadku wybór dobra”.*

*(grudzień 1986 r.)*







## Pod naszą nieobecność

W „Balladzie o robotnikach toruńskiej fabryki czesankowej” Radosław Janusz Sioma tak oto mówi o bohaterach swego wiersza – zwykłych ludziach naszych czasów:

*„nie wiedzą nawet że są zmęczeni / tym wszystkim nie mają czasu o tym myśleć (...) stoją na pół martwi przy maszynach / nie zdając sobie sprawy czy uczucie / które do nich żywią to miłość / czy też nienawiść może zresztą nie być / żadnego uczucia (...) przywykli już nawet do dziewięćdziesięciu decybeli / pomiędzy którymi przemykają dzień w dzień / po osiem godzin z watą w uszach / od czasu do czasu zepsuje im się telewizor / zniszczy całkiem stary chodnik w przedpokoju / martwią się wtedy wydając zaoszczędzone pieniądze...”*

Wedle wizji Radosława J. Siomy (i wielu innych jeszcze autorów) w XXI wiek wkraczamy jako ludzie wyalienowani

ze swej humanistycznej tradycji, mało zainteresowani dziedzictwem moralnym czy intelektualnym. Wzniosłość, patos bądź humor zostały nam odebrane. Przywykliśmy tylko do monotonnej, uciążliwej pracy, która też wydaje się nam obojętna... Trudno, by w takich warunkach nie był obojętny drugi człowiek.

Szlachetne cele naszego losu niszczy nie tylko to, co dotyczy bezpośrednio pomnażania bądź jedynie wytwarzania dóbr, także to, co łączy się z warunkami zaspokajania potrzeb elementarnych. Niestety, w wielu przypadkach – jak zauważył Krzysztof Winiarski z Ostrowa Mazowieckiego – musimy realizować swe potrzeby w... „*Niekończących się kolejkach*”:

*„Idę ulicą i widzę kolejkę / Wchodzę do sklepu / Tu także kolejka / Gdy jestem chory / Zaraz w kolejce / Czekam na lekarza / Twarze zmęczone, / Szare, jednakowe / W towar, który rzucili / Patrzą jak śpy / A jednocześnie / W oczach ich wiadać / Grymas małego dziecka (...) Zmęczeni życiem / Czekają wszyscy / W kolejce do śmierci.”*

To, co może nas w warunkach życia kolejkowego spotkać przybiera formy zaledwie zwierzęce. Skoro... anonimowi dawcy rzucają nam towar...! Człowiek dzisiejszy musi zapomnieć o swej kulturze – cofnąć się co najmniej do czasów przedhistorycznych. Wyzbycie się duchowej tradycji wiedzie prosto do kulturowej śmierci...

Jesteśmy przekonani, że od życia nie możemy oczekiwać niczego pozytywnego. Obecność gestów humanitarnych jest dla nas tak wielka, iż ich nieliczni sprawcy jawią się drugiemu człowiekowi jako osobnicy szczególnie podejrzani... moralnie!

Powiada bowiem oto w bardzo dobrym poemacie Stanisław Kucharczyk ze Strumienia:

*„(...) centrum miasta / jego ulicą idzie kobieta / niosąc siatki pełne siwych włosów / i świąteczne zakupy dla swojej samotności / byłym harcerskim obyczajem / proponuję swoją pomoc / zdziwiona mówi / nie proponuj już tego nigdy i nikomu / przyzwyczaisz się i wyrośniesz / na złodzieja...”*

Dobry obyczaj umknął zatem w sfery, których istnienia już się nie domyślamy. Tradycja może istnieć jedynie w wyobrażeniach pensjonariuszy domu starców:

*„(...) w jednoosobowym spokoju / siedemdziesięcioletni dziadzius / myje niedochlorowaną wodą / swoje wspomnienia z czasów / gdy pozwalano handlować iluzjami (...)”*

Dzisiejszy człowiek nie ma więc złudzeń, co do charakteru rzeczywistości. Jest ona dlań zdecydowanie nieprzyjazna. A światełka w tunelu – ani widu!

Dariusz Sobczak z Tuczna w woj. pilskim w wierszu pod znamienym tytule „Myślę, więc... wegetuję” dostrzega „szansę” jedynie pomiędzy dwoma tragicznymi możliwościami:

*„(...) pokochać zło muszę, aby nie być samobójcą bezsilnym (...)”*

Podobne wzruszenia ujawnia Wiesław Maliszewski z Sa-  
dolesia:

*„(...) sprzedałem siebie / swoje człowieczeństwo / żeby było lżej / teraz Judasz / przychodzi do mnie w każdą noc / rzuca postronek na stół / i czeka (...)”*

Tak, tak – Szanowny Czytelniku – pracujesz na usługach Szatana – zdają się mówić niektóre utwory młodych ludzi. Lżej bowiem w dzisiejszych czasach jest żyć człowiekowi

niemoralnemu! To także Ty sprawiasz, wydaje się potwierdzać Adam Bakalarski z Bielska-Białej, iż dobrzy, kochający się dotąd nawzajem ludzie bywają „zaszczuci przez Rzeczywistość” i „*kładą się spać w osobnych pokojach / modląc się i nienawidząc nawzajem (...)*”.

To właśnie Ty, Mój Drogi, przyczyniasz się, iż nie możemy przyjąć jednoznacznych kryteriów wartości i – zdaniem Grzegorza Heluszki z Bojanowa (woj. leszczyńskie) – „*umieramy / daleko w tyle / za marzeniami*”. Jawimy się więc jako „dyletanci”, gdyż „*Niespodziewanie i szybko nadeszła dorosłość*” – jak utrzymuje Kazimierz Liana ze Strzeszyna (woj. krośnieńskie).

Próbujemy ukryć swoje kompleksy przy pomocy butnego, nieludzkiego i tragicznego dążenia do władzy; wszak życie samo demaskuje nasze złudne rojenia o poczuciu siły. Powiada bowiem Hildegarda Filas-Gutkowska z Bielska-Białej:

„*(...) Jesteś jak piła tarczowa / z hałaśliwą rozkoszą / ścinasz młode złudzenia / Po trupach marzeń przechodzisz / do celu drwiąc z mięczaków / co w życiu ustawić się / nie umieją / Silny jak stal / szybki jak wiatr – jednak człowiek / bo kiedy odtrąciła cię / kochanka widziałam twoje łzy...*”

„Mistrzowie życia” z wiersza Tomasza Zabrzyjewskiego z Bartoszyc, którzy rozbijają „pysk” Dobra – pozostają siłaczami jedynie na papierze. Wielu zalęknionych ludzi nadal nie chce w to wierzyć. Dlatego – jak podmiot wiersza Elżbiety Famułki z Bestwiny – czują się „*wdeptani w błoto / pokryci plwociną (...)*” bądź niosą całkiem Chrystusowy krzyż. W okrutnej rzeczywistości brak nawet Szymona z Cyreny do pomocy... Także Weronika nie przykłada chusty

do skrwawionego czoła, lecz *„składa ją we czworo i znika”* – jak zauważa Jadwiga Witkowska ze Środy Śląskiej.

Wojciech Sobiecki z Torunia widzi ratunek przed przemocą świata w... obłędzie! To niechybnie najszcześniejsze z możliwych dla nas rozwiązań:

*„(...) kiedy ciągle cierpienia / pokrywają ciebie szklivem / jak mróz / kiedy granica między prawdą a kłamstwem / nie istnieje / wyciągasz ręce po kubek z wodą / i o nic już nie prosisz / kiedy nadzieja przechodzi w obłęd / to obłęd jest na pewno ratunkiem / cieszysz się wtedy że ściany są gumowe / że nie ma klamek (...) i dokumentów w twojej kieszeni / jesteś bezpieczny”.*

Łatwo pobłądzić człowiekowi w owym świecie widzianym jako „oddział zamknięty”, albowiem *„Żyjemy życiem niezamierzonym”* – jak twierdzi Tomasz Gorczyński z Otwocka. Istotnie, temu, co się jawi, nie sposób przypisać znamion rzeczywistości. To falsyfikat! Nierzeczywistość!

*„Żyję / I jest to naprawdę kłamstwo”* – powiada Kazimierz Furman z Kłodawy Gorzowskiej. Z prawdziwego życia zostaliśmy wyparci, gdyż ono *„dzieje się pod naszą nieobecność”* – zaświadcza Dariusz Eckert z Krakowa.

*„Po ulicach tylko / odbicia chodzą / trzeba się strzec...”* – upewnia nas Joanna Widera z Legnicy.

Oto świat przemocy, okrucieństwa, obłędu, pozbawiony uczuć, widziany jako koszmarna fantasmagoria jest dla nas nowym porządkiem! Do czego doszliśmy, zastanawia się Sławomir Semperski z Gryfina: *„(...) ktoś spalił wyobraźnię (...) ulicą przechodzą ludzie / czasami plują przez okno / z tchórzliwym uśmiechem w oczodołach / nie widząc / patrzą / słyszają tkanie / czują swąd zwęglonych uczuć (...) nie martw się / wszystko w porządku”.*

Oto nowa rzeczywistość! Czy takiej oczekiwaliśmy? Nowy świat mógł być przecież dobry; tymczasem jest koszmarem... Czy to dlatego, iż zmierzaliśmy do celu „rozwidlającymi się ścieżkami” okrucieństwa, jak bohater wiersza „Szukanie prawdy” Włodzimierza Jędrzejczaka z Cerekwicy?:

*„Uśmiechający się / gruby garbus / mówił / że jest Bud-  
dą / sprawdzałem / nieprawda / rozciąłem / nie było tam  
skrzydeł / rozplatałem brzuch / nie było tam chmur / wyła-  
małem żebra / nie było tam ptaka / kwiczał / jak zarzynana  
świnia”.*

Czy okrutny porządek, któremu podlegamy, nosi znamiona naturalne? Wyraźnych śladów tego rodzaju sugestii brak jednak w konkursowym dorobku. Raczej ma on wyłącznie społeczno-polityczne uzasadnienie:

*„(...) Najpierw bunt / – mówi Mirosław Witkowski z Gryfi-  
na – Walczymy o swoje / lawina wypadków jak miażdżenie /  
Kotem. Potem nic nie chcemy / tylko święty spokój”.*

Ów wymuszony porządek nie może nam dać jednak moralnej satysfakcji. Powiada oto Grażyna Bełza z Warszawy:

*„(...) zatrzaśnięta w sobie / jak w celi / czasami tylko wyglą-  
dam / poprzez pręty rżęs / ze zdziwieniem odkrywam / gładką  
skórę powietrza / falujący listek wiatru / wokół twoich dłoni  
/ i jest tak jakbym obudziła się / z długiego snu – / gdy jest  
za wcześnie na dotyk i śmiech”.*

A może ktoś namiętny spróbuje porwać ów „zaczarowany krąg” – „mur (...) obojętności lub nienawiści”? Irena Adamiak z Warszawy „pada – jednak już przy pierwszej próbie – z głową roztrzaskaną / o twardą ścianę milczenia”.

Kręgu okrutnej rzeczywistości zerwać się nie da, gdyż jesteśmy uwarunkowani biologicznie, psychicznie, społecz-

nie, w sposób, który pęta nasze możliwości, z czego zresztą zdajemy sobie sprawę: *„Moje ciało jest więzieniem / nie do opuszczenia”* – dopowiada wspomniana autorka. Nic dziwnego, iż Jakub Kruger z Poznania dokonawszy „kolorystycznej” syntezy życia – widzi nas jako *„różowe dzieci / z czarną przyszłością”*.

Brak perspektyw moralnych, politycznych, społecznych skłania do widzenia własnej egzystencji w podobnym wymiarze. Znów więc idziemy pod rękę z Heidegerem jak Stefan Żagiel z Ciechanowa. Znów wmawiamy sobie, iż *„samo-bójstwo nowym życiem jest (...) tak jak narkotyk zapomnienie (...) jest prawdą o nowym świecie / wolnością od mechanizmów / rodzących ludzi – płazów (...)”* – jak pragnie je widzieć Tomasz Bączek z Płocka. Znów chcemy milczenia, które stanowi nieodłączny atrybut oczekiwanej śmierci (Grzegorz Czuraj, Brwinów). Zbyt załęcznieni, aby się zmienić i przekształcić świat (*„bałam się bólów rodzenia”* – Maria Juroszek, Koniaków) oczekujemy tylko godnej śmierci – takiej z wyboru, własnej, samobójczej! Ale i to jest trudne, gdyż wedle Beaty Kalińskiej z Cieszyna nie istnieją *„PORADNIE UMIERANIA W GODNOŚCI / z wykwalifikowanym personelem z zakresu / śmierci chcianej / śmierci niechcianej / śmierci dla poetów / śmierci zdradzanej z życiem / z szybkim rozpoznaniem / scenariuszem / i reżyserią (...)*. Wygląda więc na to, iż *„nie będziemy mogli / spokojnie uczyć się / tej podniosłej roli / do końca”*.

Pozostanie nam znów egzystencjalna tęsknota do przyrody martwej bądź bezmyślnych produktów ludzkiej myśli. Cierpienia i lęki człowiecze zbyt są bowiem okrutne, by człowiek chciał istnieć w swym własnym kształcie. Woli

żyć życiem kamienia lub stołu, gdyż – jak w przypadku Marii Żółtowskiej z Płocka – *„My – stoły nie bronimy się / Kiedy chcą nas / Obrzezać z zader / Nie wykrzywiamy się / Gdy nas malują / Na połysk / Lub przefarbowują / Nie dostajemy konwulsji / Gdy przerabiają / Na ławy / Oskarżenia (...)”*.

Przedmioty martwe mają nad nami tę przewagę, iż nie cierpią, trwają niezmiennie, przyjmują wszystko z godnością i bez skargi: są bardziej prawdziwe!

My jesteśmy inni, choć naznaczeni śmiercią już za młodu, ona bowiem – wedle słów Rafała Palutka z Chorzowa – *„stała się dla nas zbawieniem”*.

*„Moja młodość ciągle rozmyśla / o przejściu na wcześniejszą emeryturę (...)”* – powiada Grażyna Bełza, a *„(...) Sens dostrzegamy / zamykając powieki / trumien”* – kontynuuje Dariusz Strzelczyk z Tuchowa.

Pragnienie śmierci ma być może swe uzasadnienie w konieczności jej oswojenia; wszak ciągle żyjemy – jak utrzymują środki naszego masowego przekazu – pod groźbą nuklearnej hekatombi. Obawiamy się, *„by nikt nie posiał / atomowych grzybów (...)”* (Zbigniew Kieszek, Starachowice), by *„na Mlecznych Drogach”* nie *„padły ostatnie krowy”* – jak zauważa wspomniany Dariusz Strzelczyk.

Tymczasem to także dzięki paraliżującemu i celowo wyolbrzymianemu lękowi przed końcem ludzkości *„(...) istniejemy tak pół na pół żartem / dopóki ktoś go (świata – przyp. J. P.) nie zechce / zmienić / w atomowy żart (...)”* – jak sądzi Stefan Żagiel czy Henryk Szumielski z Elbląga:

*„(...) można dużo bardzo dużo / ale strach i lęk / posiedźmy chwilę przed podróżą / dzień pierwszy – ostatni dzień?”*





Apokalipsa atomowa ma różne oblicza, niektóre są nawet dość ponętne i estetyczne:

*„(...) powiedz mi jak nazwiemy dzień / w którym ty zakwitniesz paprocią / w którym ja popłynę strumieniem / przez liście twoje gdzieś w kosmos?”* – pyta Henryk Szumielski.

Wedle innych autorów ruina jest jednak najbardziej odpowiednim obliczem apokalipsy. Wilczyca lub pies na tle zniszczonego pejzażu to symboliczny obraz ziemskiego pobjowiska:

*„(...) Gdy prysną mury i ruszą drzewa / w swój pierwszy pochód / wyjdzie z rumowisk (...) z sierścią spaloną / wilczyca wyjąc”* – powiada Maria Danuta Betto z Włocławka, a Beata Guzek z Gdańska dodaje: *„(...) Już nie zrosną się złamane skrzydła: / Teraz będziesz pełzać i wyć do Księżycy!!!”*.

Również wedle Krzysztofa Gołębiowskiego z Poznania taki koniec ludzkości jest przesądzony. Jedyne, co budzi wątpliwość, to moralne jego uzasadnienie:

*„(...) Kiedy nagle zapadną wszystkie klamki świata / i kiedy nagle wszystkie racje będą święte / z okien wyparują szyby a powietrze ucieknie w kosmos / Ludzie nie zdążą nawet umrzeć / Zabraknie przypadków do deklinacji / Wojny / A teraz boję się tylko czy potrafię / wytłumaczyć mojemu synkowi / że to jedynie kilku panów nie znalazło / wspólnej przenośni”*.

Ciągła obecność wojskowej przemocy w naszym życiu (szczególnie w środkach masowego przekazu) narzuca także wypowiedziom poetyckim militarną frazeologię. Robert Skraburski z Niechorza w utworze pt. „Jesień” dokonuje projekcji tego rodzaju ludzkiego świata w świat natury. Powiada bowiem:

*„(...) Po niebie suną wiatrem gnane kudłate krążowniki (...) Na starej korze do serca ktoś dorysował karabin / ptaki na łące wytyczyły kurs / kwiaty na łące zagubiły woń / zostaliśmy sami”.*

Osamotnionej ludzkości brak perspektyw, gdyż także Bóg ją – zdaje się – opuścił, jak zaświadcza Dariusz Pohl z Baranowa: *„(...) kapłan martwy Bóg zapłakał, / ołtarz runął – nie ma Boga / mesjasz sępów już nadchodzi (...)”.*

Jeżeli człowiek nie widzi perspektyw na rychłą zmianę istniejącego stanu rzeczy – jego wyobraźnia bardzo często wiedzie go tam, gdzie świat musi być lepszy, *„w kraj lat dziecinnych”*, ale i ów jedyny most do szczęścia za dorosłym człowiekiem naszej epoki już także spłonął:

*„(...) krwawe dziecię – powiada bowiem Edward Popławski z Poznania – tej nocy rączkami / rozrywa opakowania darów wyjmując / z nich szybkostrzelne karabiny / maszynowe (...)”.* Dzisiejsze dzieci *„(...) bawią się w wojnę (...) obóz koncentracyjny / w rewolucję, pana i służę... / Nie umieją się bawić w miłość”.*

Wpływ warunków społecznych, politycznych, moralnych na nasz charakter i osobowość sięga nie tylko życia przeszłego – zniekształca także przeszłość znacząc ją koszmarnymi barwami śmierci.

*„Kiedy już stanie się światłość / Zostanie tylko woda piach i wiatr / Półtora metra ziemi wystarczy / Mi na SPOKOJNE myśli / O zielonych lasach bez cienia”* – tak Grzegorz Korbut z Krzeszyc kreśli wizję bliskiego rozstania z życiem.

Brak wyjścia z sytuacji, beznadzieja społeczna i egzystencjalna każą przywołać Rafałowi Frąckowiakowi z Kościanu motyw więzienia jako ekwiwalent naszego apokaliptycznego losu:

*„W naszym bunkrze jest ciepło / Mamy gazety prąd książki / Rok w trumnie też / Przy śniadaniu milczymy / Boimy się zdrady / Herbata ma inny smak niż wódka / Strach wciąż ten sam / Od wieków nic się nie zmienia / Tylko wyjście zarasta trawą”.*

W tak tragicznej sytuacji wszelkie działania człowieka wydają się pozbawione sensu. A jednak on żyje nadal, nurzając się w wir tych niefortunnych zabiegów, które prowadzą go do władzy lub jej namiastki – sławy...

Ryszard Biberstajn z Wrocławia także na tej drodze wiesz-czy człowiekowi możliwość upadku:

*„(...) pniez się w górę / w skupieniu / jeszcze bezpiecznie / później / pod nogi kłody / i kamienie / na szczycie / pieniądze i sława / i piękne kobiety / albo zejście / jeszcze bardziej / strome / i jak na cofniętym filmie / niewinny błękit / dziecinnej czapeczki / na stołku”.*

Okazuje się, że władza ma dla człowieka urok tak nieodparty, iż nawet w obliczu apokalipsy warto – zdaniem wielu ludzi – po nią sięgać, choć jest to zajęcie na ogół beznadziejne i bardzo... niebezpieczne, gdyż dostęp doń mają tylko wybrańcy.

Tadeusz Charmuszko z Suwałk tak oto widzi sytuację, w której władza nie potrafi zrzec się przywilejów:

*„(...) Olimp oddalił się od nas / o kilka epok / pachnących prochem / i kilka granic / czujnie strzeżonych / Gromowładni ciskają czym popadnie / przekonani o swojej / nieśmiertelności (...)”.*

Tylko ludzie na szczytach hierarchii zachowują się tak, jakby mieli żyć wiecznie. Dlatego nie potrafią docenić potrzeb innych... śmiertelnych. Dlatego też perspektywa ich

egzystencji nie jest nasycona ciemnymi barwami. My, z nizin, nie możemy się oczywiście z nimi równać, więc „szary tłum goni za kroplą nektaru”.

Ów antyegalitarny charakter relacji międzyludzkich ukazuje także Augustyn Baran z Izdebek (woj. krośnieńskie):

*„wojna – powiada – jest wynalazkiem Bogów / oni pierwsi wojowali / a krew z odciętych łbów / rosła pustynię / nieba / i rodziły się gwiazdy / pozostali przy życiu / mądrzeli / dzięki teologom i mnichom / krew wyznawców syciła pustynię / ziemi / i rodziły się łzy / wszyscy Bogowie są równi – / zapisano w Karcie ONZ / – – – / kwitną kwiaty cmentarzy”.*

Wieloznaczne w tym kontekście wydaje się wyznanie Edwarda Kluska z Międzyrzecza (woj. gorzowskie): „(...) wiek / kiedy rozkoszą / bogów / jest / umieranie”. Czy to tylko umieranie tych, których bogowie wysyłają na rzeź, czy może samych bogów? Czy też śmierć najwyższych dotąd... wartości?

Istotnie, żadnych moralnych wartości w dzisiejszym świecie nie widzi Bożena Paluch z Bytomia, która mówi: „(...) w kaplicy szpitalnej separatki / Chrystus / umiera na raka (...)”. Doszukuje się w nim raczej moralnego bałaganu, pomieszania dobra ze złem:

*„(...) ludzie w szarych domach / odmawiają godzinki / odmawiają różaniec / odmawiają chleba (...)”.*

Kryzys dotknął nie tylko religię, także wszelkie systemy edukacyjne, które za cel stawiają sobie uformowanie człowieka na kształt automatu bądź nowocześnie: komputera. Obroną przed tego rodzaju systemami wydaje się być dla Krzysztofa Piotra Żywczaka z Bielska-Białej liryka; oto fragment jego wiersza pt. „Szkola”:

*„(...) mówią ci o fotosyntezie i symbiozie / opowiadają o stożkach wzrostu i korzeniach / dzielą thanks na komórki / mówią ci wiele niepotrzebnych rzeczy / a to jest przecież takie proste / drzewa są po to żebyśmy widzieli wiatr”.*

Kuriozalny ratunek przed sytuacją zniewolenia, apokalipsy itp. zaprezentował jeden z uczestników konkursu w wierszu „Wdzięczność”, poświęconym „J. Ciszewskiemu, T. Hopferowi i innym wybitnym dziennikarzom sportowym”. Kończy się on takimi oto słowy: „(...) *Mówisz do mnie / tak pięknie, barwnie, wzniośle...*” – cóż nam po Miłoszu czy Herbercie?

Aleksandra Chrystowska z Bielska-Białej wydaje się mieć jednak inne zdanie niż ów piewca redakcji sportowej TVP:

*„Idea – twierdzi – / Społeczeństwo / Patriotyzm / Pracujemy niech Ojczyzna / w siłę rośnie / gaszę telewizor / w pamięci liczę czy / Jacusiowi kupić / lizaka...”*

Życie w świecie znaków wymaga zaiste wielu wyrzeczeń... Najlepiej więc zdystansować się doń w sposób ironiczny – jak Grzegorz Korbut w utworze „Dziennik TV”:

*„Grabieże pomory / zabójstwa terroryzm / wojny i głody / – życzymy państwu miłego wieczoru”.*

Być może zresztą apokaliptyczne zło istnieje wyłącznie w świecie znaków – czy raczej poprzez świat znaków wymyślonych przez człowieka i służących mu często wyłącznie do kamuflażu przemocy, władzy bądź do zabijania uczuć. Dlatego tęsknotę do życia poza tego rodzaju system kodów ujawnia Danuta Janina Góralska z Wałbrzycha:

*„(...) posprzątajcie wasze dusze / znajdziecie w nich miejsce / na słońce między drzewami lasów / do których wejść może każdy / miasteczka z wieżami śpiewającymi o wolno-*

*ści / struny gitary szczerze wyznające miłość / zmarszczki pod okiem...”.*

Przyroda okazuje się więc wartością dla niewielu (nic zresztą dziwnego – wszak żyjemy w kraju o największych spustoszeniach ekologicznych na świecie):

*„przyłóż ucho – powiada Stanisław Kałucki z Ostrołeki – dąb kipi owadami dyszy zwierzyną / i dźwiga się z niego / ogromna puszcza (...)”.*

Wartością także jest miłość:

*„(...) Nie z tobą wyklócam się / o królestwo nieba / Lepszego mi Boże nie znajdziesz / niż to / w którym utaskawiają mnie ramiona” – twierdzi Anna Karecka-Marzec z Zakliczyna.*

Miłość jest najlepszą (i jedyną) ucieczką przed wzbudzającym lęk światem.

*„Schowaj mnie przed nim za swoimi powiekami” – prosi Grażyna Bełza z Warszawy.*

Ale i w niej niektórzy nie widzą drogi dla własnej ucieczki, gdyż – jak Waldemar Bukowski z Olsztyna – sądzą, iż ona *„przecież zamknie się / jak przez czas / wypożyczona chwila... (...)”.*

Z jednej strony pojawia się więc świadomość, iż nawet miłość jest jedynie chwilowym ratunkiem, i że nie można na nią liczyć w szerszej egzystencjalnej bądź społecznej perspektywie (zło nas w końcu kiedyś i tak osaczy), z drugiej znów istnieje przekonanie o jej przyrodzonej potrzebie, która każe widzieć w pozytywnych uczuciach do drugiego człowieka lekarstwo na wszelkie dolegliwości współczesnego życia. Tak bowiem zdaje się pojmować tę kwestię Jarosław Kołek z Ceranowa, mówiąc: *„(...) Proszę o jałmużnę / O drugi plan / w twoim świecie (...)”.*

Nadmierne oczekiwania wobec drugiego człowieka kończą się jednak często także tragedią – alegorycznie przedstawioną przez Zbigniewa Wasylewicza z Rogozińca:

*„(...) Obiegam twoją lampę dookoła – / za bardzo w światło ufna ćma. / Tak krążę ciągle, aż kiedyś / zaskwierczę swoim przywiązaniem”.*

Wtóruje jej Augustyn Baran, który powiada prosto i pięknie: *„odeszłaś / ciało stało się / słowem (...)”.*

Skoro więc miłość może skończyć się także rozczarowaniem lub tragedią, czy istnieją wartości, które w naszych czasach mogą być jeszcze uznawane za godne kultu, czy chociażby społecznej aprobaty?

Henryk Drzazga z Pieńska upatruje ich w książce. Możliwość rozwoju wyobraźni i uczuć wyższych, jakie niesie czytelnictwo, są chyba wystarczającą rekomendacją.

Spośród wielu uczestników konkursu jedynie Stanisław Kałucki wydaje się wyznawcą niezachwianej wiary w działanie człowieka wedle planu wyznaczonego przed dwoma tysiącami lat:

*„(...) ktoś inny kto przyjdzie po mnie (...) też uczyni znak święty / wypowie słowa w imię ojca i syna / jak ten przed wiekami i ci przed tysiącleciem / a krzyż / będzie stał i wypatrywał człowieka”.*

Nadzieja jest w naszych czasach coraz skromniejsza, lecz mimo to jeszcze niezmiennie wytrwała... I nie u wszystkich *„przeszła w obłęd”*...

*(listopad 1987 r.)*



## Chybie emanuje

Ogólny poziom konkursu Exodusu nie obniżył się mimo deficytu ilościowego w porównaniu z zalewem szczególnie poetyckich tekstów w poprzednich latach. To świadczy o randze konkursu.

Bez szczególnie intensywnej reklamy Chybie może liczyć na coroczny dopływ dobrych utworów z różnych stron Polski. Zadowolenie wypada wyrazić z jeszcze jednego powodu. Otóż nigdy w siedmioletniej historii konkursu nie zdobyło laurów tylu autorów zamieszkałych w jednym województwie bądź nawet – jak Urszula Skibowa – związanych bezpośrednio z Amatorską Grupą Literacką. Czołowe miejsca młodych bielskich licealistów – Artura Pałygi i Patrycjusza Pająka oraz ozdoby literackich spotkań Exodusu Urszuli Skibowej w dziale prozy, dokonania zebrzydowiczana – Krzysztofa

Karpety, czy przede wszystkim od dziesięciu lat związanego z Chybiem Mirosława Bochenka – to w jakiejś mierze także wyraz kulturalnych oddziaływań skromnego chybskiego ośrodka na okolicę.

Pierwszą nagrodę w kategorii poezji uzyskał zupełnie nieznany młody autor z Rawicza: Henryk Pawłowski. W konkursie pojawiła się w skali dotąd tutaj niespotykanej problematyka patriotyczna. Można ją podzielić zresztą na dwa nurty. Pierwszy – rewindykacji moralnych, głównie na wschodzie i drugi – zachodniej emigracji.

Pawłowski nawiązuje do tego drugiego nurtu. Czyni to łącząc tak trudne do połączenia kategorie estetyczne, jak ironia i wzniosłość: *„i oto ja / na ziemi obiecanej potomek apostołów wolności / pośród jaj wódki kałesonów / sprzedając za dwie marki / wiersz / w który owinięta jest niereglamentowana / polska”*.

Pawłowski nie jest wolny także od rozrachunków pokoleniowych. Być może wynika to z naturalnej potrzeby usytuowania się wchodzącego w życie pokolenia wobec starszych kolegów dominujących w życiu społecznym. Być może jest to wynikiem pewnego zapatrzenia w dorobek dwukrotnego laureata najwyższej nagrody w poprzednich konkursach – Krzysztofa Śliwki z odległych Ząbkowic Śląskich, który zdobył tym razem tylko drugie miejsce w kategorii poezji i został (aż) wyróżniony w kategorii prozy!

Jest to dla mnie najbardziej kontrowersyjna postać konkursu. Nadużywa – jak sądzę – imion własnych, wprowadza w nadmiarze sceny drastyczne, łączy w sposób karkołomny wulgarne prozaizmy z wykwintną, barokową, a nawet sentymentalną metaforyką, opiera konstrukcję utworu o pro-

ste wyliczanki, powtórzenia i retardacje, a jednak jurorzy co roku są porażeni takimi frazami, jak ta:

*„(...) Ja którego pejzaż zamyka się w kwadracie okna / czy sięgnę po ostrze tępej żyłki kiedy puszczą tamy obłądu / i nie zostanie już nic prócz tego upadłego wiersza”.*

Siła buntu i emocji wydaje się bowiem u niego równoważyć braki, które widzą puryści mego pokroju – strażnicy stylistycznej jednorodności w wierszykach.

Mirosław Bochenek nadesłał dla odmiany wiersze o różnorodnej tematyce, lecz spójnej poetyce. Najmniej podoba mi się wiersz „Śląsk”. Zbyt gazetkowy to i mało oryginalny obrazek.

Zawsze urzekały mnie natomiast paradoksy boskie, które Bochenek ujawnia w utworze „Z Biblii”: *„Byli zbyt słabi / by przyjąć jego siłę. / Byli zbyt silni / by pozwolić sobie na słabość. / Zabijając człowieka / ożywili Boga”.*

Tropienie paradoksów w rzeczywistości uważam zresztą za najzaszczytniejsze zajęcie poety. Myślę, że Bochenek ma jeszcze trochę czasu, by zrobić to tak jak Staff.

Pokrewny Bochenkowi, choć może bardziej skondensowany – acz jakby mniej ważki, jest Maciej Porzycki z Poznania, który w sposób bardzo dowcipny wykorzystuje przemyślenia awangardzistów i nowofalowców na temat polisemii, szczególnie w wierszu „Nota biograficzna”: *„Oderwano stąd / wyszukane słowa // idealne pojęcia / krążą pośpiesznie / nad głowami // orszak odcieni / przechodzi tańgodnie / do cienia // materializują się nam / zawiadomienia o znikaniu”.*

„Noc w dziewięciu odsłonach” Bogdana Prejsa z Tychów jest znacznie lepsza, aniżeli wiersze – znacznie krótsze.



Dziwne to, bo z reguły młodym ludziom łatwiej jest napisać utwór krótszy, aniżeli wyważony poemat, w którym poruszyć można najistotniejsze sprawy ludzkie, a konkret złego świata miesza się z interesującym uogólnieniem. Wtedy można wybaczyć nawet pewien chaos. Zamiłowanie do poetyckiego porządku przychodzi zwykle z wiekiem, czego Prejsowi życzę.

Wielokrotny laureat, kaliszczanin Marek Brymora, u którego męczą mnie metafory w formie wyrażenia dopełniaczywych, znów został wyróżniony. I chwała mu za to.

Niespodzianką jest laur Krzysztofa Karpety z Zebrzydowic. Wprawdzie czasem zdaje się on nieco nadużywać słów, ale – gdy przypomina sobie o obowiązku poetyckiej zwięzłości – brzmi już całkiem donośnie.

\* \* \*

W konkursie prozatorskim nie było tak interesującej osobowości, jak ubiegłoroczny triumfator Przemysław Szulgit z Poznania, co nie znaczy, że obniżył się poziom całego konkursu. Przeciwnie – pojawiło się kilka nowych twarzy, które mogą w przyszłości określać literacki pejzaż naszej prowincji.

Myślę przede wszystkim o dwóch uczniach bielskich liceów, Arturze Pałydze i Patrycjuszu Pajaku. Ten pierwszy jest uczniem ostatniej klasy LO im. Kopernika. Artur Pałyga próbuje także sił w dziennikarstwie i współpracuje z powodzeniem z redakcjami „Gazety Prowincjonalnej” i „Informatora Kulturalnego Województwa Bielskiego” – głównie jako reporter i recenzent muzyczny.

Jego proza jest sucha, pozbawiona retoryki i dłużyzn. Stara się zobaczyć świat jak wytrawny obserwator – tak, aby ukazać minimalną ilość szczegółów rzeczywistości, ale za to najbardziej „wielosłownych”. Liczy przede wszystkim na moc konkretnego zdarzenia, ale nie jego opis. W narracji dominuje to, co Amerykanie określają jako „showing” – w przeciwieństwie do przydługiego „tellingu” innego laureata Włodzimierza Jędrzejczaka.

Skondensowaną formą posługuje się również Patrycjusz Pająk, który przynosi narrację – jeśli można się tak wyrazić – z planu dramatycznego na plan groteskowy...

Z zainteresowaniem czekam na rozwój talentu tych dwóch młodych mistrzów krótkiej formy.

Jury wyróżniło również Urszulę Skibową. Jej moralne pasje i sentymentalne formy najwidoczniej wzruszyły skromne grono jurorów. W kilku poprzednich konkursach pani Urszula była bardzo blisko laurów w dziale poezji. Obecnie została wyróżniona za kawał dobrej prozy.

*(styczeń 1990 r.)*

Spod Lipy w świat





## Lipa '83

Sytuacja oświaty polskiej przypomina noc z rozbiorowych obrazów braci Gierymskich, czyli jest czarna i nie różni się od położenia innych dziedzin życia społecznego w PRL. Na skutek żenujących pensji (początkujący nauczyciel z tytułem magistra zarabia 5800 zł) unikają tego zawodu wszyscy, którzy – mimo talentów pedagogicznych – potrafią gdzie indziej dobrze zarobić. Zostają z reguły kobiety, których zarobek jest ubożuchnym dodatkiem do pensji małżonków; kobiety prowadzące kryzysowy dom i wychowujące dzieci. Przeciążone nauczycielki załamują się nerwowo i chorują. Tymczasem ministerialni urzędnicy nie słuchają głosów rozsądnych naukowców, którzy wykazują niedostosowanie programów szkolnych do poziomu psychicznego rozwoju dziecka. Stąd przeładowanie i programów, i pod-

ręczników. Niepokój wśród uczniów i nauczycieli sięją tzw. badania wyników nauczania – coraz częstsze i robione bez zapowiedzi. Uważa się je za... probierz pracy nauczyciela. W ten oto chytry sposób władze oświatowe starają się zrzucić na nauczycieli winę za „nieuctwo” dzieci, do którego same doprowadziły!

Przeładowanie właściwe jest nie tylko programom szkolnym, także szkolnym budynkom. Sam uczyłem jeszcze niedawno wyłącznie w klasach ponad 35-osobowych. Wrażliwy człowiek po kilku miesiącach załamuje się psychicznie. Mniej wrażliwy stosuje metody wychowawcze dość dokładnie opisane w „Opisie obyczajów...” Jędrzeja Kitowicza. W rezultacie szkoła nasza ma tyle wspólnego z przyjemnym rozbudzaniem nawyku logicznego i twórczego myślenia, co mało subtelna katorga.

Tym dziwniejszy był dla mnie plon I Wojewódzkiego Przeglądu Dziecięcej Twórczości Literackiej „Lipa ‘83” zorganizowanego przez Spółdzielnię Mieszkaniową „Złote Łany” i Wojewódzki Dom Kultury w Bielsku-Białej, na który wpłynęło około 400 prac od ponad 100 uczniów szkół podstawowych z terenu Podbeskidzia. Obok utworów niesamodzielnych było wiele udanych prób – szczególnie prozatorskich. Dzieci w młodszym wieku szkolnym pisały głównie wiersze liryczne oraz baśnie. Rzadziej sięgały po ten rodzaj literatury dzieci starsze. Na wyróżnienie zasłużyły Agnieszka Krywult (Bielsko-Biała), Katarzyna Łapczyńska i Dariusz Stefaniak z Żywca, Agnieszka Szczotka z Ujsoł, a z dzieci starszych – Katarzyna Wądolna z Mucharza. Znamienne, że młodsze dzieci rezygnowały z opisów świata ludzkiego i uciekały w świat przyrody lub rzeczywistości postulowanej

(baśni czy bajki narracyjnej, w której dobro zwycięża zło). Rzeczywistość jest dla tych ludzi i zbyt przykra, i zbyt zawiła, aby mogli o niej pisać.

Innego rodzaju eskapizm preferowali starsi uczniowie, wśród których wielu para się literaturą science fiction. Niezwykle dojrzałe opowiadania zaprezentował Jerzy Kąkol z Żywca, któremu dorównywała jedynie Urszula Krywult z Bielska-Białej; Krzysztof Szulski zaś rozwikłał nawet zagadkę „trójkąta bermudzkiego”. Uczniowie starszych klas nie wahali się podjąć najtrudniejszych tematów współczesnych – pijaństwa, narkomanii, przestępczości, samowoli ludzi posiadających władzę itp. nieszczęść. Aleksandra Maśka z Żywca przedstawiła tragedię życia w rodzinie alkoholika, a Agata Tora z Pisarzowic – moralne cierpienia człowieka żyjącego z poczuciem winy. Nie zabrakło także problemów młodzieńczej miłości, którą Elżbieta Smętek ukazała w sposób wynaturzony, a Ola Chrystowska i Monika Mach (wszystkie z Bielska-Białej) – wyidealizowany.

Najbardziej skarykaturowany został natomiast sam proces wychowawczy – zdaniem wielu uczniów – nonsensowny, zarówno w szkole, jak i w domu! Groteskowo jawi się on pod piórem Marcina Loski, Mirosława Antonika, Maurycego Kulaka czy Adriany Banet (wszyscy z Bielska-Białej); Danuta Dąbrowska z Tomie widzi go w wymiarze dramatycznym!

Udane próby literackiej syntezy życia społecznego podjęli natomiast w kilku opowiadaniach alegorycznych bielszczanie: Aleksandra Chrystowska, Aneta Herman, Teresa Kopek, Agata Kociołek oraz Mirosław Antonik i Maurycy Kulak, którzy nie stronili także od dowcipu lub szyderstwa wobec rzeczywistości.

Gość honorowy przeglądu „Lipa ‘83” – prof. Jarosław Rudniański z Instytutu Psychologii i Socjologii PAN powiedział, że cieszy się z licznego udziału dzieci i młodzieży, która tworzy mimo niesprzyjającego systemu oświaty, choć jednocześnie bardzo niepokoi go brak utworów o normalnym, dobrym życiu i o dobrych ludziach. Czyżby w naszym otoczeniu nie było dobrych ludzi? A może po prostu nie potrafimy ich dostrzec? Może źli ludzie przesłaniają nam zupełnie dobrych?

W każdym razie główny nurt literatury dziecięcej, w którym mieści się zarówno negacja, jak i ucieczka od świata dorosłych, posiada aspekt oskarżycielski. Wniosek jest tylko jeden: musimy zmienić siebie i świat, w którym przyszło nam żyć.

*(„Informator Kulturalny Województwa Bielskiego”,  
lipiec 1983 r.)*

## Stan młodego ducha narodu

„Lipa” – mimo rozmaitych trudności – istnieje. Co prawda dobrych wujków coraz mniej, ale ci najwierniejsi wystarczą, aby trwała. Naturalnie wielu z tych, którzy odmówili, gdy organizatorzy zwracali się o pomoc finansową, rychło pobiegnie z wypchanymi sakiewkami, aby sponsorować wybory „Miss Polonia” czy „Miss Polski”. Niezasłużone piękno wywołuje większy entuzjazm, niż wartości, które ujawnia najmłodsza nawet literatura, tym bardziej, gdy do ich odkrycia nie wystarcza tylko zmysłowy ogład.

Organizatorom z działu społeczno-wychowawczego Spółdzielni Mieszkaniowej „Złote Łany” nie chodziło nigdy wyłącznie o wytworzenie u dzieci i młodzieży predyspozycji pisarskich, gdyż tego bez wyraźnych chęci ze strony piszących uczynić nie można.

„Lipa” miała zawsze na celu głównie podtrzymywanie szerszego kontaktu z literaturą przy pomocy własnej ekspresji literackiej uczniów szkół podstawowych i średnich. Literatura jest bowiem nośnikiem tych uniwersalnych wartości, które stanowią o naszym człowieczeństwie. To ona przede wszystkim uczy godnego życia, sprzeciwu wobec zła i współczucia z pokrzywdzonymi z jednej, a pogody i radości istnienia z drugiej strony. Myślę, że człowiek, który obcuje z literaturą, ma więcej szans na to, aby uwewnętrznić owe uniwersalne wartości, które zawiera literatura, szczególnie wybitna.

Sądzę, iż było to ważne nie tylko wówczas, gdy rodził się pomysł Wojewódzkiego Przeglądu Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości Literackiej – w dobie stanu wojennego. Równie ważne jest to teraz – w czasach zdecydowanego prymatu wartości ekonomicznych i politycznych nad duchowymi i moralnymi, do rozwoju których powinien dążyć każdy człowiek.

Teksty wielu dzieci ze szkół podstawowych przekonują o ich autentyczności. Są bowiem pisane z wewnętrznej potrzeby. Uczniowie szkół powszechnych nie tylko posługują się środkami plastycznymi dla wyrażenia swych uczuć. Literatura „lipowa” corocznie dowodzi, iż przy pomocy ekspresji literackiej nawet najmłodsze dzieci mogą uczynić to samo; co więcej – mogą poddać świat zewnętrzny krytycznej refleksji.

„Lipa” jest bowiem nie tylko sejsmografem wewnętrznych przeżyć dzieci i młodzieży – radości i zachwytów, rozterek i rozpaczy; rejestruje także stan młodego ducha narodu. W tegorocznej edycji pojawiły się teksty, w których uczenio-

wie potraktowali nowe władze jak normalnych ludzi. Można się z nich pośmiać, współczuć czy szydzić, gdyż nie są to już monstra stanu wojennego, które pojawiały się w „lipowych” tekstach w 1983 roku.

Mam nadzieję, że nowa ekipa prezydencka zechce – mimo wszystko – udowodnić, iż to, co powinno być normą – nie będzie w naszych dziejach chwilową aberracją. Myślę, że w pewnym stopniu przekonamy się o tym już w kolejnej edycji „Lipy”.

Autentyczność i prawdziwość wyznań lirycznych i konstrukcji świata „lipowego” dowodzi, że dzieci i młodzież nie znają problemu odpowiedzialności za słowo mówione i pisane. O odpowiedzialności stanowi bowiem prawda, nie siła obłudnych często przekonań, nie wynikających z dążeń do zgody z samym sobą, czyli z sumieniem, lecz zbieżności z układami politycznymi, towarzyskimi bądź niezdrowymi emocjami – jak bywa w świecie dorosłych. Myślę, że właśnie w tej mierze dzieci i młodzież mogą nas wiele nauczyć.

Poziom artystyczny nigdy nie był najistotniejszą jakością „lipowego” przeglądu. Nie o wychowanie literackich brojlerów organizatorom chodziło. Mimo to – Krystyna Miłobędzka-Falkiewicz i Tadeusz Olszewski – dwójka honorowych gości tegorocznej „Lipy” zauważyła nieprzeciętny talent Patrycjusza Pajaka, Artura Pałygi czy Jarosława Szymańskiego – bywalców szkółki literackiej klubu osiedlowego „Złote Łany”, której zajęcia odbywają się w każdą sobotę o godzinie 11.00 i na które zapraszają także organizatorzy przeglądu. Myślę, że blask pisarskich uzdolnień emanuje także z tekstów Adriana Karpety z Zebrzydowic, Aleksandra Koczwały (SP nr 2 w Chełmku), Jolanty Lach (SP nr 1

w Żywcu), Gracjana Pająka (SP nr 21 w Bielsku-Białej), Mai Pawłowskiej (SP nr 1 w Ustroniu) bądź grupy młodych autorów ze szkół podstawowych nr 1 w Skoczowie, Tomicach czy Marcyporębie.

Lista laureatów „Lipy” ujawnia, że od niej właśnie zaczynała swą literacką przygodę wielu autorów nagrodzonych także w ogólnopolskich konkursach pisarskich – jak Szymon Broda ze Skoczowa, Lucyna Białkowska z Chybia, Aleksandra Chrystowska z Bielska-Białej, Jadwiga Srożanka z Wadowic, Katarzyna Wądołna ze Skawiec czy wspomniani już – Adrian Karpeta, Gracjan i Patrycjusz Pająkowie i Artur Pałyga, notabene laureaci tegorocznej „Lipy” bądź drugiego już, zamkniętego konkursu dla „Weteranów Lipy” – absolwentów szkół średnich, którzy w przeszłości zostali na „Lipie” nagrodzeni.

*(„Informator Kulturalny Województwa Bielskiego”,  
styczeń 1991 r.)*



## Grudniowy owoc Lipy

Wojewódzki Przegląd Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości Literackiej „Lipa” organizowany od dziewięciu już lat przez dział społeczno-wychowawczy Spółdzielni Mieszkaniowej „Złote Lany” w Bielsku-Białej na trwałe wpisał się w kulturalny pejzaż Podbeskidzia. W tym roku życzliwy patronat nad imprezą objął Urząd Miejski w Bielsku-Białej i dzięki temu będzie można wydać kolejny zbiór najcenniejszych utworów aż 71 laureatów, których nagrodzono w bieżącej edycji imprezy.

W kryzysowych czasach napłynęło na „Lipę” równie dużo prac co zwykle, gdyż ponad 1500, aczkolwiek piszących jest nieco mniej niż ostatnio. Na przysłanie własnych tekstów zdecydowało się w sumie ponad dwustu młodych ludzi. Najciekawsze rezultaty w kategorii szkół podstawowych

osiągnęli uczniowie tych placówek, w których nauczyciele pracują stale, nieprzypadkowo przy pomocy metody swobodnych tekstów Celestyna Freineta lub w inny twórczy sposób. Należy wspomnieć tu o uczniach ze szkół podstawowych w Zembrzycach, Graboszycach, Marcyporębie, Tomicach, Chełmku (SP nr 2), Skoczowie (SP nr 3), Chybiu (SP nr 1), Ustroniu (SP nr 1), Żywcu (SP nr 3), Bielsku-Białej (SP nr 8, SP nr 30 oraz Szkoła Podstawowa Ćwiczeń). Tacy uczniowie jak Gracjan Pająk (SP nr 16 w Bielsku-Białej), Anna Piotrowska, Monika Szczelina, Agnieszka Michalkiewicz, Joanna Hryniewicz (SP nr 8 w Bielsku-Białej), Agnieszka Matuszyk (Koło Polonistyczne SP w Tomicach) czy Agnieszka Klęk (SP w Marcyporębie) byli już wielokrotnie nagradzani na lipowej imprezie.

Podobnie jest z młodzieżą szkół średnich. Kontynuują literacką ekspresję wielokrotni laureaci „Lipy”: Patrycjusz Pająk (LO im. M. Kopernika w Bielsku-Białej), Jarosław Szymański (PLSP), Joanna Holeksa, Katarzyna Gomułkiewicz, Anna Natkaniec (LO im. S. Żeromskiego w Bielsku-Białej), Zofia Korzeniowska, Beata Krawczyk, Paweł Książek (LO im. M. Wadowity w Wadowicach), Katarzyna Olek (ZSZ FSM w Bielsku-Białej), skoczowianie Katarzyna Kisiała i Szymon Broda (LO im. M. Kopernika w Cieszynie) czy wreszcie członek Klubu Młodych „Exodus” w Mnichu, zebrzydowiczanie i jastrzębski licealista Adrian Karpeta. W konkursie dla weteranów „Lipy”, a więc laureatów przeglądu, którzy ukończyli już szkołę średnią, po najwyższe nagrody sięgnęli między innymi studentki krakowskie, poetki Barbara Poważa i Jadwiga Sroga oraz przyszły nauczyciel muzyki, uzdolniony prozaik – Artur Pałyga.

Pozytywnym zjawiskiem jest to, iż do twórczości literackiej zaczynają już inspirować młodych ludzi także laureaci „Lipy”, którzy podjęli pracę pedagogiczną, jak na przykład chybianka Lucyna Białkowska. Ogrom i charakter prac uczniów szkół średnich świadczy, iż wielu z nich traktuje literaturę jako ucieczkę od rzeczywistości bądź przyjemną psychoterapię czy kompensację niemożliwych do urzeczywistnienia dążeń.

Naturalnie uczniowie w młodszym wieku szkolnym są jeszcze zachwyceni światem, którego syntezy potrafią dokonać w najprostszej formie, jak ośmioletnia Zofia Świętek z Zembrzyc w wierszu „Co mam”:

*Kiedy idę do szkoły,  
wtedy mądrość mam.*

*Kiedy idę na łąkę,  
wtedy kwiaty mam.*

*Kiedy idę do mamy,  
wtedy miłość mam.*

Choć już w tym wieku bunt wobec szkolnej monotonii ujawnił w utworze „Szkoła” bystry obserwator szkolnictwa polskiego Dawid Maciążka z klasy II SP nr 2 w Chełmku:

*Szkoła, nasza szkoła,  
wszyscy idą do niej znudzeni.  
A najczęściej się przed nią chowają  
uczniowie, co zawsze się spóźniają.  
Zawsze rano,  
kiedy pani nauczycielka napisze lekcje,  
wszyscy nudzą się i mówią sobie,*

*że im się nie chce.  
A jak się skończą lekcje  
wylatują ze szkoły jak ptaki  
w powietrze*

Odwieczne motywy poezji – śmierć i miłość – obecne są już w tekstach dzieci w starszym wieku szkolnym. Inteligentną zabawę z uczuciem pokazała Ewa Palichleb (kl. VIII SP nr 3 w Skoczowie) w wierszu pt. „Cel”:

*Idę  
tą drogą, wijącą się wciąż  
koloru dojrzałego kasztanu.  
Wyprostowana, dumna  
jak infantka zmarła.  
Idę, skręcam,  
droga się wije i wije.  
Ja dążę do celu a cel?  
Tuż obok mnie.*

Silny, literacki bunt przeciw losowi wyraził natomiast w wierszu pt. „Rozbitek” uczeń kl. V SP nr 31 w Bielsk-Białej – Jakub Kwiecień:

*Na wózku inwalidzkim jestem  
Jak rozbitek na bezludnej wyspie.  
Oddzielony Oceanem Wielkim  
Od kontynentu – wiecznej radości.  
Na wyspie mej siedzę.  
Pomocy oczekuję.*

*Często na horyzoncie statek się pojawia,  
Jednak zawsze wyspę mą omija.*

Groteskową karykaturę świata przedstawił – jak zawsze w dowcipnej prozie – Gracjan Pająk, obecnie uczeń kl. VI SP nr 16 w Bielsku-Białej. Okazuje się, iż temu młodemu człowiekowi bardzo trudno opisać świat w innych kategoriach niż groteska. Jest to zapewne tyleż właściwość zdolnego umysłu, co naszej polskiej rzeczywistości.

Młodzieńczy splin i wynikający z braku społecznych perspektyw brak nadziei rzuciły młodzież szkół średnich na głębokie wody religijnej metafizyki. Szymon Broda dostrzegł w „Tajemnicy” wymiar ludzki:

*– Człowieku, człowieku,  
czemuś mnie opuścił?*

– powiada skoczowski autor. Bóg odarty z boskości nie posiada już jednak zbawczych sił, jak w utworze „Na ramionach świata” Pauliny Czakon, mieszkanki Kaczyc, uczennicy LO im. A. Osuchowskiego w Cieszynie:

*Wiatr zamarł, oczekując cudu,  
Nawet pies, co już nas obwąchał,  
Podkuliwszy ogon, patrzy,  
A my –  
Odkryliśmy głowy,  
Buchnęli kolanami,  
Zaśpiewali gromko Alleluja!  
I wyszli*

*Tacy sami – jak zwykle.  
I nie dziwi się temu  
Cierpliwa omszałość kamienia  
Pod naszymi stopami.  
Stukający na dzwonnicy dzieciół  
Też nie wie, co o tym myśleć.  
A Ty,  
Rozpięty na ramionach świata,  
Łudzisz się ciągle?*

Kaczycka poetka zagłębia się także w historię. Dzisiejszą siebie próbuje zrozumieć poprzez narodową przeszłość w wierszu „Sybiraczka”. Temat historyczny ukazała w wymiarze jednostkowego dramatu jak dojrzała poetka. Podobnie postąpiła Zofia Korzeniowska z LO im. M. Wadowity z Wadowic, która z pokornego pokłonu wobec historii czerpie jednak życiodajne siły, jak w wierszu bez tytułu:

*poszukuję siebie  
w moim słowie nieporównywalnym  
z mową tysiącleci  
papierusów i pergaminowych ksiąg  
moje słowo nie dojrzało  
potrafi tylko uchwycić  
zielen  
deszcz  
i może jeszcze szczyptę soli*

Dziecięcą wrażliwość na cuda świata przedłużyła sobie Joanna Holeksa z LO im. S. Żeromskiego w Bielsku-Białej.

Liryczne haiku Michał Szot z LO im. A. Osuchowskiego w Cieszynie powiązał z erotyzmem, co dało ciekawe efekty, mimo pozorów banalności:

*kocham cię tak do rozpaczy  
jak ostatni liść jesieni  
spada w śnieg*

Jarosławowi Szymańskiemu z PLSP w Bielsku-Białej krótka forma służy nie tylko do ujawniania uczuć erotycznych czy religijnych, lecz także do wyrażania społecznego buntu. Doświadczenia polskiego futuryzmu, radzieckich i polskich awangardystów, a nawet Stanisława Lema czy Jamesa Joyce'a łatwo można odnaleźć w wierszach Pawła Książka z LO im. M. Wadowity czy Piotra Fajkera z Państwowego Technikum Rolniczego w Międzyzwoleziu k. Skoczowa. Oto karykaturalny wiersz bez tytułu tego ostatniego:

*Kiedyś ojciec tejknął małego mi do zuparku.  
To taki garden z animalami, co tam is  
Lajonele, elefenty, monki i jeszcze jakieś.  
Ładnie łos w ten dzień, bo niebo tak  
Sanszajniło i baterflaje flajtały naokoło nas.  
Wtedy byłem firsty tajm naprawdę rili hapi.*

Rozrachunki ze światem kontynuuje Barbara Poważa. Inna „weteranka” – Jadwiga Sroga zanurza swój liryzm w pejzaż Nadskawia.

W prozie uczniów szkół średnich pojawiły się w tym roku pierwsze fragmenty dzienników intymnych. Było także trochę monologu wewnętrznego. Liryzm zdominował młodą prozę, aczkolwiek najciekawsze prace przedstawili – tradycyjnie już Patrycjusz Pająk i Artur Pałyga, którzy nie ujawniali bynajmniej tendencji lirycznych. Ten pierwszy, którego prozę kilkakrotnie już publikowaliśmy na naszych łamach, wykreował własny obraz świata wykastrowanego w dużej mierze z dobra. Uczynił to przy pomocy zintelektualizowanej groteski.

„Weteran” Artur Pałyga – także zresztą publikowany na naszych łamach – zaprezentował młodzieżowych bohaterów, którzy spalenie cmentarza żydowskiego traktują jak młodzieńczą przygodę. Główny bohater opowiadania jest człowiekiem biernym. Narrator także ogranicza się do beznamiętnych obserwacji. Naturalistyczne tendencje wspomaga autor ironicznym tytułem „Mycwa”, co oznacza dobry uczynek. W ten sposób Artur Pałyga ujawnił niebezpieczeństwo rodzącego się nacjonalizmu czy nawet faszyzmu.

Literatura dzieci i młodzieży może fascynować na różne sposoby. Cudownym widzeniem świata przez dzieci najmłodsze, a później buntem niepokornej młodzieży.

(„Informator Kulturalny Województwa Bielskiego”,  
grudzień 1991 r.)



## Dookoła Lipy

Do dziś niektórzy ludzie luźno związani z kulturą polską nie dowierzają, iż lipa znaczy dla nas coś więcej niż to, co w wojsku określa się jako tzw. popelinę. Kto nie próbował nigdy zasiać w lipcu pod liściem lipy, może tego nie rozumieć. Tym jednak, którzy próbowali – uwolnić się od lipy będzie tak trudno jak od „zaszczepionego” motylka z opowiadania prof. Tutki Jerzego Szaniawskiego.

Polskie lipy rosną nie tylko w Czarnolasie. Lipa Emila Zegadłowicza z poematu „O Powsinodze Beskidzkim...” wyra-  
sta tyleż z naszej gleby, co z gleby świata:

*– zieleni się lipa,  
ptak nad nią przelata,  
od lipy wiedzie droga*

*naokoło świata –  
– zieleni się lipa,  
szumi pszczelna praca;  
kto spod lipy w świat ruszył,  
do lipy powraca –  
zieleni się lipa  
latosią potrzebą –  
korzeniem wzrosła w ziemię,  
a koroną w niebo –  
(...)*

Lipa stanowi początek drogi, która wiedzie dookoła każdego świata. Jest także miejscem, do którego się powraca. Jeśli jej pień wraz z korzeniem potraktujemy wertykalnie, a drogę horyzontalnie, to z przecięcia pnia i drogi powstanie krzyż – początek i koniec naszej wędrówki. Siła sprawcza ludzkiego żywota i jej zbawczy kres.

Lipa jednak oprócz znaczeń alegorycznych i symbolicznych może mieć jeszcze sens całkiem realny i osobisty. Ilekroć wspinałem się na nadmorskie łąbskie, jasne wydmy, gdy silna bryza biła piaskiem w oczy, patrzyłem na białe grzebienie fal, piaskowe chmury w morzu gwałtownym aż po horyzont, jasną zielenią jeziora i toń lasu i słuchałem świstu wiatru w pobliskich sosnach, pochłaniając świat wszystkimi zmysłami i myśląc, że nie jestem wart garstki piasku, kropli wody, szpilki sosny – do pełni wrażeń brakowało mi tylko powiewu lipowej alei między Mrągowem a Mikołajkami, którą jedzie się w otwartym samochodzie, aby wypełnić nozdrza zapach ciemny jak lipcowy miód.

Oczywiście „Lipa” z całą premedytacją musi się kojarzyć także z mało obiecującą, a nawet żalospną produkcją nie-wprawnych rąk czy mózgu. Ten literacki przegląd został tak nazwany również po to, aby nie razić wrażliwych uszu zgrzytliwym brzmieniem pretensji. Rozległości lipowych ko-notacji wtóruje rozmach twórczych popędów najmłodszych artystów pióra, których zapraszamy do udziału w jubileuszowym, dziesiątym już Przeglądzie Dziecięcej i Młodziejowej Twórczości Literackiej *LIPA* '92.

*(„Informator Kulturalny Województwa Bielskiego”,  
czerwiec 1992 r.)*



Śmiechu nigdy dość



## Śmiech chorego na ischias

Po dość mdławym romansie pt. „Św. Teresa z Chorzowa” ukazała się druga powieść zmarłego w roku 1982 Andrzeja K. Królickiego – pisarza robotniczego z Ustronia-Zawodzia, członka oddziału bielskiego Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Jest nią wydany przez „Iskry” w styczniu br. „Śmiech chorego na ischias” – żartobliwy romans sensacyjno-kryminalny.

W porównaniu z pierwszą powieścią drugi romans Królickiego charakteryzuje się znacznym zagmatwaniem akcji i wyrafinowaniem formalnym – u pisarza robotniczego zdumiewającym. „Śmiech chorego na ischias” to pełen dowcipu i subtelnej ironii pastisz obnażający manierę stylistyczną Izaaka Babla, Marka Hłaski, Johna Updike’a, posła na Sejm PRL – Przymanowskiego i innych wybitnych pisarzy.

Akcję powieści Królicki umiejscawia w jednym kurorcie oraz trzech metropoliach, czyli w Ustroniu, Bielsku-Białej, Lipinach i Chorzowie-Batorym. Rzecz dzieje się w towarzystwie brzuchatych czterdziestolatków oraz panien z dziećmi, a bohaterowie noszą nazwiska lub pseudonimy odpowiadające ich charakterom. Główną postacią romansu jest sinolog i fizyk teoretyk, Eggy – bezwzględny w sprawach seksualnych hipochondryk, opętany misją uszczęśliwiania nauczycielek samotnie wychowujących dzieci. Lekarze podejrzewają satyriasis, a nawet priapizm.

Eggy ma żonę z dzieckiem, kochankę z dzieckiem oraz przyjaciela w osobie Jana Brzydkiego alias Nieudolnego – niezbyt atrakcyjnego Quasimodo, w dodatku łysego. Brzydki alias Nieudolny ma żonę, swego czasu wrażliwą i genialną zaoczną studentkę i primabalerinę, dziś – przytępawą nauczycielkę, oziębłą seksualnie jak Eskimos w przereźbli, która marzy o miłości z większą grupą mężczyzn, a szczególnie kobiet naraz. Jan przez długie lata kocha się skrycie w Marionetce – krótko strzyżonej blondynce, słodszej niż muzyczka wibrafonisty Miliana. Nieudolny cierpi na chroniczne zapalenie jąder i ma obawy, czy w krytycznej chwili sprosta męskiej próbie. Po nieudanej amputacji okazuje się jednak, że to nie schorzenie typowo męskie, lecz zwyczajna rwa kulszowa (stąd właśnie tytuł książki). Nieudolny trafia szczęśliwie na lukę seksualną Marionetki, z czego najbardziej zadowolona jest jego żona, która wreszcie pozbywa się kłopotliwego natręta.

Sprawa się komplikuje, gdy Marionetka poznaje Eggy'ego. W obojgu rodzi się klasyczna miłość od pierwszego wejrzenia. Eggy rzuca dla niej żonę, kochankę (nb. najbliższą



przyjaciółkę Marionetki) oraz dwoje dzieci – ślubne i nieślubne. Marionetka odchodzi od Nieudolnego do Eggy'ego, szepcząc czule podczas ostatecznego rozstania z tym pierwszym, że nie ma sumienia rozbijać jego małżeństwa. Nieudolny wraca do żony, lecz ta wyrzuca go na ulicę. Nieudolny włóczy się po mieście. Wreszcie wpada ze zgryzoty pod 13-tonową ciężarówkę. Ginie ze świadomością, że jego kochanka to Penelopa.

Jeszcze ciekawszy jest los Eggy'ego. Wypędziwszy żonę i syna z nowego mieszkania spółdzielczego, które doprowadził do używalności przy pomocy czterech szwagrów, Eggy wprowadza tam nową kochankę oraz jej... atrakcyjną dorastającą córkę. Bracia żony tego mu już nie darują. Podstępnie wabia go do piwnicy i pozbawiają ojcostwa, z czego najbardziej rada jest jego kochanka – Marionetka; pod sercem nosi już bowiem nowe życie.

Ciekawa rzecz. Jest to punkt kulminacyjny powieści Królickiego. Od tego momentu traci ona swój parodystyczny charakter na korzyść akcentów refleksyjno-filozoficznych. Poszerzona gama nastrojów znamionuje znaczne mistrzostwo warsztatowe pisarza. Wobec Nieudolnego, który przed chwilą zginął, Eggy wypowiada taką oto tyradę:

„Wiedz, że w sprawach seksu nie ma sentymentów. Mężczyzna to zwierzę seksualne, które jeśli zacznie zdradzać żonę, będzie robić to już stale, systematycznie, zawsze, rozumiesz? Nie ma innych racji, niż męskość, która jest sprawdzianem własnej wartości; wszystko błędnie, mój drogi, a najbardziej wierność wobec przyjaciela, żony, dziecka... Wiedz, że dorośli zawsze znajdują rację przeciw dzieciom. Że-

byś to zrozumiał, musiałem pozbawić cię wszystkich złudzeń. Najpierw odebrałem ci kochankę, a w konsekwencji także żonę i życie. Słyszysz Nieudolny”.

Klasa robotnicza utraciła w zmarłym dobrze zapowiadającego się pisarza.

*(„Informator Kulturalny Województwa Bielskiego”,  
kwiecień 1983 r.)*

## Zachwył nad Romanem Kwaśnym oraz Bielskiem-Białą

Rozstrzygnięto VIII Konkurs na Wiersz o Bielsku-Białej. Poziom najwyraźniej nie był najwyższy, skoro niemal połowę nagród zagarnął Mieczysław Stanlik. Dominowały dwie kategorie wierszy – sentymentalne, po których lekturze należało zapłakać wraz z płaczącym autorem oraz wulgarne, acz równie bezmyślne.

Pojawiły się też nowe gatunki liryki – wierszowany donos na przewodniczącego jury – Stanisława Gołę oraz wiersz – toast za zdrowie krezusa Romana Kwaśnego. Oto ku pokrzepieniu grafomańskich serc próbka z tego ostatniego utworu, autorstwa osoby, której nazwisko lepiej przemilczeć:

„Nie tak jeszcze dawno, gdy w Radomiu wybuchały „miny”  
/ Opuścił szeregi M.O. zrzucając z siebie mundur wówczas  
przeklinanej gliny / W tym to okresie propagandy sukce-

su pracował od świtu do wieczora i dłużej / Przy założonej przez niego wielkiej fermie kurzej. / (...) Dziś już jak orzeł swoim helikopterem lata ponad beskidzkich gór wierzchołki / A zaczynał nie pod kimś, a po cmentarzach kilofem kopać dołki. Rozbudowuje nam fabrykę wódek w amerykańskim wprost tempie. / Szybciej i lepiej jak dygnitarzom PRL budowano wille w puszczech czy na Saskiej Kępie. / ( ... ) Gdy nasze podniebienia doznają tej wódki smaku wprost boskiego, / Toasty będziemy wznosić – tysiąc lat dla Bielska-Białej, sto lat dla biznesemena Romana Kwaśnego”.

Na tym tle znakomicie wypadł Juliusz Wątroba z Rudzicy, który zasłużył jednogłośnie na pierwszą nagrodę za trzy nierówne wiersze. Drugą nagrodę jury przyznało jeszcze bardziej znanemu niż Wątroba wierszopisarzowi z Bielska-Białej – Mieczysławowi Stanclikowi za rymowany utwór, w którym z lubością dostosowywał znaczenie do rymu. Trzecią nagrodą uhonorowano żywczankę Bożenę Rudko za rzewny poemat. Sprawnością warsztatową wykazał się wyróżniony Tymoteusz Topór z Istebnej. Spośród trzech nadesłanych przez niego utworów tylko jeden był na temat.

Wyróżniono ponadto jeszcze jeden wiersz Stanclika oraz niejakej Alicji Mostowskiej z Bielska-Białej (chwytający za serce utwór płomienno-sentymentalny pt. „Pożar na grobie Zygmunta Lubertowicza”). Strofy nieznannej szerzej poetki są tak obiecujące, że rad byłbym ją poznać osobiście. Na specjalne wyróżnienie w postaci książkowej zasłużyła Ewa Ciołek z Bielska-Białej – najmłodsza uczestniczka konkursu.

## Przerwany seks

Komercja wkroczyła na rynek wydawniczy zdecydowanie. Pojawiły się nowe efemeryczne wydawnictwa, które mają na celu nabicie kabzy popularnymi pozycjami – bez względu na to, co prezentują. Taką oficyną jednej książki wydaje się bielskie wydawnictwo „Kleks”, które pod koniec ubiegłego roku opublikowało „Kulturę miłości. Ilustrowany podręcznik technik seksualnych” dra Vilmosa Szilagyi’ego.

Książkę zakupiłem już przed rokiem i chciałem zrecenzować oczywiście natychmiast, żeby też coś na niej zarobić, ale po zobaczeniu kilku rysunków przedstawiających stosunek płciowy nabrałem takiej awersji do spraw intymnych, że nie tylko wywaliłem podręcznik na pawlacz, ale przez ponad rok nie dopuszczałem żadnej niewiasty na odległość kilkunastu metrów. Z żoną żyję odtąd w separacji, a wszystkie

– skądinąd seksowne – sekretarki pozwaliałem w trybie natychmiastowym. Dopiero bielski *immuterap* Piotr Początek podczas kilku seansów zdjęciowych zmniejszył we mnie ów chroniczny wstręt do dam i dopuszczam je teraz na odległość ręki. Obecnie mam już przynajmniej małą nadzieję, iż awersja wobec kobiet może być za kilkanaście lat uleczalna.

Tekst węgierskiego autora jest opatrzony rysunkami bielskich plastyków – Ewy Korli-Różewicz i – skądinąd znanego z bardzo dobrych ilustracji do kwartalnika „Podbeskidzie” – Zbigniewa Różewicza. Rysownicy rysują kochanków w pozach, które dają najwięcej przyjemności obu partnerom lub każdemu z osobna, a doktor seksuolog łaskawie to komentuje. Ponieważ jednak uczony terapeuta nie we wszystkim się prawidłowo orientuje, często zmuszony jest do snucia przypuszczeń, o co właściwie na rysunkach chodzi. Przedstawia się to tak:

*Mężczyzna przykłęknął na jedno kolano przed partnerką. Całując zbliża się do talii. W tej pozycji najwygodniej dotrzeć do bioder partnerki. Wygląda na to, że pocałunek trochę łaskocze kobietę, która z uśmiechem odwraca się, lecz mimo to czule obejmuje głowę i ramiona partnera. Widać sprawia jej to przyjemność.*

Komentarz do rysunków jest całkiem chybiony. Kobieta wcale się nie uśmiecha. Doktor zaś nie wie, co się dzieje we wnętrzach kochanków. Wiedzą ilustratorzy. Kochankowie na rysunkach nie wykonują bynajmniej przyjemnych czynności. Zdecydowanie nie cierpią tego, co robią. Zacięte ich twarze poorane są bruzdami przykrości. Szczególnie negatywnych wzruszeń doznaje niewiasta w pozycji 32, podczas



spotkania członka z brodawką, a jej partner w pozycji 43, w czasie stosunku od tyłu w pierwszej pozycji półsiedzącej. Najbardziej przykra jest dla niej pozycja 57, gdy kochankowie uprawiają seks siedząc na jednym krześle lub 58, kiedy siedzi tylko kobieta. Dla niego zaś akt płciowy jest osobliwie wstrętny wówczas, gdy robi to od tyłu w pozycji półsiedzącej pierwszej (rys. nr 43), kiedy zaczyna być aktywny (rys. nr 53) oraz w pozycji 60 – podczas pierwszej formy stosunku na małym stoliku.

Kiedy więc w jednym z końcowych komentarzy węgierski terapeuta powiada, iż kochankowie na tych rysunkach przeżywają zbliżenie z jeszcze większą pasją i bardziej spon-tanicznie niż poprzednio, gdy przeżywali je z abominacją, postanowiłem zrezygnować z tak upiornych namiętności, by odtąd oddawać się spokojnym przyjemnościom celibatu, a zwłaszcza przedkładać ponad heteroseksualizm dojrzałe i subtelne męskie przyjaźnie.

*(„Informator Kulturalny Województwa Bielskiego”,  
listopad 1991 r.)*



Z wysokiej półki



## Wartościowa rzecz

Stanisław Gębala jest literaturoznawcą, krytykiem i felietonistą związanym z Podbeskidziem zarówno miejscem urodzenia, jak i zamieszkania. Oto ukazała się jego kolejna książka „Wśród szyderców i gdzie indziej”, wydana przez katowickie wydawnictwo „Śląsk” w serii ze spinaczem, w skromnym nakładzie 3300 egzemplarzy. Zawiera ona kilkanaście szkiców naukowych i artykułów polemicznych publikowanych z reguły już wcześniej w różnych czasopismach literackich. Na tom złożyły się prace napisane w latach 1965-1979, materiał oddano do składania w 1980 r., druk ukończono w rok później, a książka ukazała się na półkach dopiero w 1982 roku i jest już obecnie niedostępna...

Stanisław Gębala zajmuje się twórczością Witolda Gombrowicza, Tadeusza Różewicza, Sławomira Mrożka, Erne-

sta Brylla oraz autorów radzieckich i polskich „produkcyjniaków”. Cechą łączącą tak różnych pisarzy jest wydobycie opozycji zbiorowość – jednostka jako głównej jakości konstrukcyjnej dzieł zarówno „szyderców”, jak i tzw. autorów poważnych. Przeciwstawienie to jest oczywiście nie tylko zwykłą kategorią literacką (posiadającą specyficzne dla literatury implikacje), lecz stanowi także jedną z osi, wokół której oscylują charakterystyczne dla naszych czasów konflikty – wolności i zniewolenia, autentyczności i sztuczności, tożsamości i utraty więzi itp.

Stanisław Gębala nie ogranicza się do analizy filologicznej, lecz odnajduje w literaturze psychologiczne i socjologiczne aspekty. Dlatego jest to książka, która winna zainteresować nie tylko znawców literatury.

Być może zarzuci ktoś Stanisławowi Gębali, że instrumentarium, którego używa, jest dziś w pewnych przypadkach przestarzałe. Być może podczas analizy stereotypów językowych przydatna byłaby raczej kategoria nowomowy, a problemy sytuacji zniewolenia bardziej adekwatnie wyjaśniają narzędzia post-marksowskiego materializmu historycznego stosowane przez Leszka Nowaka, lecz to przecież „saint-john perse przechwycił ziemię na rodzeniu jego stóp i naszych, ale ziemia poszła nimi dalej.”

Sukcesem Stanisława Gębali jest to, że chce się z nim polemizować. I znów – może to czynić niemal każdy, gdyż szkice zawierają wiele osobistych refleksji o naszych czasach i pisane są językiem tak dalece pozbawionym trudnej terminologii filologicznej, że gdy w połowie książki pojawia się wreszcie pojęcie podmiotu lirycznego, brzmi najzupełniej obco... Z naukowego stylu pozostał tylko poważny, rzetelny

wywód, który w artykułach polemicznych może nieco razić swą monotonią (wyjątek czyni Stanisław Gębala jedynie dla publicystyki Witolda Nawrockiego, do której podchodzi z humorem). Tym niemniej są to oczywiście pretensje do konia, który nie gustuje w jajach na twardo.

Jeszcze jedno porównanie z rzeczywistością. Naukowy, poważny wywód S. Gębali sprawia, że jego książki nie można przeczytać od razu, jednym tchem. Trzeba ją smakować po kawałku, jak kartkowe czekoladki albo kubańskie pomańcze...

*(„Informator Kulturalny Województwa Bielskiego”,  
marzec 1983 r.)*

## Dlaczego Havel wielkim pisarzem nie jest

Było już sporo głów państwa, które miały głowę także do sztuki i literatury. Drugorzędny kompozytor Ignacy Paderewski czy trzeciorzędny malarz Winston Churchill. Teraz Mario Vargas Llosa kandyduje na prezydenta, a sąsiedzi mają Wacława Havla.

Z tej okazji dobrze jest poszerzyć przyjaźń z przyjaciółmi, więc ją pogłębiamo. Dlatego Jerzy Kronhold, Jakub Matl i inni solidarnościowcy polsko-czesko-słowaccy urządzili w Cieszynie Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Na granicy”.

Seminarium, które się przy tej sposobności odbyło, miało wykazać, jak wielkim pisarzem jest Wacław Havel. Zdenek Tichy widzi zdecydowaną zbieżność między Vaňkiem a Don

Kichotem oraz Havlem a Duncanem; mnie wszelako trudno ją dostrzec nawet przez powiększające lornetki Carla Zeissa z Jeny. Wolałbym zresztą widzieć Havla tam, gdzie jego miejsce – jako dobrego drugorzędnego pisarza, niż bohatera dramatów Szekspira.

Namaszczenie, z jakim czescy krytycy traktują osobę dramaturga-prezydenta, skłoniła uczonego teatrologa – Dorotę Chamczyk do stwierdzenia, iż uczestnicy seminarium wyglądali tak, jakby im na twarze naciągnięto klepsydry.

Havel ma naturalnie nieco do powiedzenia o miłości. Zdarzają mu się też świetne dialogi i pointy, szczególnie w „Audiencji”, bo „Largo desolato”, a przede wszystkim „Rewaloryzacja” to sztuczki raczej chybione.

Problemem naczelnym pokazanych na festiwalu dzieł Havla jest zmuszanie ludzi do utraty własnej tożsamości przez pisanie donosów na siebie, wyrzeczenie się własnych dzieł lub przekonań i idei. Problem ten rozwiązuje jednak dramaturg przy pomocy stale tych samych lub bardzo do siebie zbliżonych środków dramaturgicznych i scenicznych.

W każdej z obserwowanych w Cieszynie sztuk na scenie się pije... Postacie zmieniają kod, którym się do tej pory posługiwały. Język „niski” przejmuje osoba, która gustowała w „wysokim” i odwrotnie.

Aczkolwiek powtarzalność motywów, konstrukcji dramatycznych lub nawet fraz i większych fragmentów wypowiedzi ma – jak sądzę – pełnić funkcje farsowe, sama farsa w wielu przypadkach nie dźwiga ciężaru sztuki. Brak dramatyzmu akcji i niesprawność dialogu musi zastąpić histeryczna gra aktorska. W ten sposób odtwórcy starają się spektakle uatrakcyjnić...

Natrętny jest język perswazji (nawet filozoficznej) i banału nowomowy. Przydługie dialogi i monologi zmuszają aktorów do wypowiedzi w stylu wykładów prof. Barańczaka lub sowieckiego cekaemu w okopach – byleby skończyć kwestię przed świtem.

Nadmiar postaci na scenie bywa tak kłopotliwy, jak na obrazach Jana Matejki. Aktorzy muszą przede wszystkim uważać, by nie wpaść na siebie i nie pokaleczyć się – na czym zresztą skupiają cały wysiłek intelektualny.

Nie usprawiedliwia dłużyzn nawet fenomenologiczna wykładnia, która wobec niedoskonałości sztuki pisarskiej – sama w sobie nosi znamiona farsy.

Znacznie lepiej podobne problemy sceniczne rozwiązywał Mrozek. Nie powinno to oczywiście w żaden sposób szkodzić tradycyjnie dobrej przyjaźni polsko-czesko-słowackiej.

*(„Informator Kulturalny Województwa Bielskiego”,  
lipiec-sierpień 1990 r.)*



## Mistrzowie pióra spod Klimczoka

Pod redakcją oddziału bielskiego Stowarzyszenia Autorów Polskich latem tego roku wydano trzy tomiki Beskidzkiej Serii Literackiej. Pierwszy z nich to zbiór pt. „Mister of Poland” autorstwa obecnego prezesa oddziału SAP, Stanisława Goli.

### **Szermierz**

Wbrew podtytułowi „Felietony nieco dzienne” niepotrzebnie pomieszczono w nim także kilka recenzji oraz tekstów publicystycznych na temat „Poznańskiej Jesieni ‘88”, w których żyje jeszcze... Artur Sandauer. Odbiegają one gatunkowo od felietonów poetyckich, które miały swój pierwodruk w ostatnich latach w pismach regionalnych Podbeskidzia i Śląska.

W najlepszych felietonach Stanisław Gola wykorzystuje wieloznaczność wyrazów bądź związków frazeologicznych. Sympatyczny tekst o przeliczaniu eksploatuje w swobodny sposób alegoryczną strukturę drogi. Ujawnia możliwości poetyckiego uwikłania metafor potocznych. Stereotypom językowym Gola nadaje w nim nowe konteksty. Dzięki temu tworzy inny, znacznie bogatszy świat znaczeń, niż ten, który był nam znany z dotychczasowych uwarunkowań frazeologii. Rzeczce Gola:

*Człowiek jest (...) częścią tej jednokierunkowej drogi, którą nazwano Istnieniem (...),*

*Wszystkie drogi mieszczą się w tej jednej jedynej. I drogi wodne, i lądowe, i drogi donikąd.*

*I ta wesola, co prowadzi do młyna, i ta przez mostek, co biegnie prosto na izbę wytrzeźwień. Wszystkie są jakby dziećmi zmiennej drogi przemijania.*

*Daleko za nami sponiewierane i bezużyteczne jak wdowy kryją się drogi frontowe ostatniej wojny. (...)*

Stanisławowi Goli należy wierzyć, gdy znajduje dość celnych metafor, aby wyzwolić z tekstu ideę poezji czystej, której jest szermierzem. W rozdaniu ciosów rzeczywistości często przypomina jednak Gola Karola Marksa. Idee Goli zdają się bowiem wypływać nie tylko z tzw. pięknoduchostwa, lecz również ze znanych nam podręczników ekonomii socjalizmu.



Jak bowiem powiada Gola:

*Ekonomiczny byt (...) mruczy groźnie pod nosem: „Spróbuj tylko przyciągnąć jakąś ideę, to już ja, ekonomiczny byt, postaram się o to, żeby się jej odechciało grać rolę rozmarzonej księżniczki. Albo ją zamienię na mleko w proszku, albo ją przejadę czołgiem. W najlepszym razie wsadzę ją do przyczepy i będzie sprzedawać zapiekanki, aż zapomni o tym, że była ideą.*

## **W sprawie idei**

Jako się rzekło, jest pisarz z Cygańskiego Lasu szermierzem idei. Nie zawsze jednak walczy ostro poetyckim mieczykiem. Czasem zamienia go w kostur posępnego bacy. Rozbudzona, barokowa wyobraźnia Goli każe mu łączyć bowiem zbyt karkołomne części metafory. Zdarzają się co prawda bielskiemu felietoniście udane figury poetyckie, w których zbliża się do ideału Mickiewiczowskiego („Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu”) – w takich fragmentach jak poniższy:

*(...) roztrwonilem tyle czasu, zamiast nauczyć się języka fiołków. Przynajmniej mogłem liznąć trochę słówek z angielskiego ziela.*

## **Zielony autobus**

Zbyt często jednak Gola sięga do rekwizytów poetyckich pochodzących z nieprzystawalnych do siebie sfer rzeczywi-

stości. Ślady estetycznego uniesienia zdobi wówczas jedynie śmieszność:

*Wiosna nie idzie tak jak pijak, ani też tak jak ksiądz. (...) Fanatycy twierdzą, że ona przyjeżdża zielonym autobusem napędzanym przez zawilce na spirytusie z niezapominajek. (zielony autobus)*

Może więc to nie Marks powinien patronować Goli, lecz Lenin ze swoją sentencją: „Lepiej mniej, ale lepiej” ...?

## Baca

Krzysztof Kalisz jest debiutantem, aczkolwiek ma już za sobą laury w ogólnopolskich konkursach poetyckich. Młody wierszopisarz kocha swe miasto, Bielsko-Białą na tyle, że nadaje mu cechy osobowe. Jest to miłość przeniesiona z ludowych wyobrażeń, z których aż nazbyt często korzystają poeci tego regionu.

Personifikacji podlegają więc nie tylko góry nad miastem (stary baca Klimczok), ale i obiekty architektoniczne (stary baca Zamek). Skoro już koniecznie trzeba nadać światu przyrody czy kultury odpowiedni wyraz osobowy, najlepiej do animizacji nadają się wyrażenia dopełnieniowe – peleryna deszczu, chmury gapiów, jelita kamienic, kościół Mikołaja, szyja wieży, biblia dachów, kołderka spalin, kołysanka samochodów itp.

Wyrażenia dopełnieniowe są bardzo łatwą i być może dlatego ponętną figurą poetycką, zwłaszcza, że jeszcze można je opatrzyć łatwymi epitetami. Używane w nadmiarze spr-

wiają wrażenie, iż wiersz metaforyzowany jest na siłę. Można odczuć to szczególnie wówczas, gdy pomiędzy metaforami pojawiają się niefortunne prozaizmy:

*widać wyraźnie że ...  
prawie każda kamienica  
ma wrzody (...)* (Powtórka ze Starego Miasta)

Niestosowność animizacji staje się wtedy niemal... regułą. Nie znaczy to, że w debiutanckim tomiku Krzysztofa Kalisza nie ma tzw. przebłysków talentu. Pojawiają się jednak dopiero wówczas, gdy udaje mu się uciec od natrętnej animizacji – wymuszonej przez obowiązkowo-regionalną miłość do miasta – bądź małżeńskich sentymentów, które wloką się w wierszowanym ogonie Kalisza. Oto jednak fragment „Hymnu w butach”:

*Wziąłbym (...)  
Pokryte ewangelicznym kurzem  
sandały Chrystusa  
But w butonierce  
i „Buty” van Gogha  
i te moje spod łóżka  
Z tych wszystkich butów  
wzniósłbym pomnik  
szewskiej pasji*

Może droga skromnego dowcipu jest bardziej stosowna dla Kalisza niż mozolna wspinaczka śladami regionalnych piewców „Patrii” czy „Czerwonego Kapturka”?

## **Błazen w kapciach**

Satyryk Juliusz Wątroba nie rozpacza nad rzeczywistością jak Gola i nie jest regionalno-sentymentalnie podrażniony jak Kalisz. Jeśli zdarzają mu się tego rodzaju dolegliwości, usiłuje z nimi walczyć przy pomocy ironii.

*Mnie w tysią patę gniecie  
czapeczka z dzwonka kutasikiem*

– powiada satyryk o bujnej jeszcze przecież czuprynie. Wątroba – jak rzadko który ze współczesnych poetów – reaguje na bieżące wydarzenia polityczne. Czapeczka błazna sprawia, że najbardziej wyczulony jest na drgania społeczne. Odnajduje czasem stosowne poetyckie paradoksy, które mogą ujawniać stan nastrojów społecznych. Powiada bowiem o wolności:

*Jeśli chcesz być ciągle powabna  
idź do więzień i połam kości  
wolna – zginiesz  
więc idź do diabła! (Wolność)*

Juliusz Wątroba jawi się więc jako wieszcz końca etosu. Mówi przeto z goryczą, iż „zdechł – na szczęście – sumienia błazen”. Wątroba zastanawia się, co może stanowić dla nas współczesnych autentyczną wartość. Poszukuje jej z lubością w barach piwnych. Powiada bowiem:

*Niech nas ostania piwna łaska boska (Wizyta)*

Może znów oto ze spokojem zostać Jarosławem Haszkiem, choć on zdaje się odmawiać Wątrobie błogosławieństwa, gdyż wraca „*do swego nieba / w nieutulonym śmiechu*”. Wątroba opowiada się wobec tego – w sposób niestety dość oczywisty – za wartościami prywatnymi, głównie miłością. W trakcie tomiku przemienia się z błazna w poetę domowego. W kominku zaczyna mu płonąć banalny, acz „*święty ogień miłości*” i grzeje tak mocno, że Wątroba spokojnie zdejmuje kaptcie.

Może to jednak stosowny sposób na życie, gdy z Ethosu nie został nawet etos.

(„*Informator Kulturalny Województwa Bielskiego*”,  
*październik 1993 r.*)



## Niedopisana strona radości (o wierszach Krzysztofa Kalisza)

Kiedy na literackiej bielskiej łączce pojawił się Krzysztof Kalisz, nikt się go nie spodziewał. (Notabene łąka została przywołana nie bez kozery; należy bowiem do świata wielu interesujących erotyków autora „Rozbudzania stokrotek”). W Bielsku-Białej podziwiano już wiersze o tym mieście innych autorów. Gwiazdą Szyndzielni świecili Stanisław Gola i Mieczysław Stanclik. Próbowali iść z nimi w zawody młody Mirosław Bochenek i nieco starszy Juliusz Wątroba. Miejsca nie było dla... nieczekanych powić i narodzin jeszcze jednego poety z kości, a nawet krwi, bielskiego. Od swych poetyckich pierwsosnków związany ze stolicą Beskidów Krzysztof Kalisz musiał więc zaistnieć w kontekście swych starszych

kolegów, którzy aż zanadto rozpisywali się o Zamku Sułkowskich, Białej i Klimczoku.

Młody Krzysztof Kalisz przejął z rąk poprzedników teczuszkę literackich środków dość bezkrytycznie. Dlatego – jak sędzę – miasto przybiera w jego utworach postać naiwną, m.in. za sprawą dość powszechnej animizacji.

*Wiatr jak juhas pasie klony i modrzewie* – powiada Krzysztof Kalisz w wierszu \*\*\* (Może kiedyś opowiem ci...) i wótuje mu w innym utworze: *Stary baca zamek sztachnął się halnym* („Pocztówka ze Starego Miasta”).

Nie byłby jednak Krzysztof Kalisz obiecującym poetą, laureatem wielu nagród krajowych konkursów, gdyby szedł wciąż beskidzkimi drogami swych starszych kolegów od pióra i piwa. Na końcu drogi przez miasto młody poeta znajdował bowiem własny zaułek. Bywały w nim m.in. *izba utraczonych złudzeń, smutne anioły naszych żon*, a nawet *żona Lota*.

Niemal każda dróżka w Kaliszowym grodzie kończyła się ślepią uliczką.

Poszukiwania autora „Ostatniego dnia w raju” odbywały się jednak nie tylko w przestrzeni miejskiej. Bohater wierszy Krzysztofa Kalisza wędrował przede wszystkim po duchowych polanach i szlakach. Nie były to trakty rozgwieżdżone, a jeśli lśniły, to – jak w wierszu bez tytułu (Wiatr zasnął...) – na krótko i blaskiem zaświatów:

*twarzami topielic zerkających  
na mnie lubieżnie spod iskrzącej  
krypty lodu.*

Bohater utworów poety nosił z sobą krzyżyk na drogę krzyżową. Wydaje się, że w niemal każdej wędrówce zmierzał do tragicznego końca. Dlatego był zafascynowany szarością, niespełnieniem i – jak pisał Krzysztof Kalisz – niedopisaniem. Mimo to pisał i wędrował; poszukiwał. Po co ciągle szedł, wiedząc, że się nie może spełnić? Chciał świecić, ale nie mógł, czy nie potrafił? Zapewne znał słowa Norwida o świetle, które nie jest po to, by pod korcem stało. Dlatego próbował dojść do innych celów niż te, które wyznaczało życie.

*Ja pod korcem  
przeżuwam  
pasztetową strachu  
i zapijam ją czystą  
formą wódki (...)  
Ja parobek  
małej stabilizacji*

– pisał w utworze „De profundis”.

Dlatego też najbardziej dramatyczny wyraz przybierała jego wędrówka, gdy dochodził już do ziemskiego celu wielu ludzi – szczęśliwego domu. Widać to w jednym z bardziej przejmujących wierszy Krzysztofa Kalisza „Aktówka”. To w niej bohater utworu przechowuje swój składany krzyż wraz z aktem oskarżenia za wyłudzone złudzenia czy nakazem komorniczym na zajęcie marzeń. Bohater wierszy Krzysztofa Kalisza w sposób symboliczny wyrażał się niezbyt pochlebnie o tym, co go spotkało ze strony kapitalizmu, w którym czyhają akty oskarżenia i komornicze nakazy.

Stąd też poszukiwał na drodze przez ulice swego wnętrza pomocnego drogowskazu ze strony bratniego ducha, a wartością był w jego wierszach drugi człowiek, którego przestrzegał przed ciężarem samotności:

*Nie przychodź  
tu nigdy sam  
na moją ulicę  
bo zostaniesz  
na niej  
jak żona Lota*

– pisał w jednym z utworów.

Bohater wierszy Krzysztofa Kalisza w swych poszukiwaniach drugiego człowieka musiał zdać się na Boga i miłość. Gdy zawędrował do tych sfer rzeczywistości, wiersze traciły chłodny blask smutku i żyły nadzieją jak w wierszu „Witraz napisany złocieniem”:

*lęk porannego wiatru  
w tabernakulum twojej  
nagiej piersi...  
... przed twój ołtarz zanoszę...  
moja madonno z myszką...  
na prawym pośladku.*

Szkoda, że tej nadziei nie znalazł Krzysztof Kalisz w życiu i nie szedł dłużej drogą swych wewnętrznych łąk, po których wędrował wraz z miłością. Mógłby do strony smutku dopisać piękną stronę radości.

## Mało wierszy – wiele laurów

Krzysztof Kalisz urodził się w 1966 r. w Bielsku-Białej, gdzie mieszkał do tragicznej śmierci w grudniu 2005 r. Debiutował w 20. roku życia w Galerii Poetów Podbeskidzia, redagowanej w „Informatorze Kulturalnym Województwa Bielskiego” przez Stanisława Gołę, z którego literackich wskazań korzystał i pod wpływem którego pozostawał na początku swej drogi twórczej. Zważywszy na to, iż Krzysztof Kalisz zostawił po sobie zaledwie kilkadziesiąt wierszy, zdumiewa ilość nagród i wyróżnień, jakie otrzymał na konkursach i innych imprezach poetyckich.

Już w 1986 r. został laureatem Konkursu na Wiersz o Bielsku-Białej. Podczas tego konkursu uhonorowano go ponownie w latach 1987 i 1990. W 1987 r. otrzymał główną nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Złoty Liść Jesieni”. Najbardziej znaczącym sukcesem konkursowym młodego poety była druga nagroda w cenionej ogólnopolskiej imprezie literackiej – Łódzkiej Wiośnie Poetów w 1988 r.

Po raz pierwszy laureatem innego konkursu ogólnopolskiego „O Laur Tarnowa” Krzysztof Kalisz został w 1990 r. Sukces ten powtórzył tuzin lat później. Rok 1992 przyniósł mu dwa istotne laury. Otrzymał bowiem główną nagrodę w konkursie ogólnopolskim „Beskidy ‘92” w Bielsku-Białej oraz w innej imprezie o randze krajowej, konkursie literackim im. J. I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej – Romanowie. W tym roku wydał również swój jedyny za życia tom wierszy – „Rozbudzanie stokrotek”. Wydawcą było nieistniejące już bielskie Stowarzyszenie Autorów Polskich, wsparte przez Wydział Kultury Urzędu Miejskiego w Bielsku-Białej.

Lata 1993-1998 nie były płodnym okresem literackim dla Krzysztofa Kalisza. Zajęty działalnością gospodarczą nie pisał zbyt wiele. Ożywienie pisarskie nastąpiło w 1999 r., kiedy to otrzymał nagrodę specjalną w prestiżowym Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Liść Dębu” im. Władysława Broniewskiego, organizowanym przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Płocku. Rok 2002 przyniósł mu kolejne dwa laury podczas ogólnopolskich konkursów poetyckich „Autoportret Jesieni” oraz „Ex libris 43 bis”.

Krzysztof Kalisz publikował swe utwory nie tylko w lokalnych i regionalnych periodykach. Jego teksty zamieściły m.in. „Tygodnik Kulturalny”, „Słowo Powszechne”, „Kierunki” czy „Przekrój”. Wiersze Krzysztofa Kalisza znalazły się ponadto w publikacjach zbiorowych.

(„Kalendarz Beskidzki”, 2011)

## Coraz więcej olśnień

Ze zdumieniem stwierdziłem, że Jerzy Kronhold nie od razu pisywał genialnie. W pierwszych trzech tomach poetyckich – *Samopalenie* (1972), *Baranek lawiny* (1980) i *Oda do ognia* (1982) zdarzają się wiersze bardzo różne. Autor *Wieków brązu* (2000) obciążony był ponad miarę, a jak mawiał Günter Grass, *obciążeni ponad miarę ciężko biegną...* Z jednej strony był to ciężar programowo nowofalowy, na który składało się m.in. korzystanie z idei awangardy międzywojennej, a „poematu rozkwitającego” w szczególności. Denerwujące były wyliczanki, drażnił nadmiar powtórzeń, a nawet imiesłowów. Sporo było wyrażen dopełnieniowych, ulubionych i wykorzystywanych do przesytu przez starsze pokolenia roczników urodzonych tuż przed II wojną światową. Pojawiały się *meduzy czystych twoich oczu, poran-*

*na msza obłoków, mięso rzeczywistości, a nawet parthenon kroniki sportowej.*

Zaangażowanie nowofalowych autorów w życie społeczne przybierało też formy nieco barokowo-karykaturalne, np. u Jerzego Kronholda: *oszczepem modlitwy trafię/ cię Polsko/ (...) w serce, które jest lochem/ milczącej krwi.*

Na szczęście już w *Baranku lawiny* zaczęły pojawiać się formy, które później będą dominować w poezji Jerzego Kronholda –

*trysnąć łzami  
przeistoczyć się  
być tym który rodzi  
śnieg zimorodkiem*

Mamy tu do czynienia z tym, co Jerzy Kwiatkowski określał jako „falszywy sprawca czynności” w kontekście poezji – innego wybitnego mieszkańca Cieszyna – Juliana Przybosia. Dwuznaczność, którą lubił posługiwać się Julian Przyboś, obecna jest zresztą również w poezji Jerzego Kronholda, np. w wierszu o świni – zwierzęciu i człowieku. W *Baranku lawiny* brak jednak niemal zupełnie realiów cieszyńskich, czeskich czy austro-węgierskich, które później będą się pojawiać na większą skalę w wierszach Jerzego Kronholda. W pierwszych tomach brak także celnych puent, które staną się znakomitą wizytówką autora w *Nizu* (1990) lub *Wieku brązu*.

Już pierwszy utwór *Wieku brązu* „Gdyby nie budowa domu” świadczy o tym, że poeta znalazł w końcu to, czego szukał – celny, własny poetycki wyraz – pomiędzy zestawieniem a metaforycznym olśnieniem.



*Gdyby nie budowa domu,  
nie znalazłbym słowa węgarak,  
nie wiedziałbym, co to więźba  
ani na dachu gąsiorek.  
Nie zobaczyłbym kuny,  
swawolnego kopciuszka  
i tylu jeszcze innych  
żywotów świętych.*

Jerzy Kronhold zyskuje niezwykle dotąd wyraz przy pomocy niespodzianki. Jest bliski tutaj Leopoldowi Staffowi. Metafory używa jak lekarstwa – żeby tylko nie przesadzić. Na ogół posługuje się zestawieniami.

W 1962 r. Jan Błoński wydał szkic o poezji polskiej, w którym ukazał dwa nurty rozwojowe polskiej poezji XX w. Jeden opierał się na metaforze i wieloznaczności. Autor wywodził go m.in. od Juliana Przybosa. Drugi polegał na stosowaniu w wierszach głównie zestawień (juxtapositions – jak mawiali Amerykanie), które są domeną Czesława Miłosza. Nie bez kozery mówię o poetach angielskiego obszaru językowego, bo Miłosz doskonale ich znał. Podobnie jak Jerzy Kronhold. Cieszyński twórca wydaje się w sposób rozsądny łączyć w swych najlepszych dokonaniach oba te sposoby pisania, z wiekiem (w tym przypadku także *Wiekem brązu*) skłaniając się może nawet ku zestawieniom.

Tak jest w jednym z najładniejszych wierszy *Wiek brązu*:

*Czyściłem twoje buty  
o pięć numerów mniejsze  
od moich. Wkładałem  
do nich ręce  
jak do rękawiczek.  
Opuszkami dotykałem  
wgnębień, gdzie odcisnęły  
się pięty i palce.  
Było mi ciepło. Bardzo*

Wiersz cieszynianina brzmi ciepło jak pamiętny utwór Leopolda Staffa o rodzinie *Podwaliny* (*Budowałem na piasku/ i zważyło się...*) albo jak miniatura Williama Carlosa Williamsa –

*Chcę tylko powiedzieć*

*że zjadłem  
śliwki  
które były  
w lodówce*

*a które  
ty najpewniej  
przeznaczyłaś  
na śniadanie*

*nie gniewaj się  
były takie pyszne  
słodkie  
i takie zimne*

W wierszach późniejszych Jerzego Kronholda coraz częściej pojawia się podmiot zdumiony, jakby coraz więcej było w nim dziecka. Stąd też echa poezji Matsuo Basho czy *Tao Te King*. Basho mawiał, że *aby napisać haiku, weź dziecko nie odrosłe od ziemi*, w innych tłumaczeniach np. – *trójnogie dziecko*.

Notabene podobnie pisze inny poeta Nowej Fali Ryszard Krynicki. Jerzy Kronhold pisał o Basho latającym na listku, a Ryszard Krynicki o Kobayashim Issie (późniejszym poecie haiku), który zawędrował na balkon wysokościowca pod postać ślimaka. – *Och, jak mogłem/ nie poznać cię, Isso, od razu* – powiada Ryszard Krynicki.

Jerzy Kronhold potrafi czerpać z wielkiej światowej literatury i przekształcać ją we własny wspaniały świat poetycki. Inspirują go nie tylko nasi wybitni poprzednicy czy amerykańscy twórcy, ale także poeci japońscy czy chińscy. Czerpie jednak również z ogromną dezynwolturą z przeróżnych dziedzin sztuki (i szerzej: kultury) i życia społecznego. Jest erudytą o zaskakującej wiedzy. Na te źródła kultury nakładają się osobiste uczucia i realia cieszyńskie. Daje to niepowtarzalny i rozpoznawalny wyraz jego poezji!

W tomach ostatnich *Epitafium dla Lucy* (2012) *Jedwabny szlak* i *Wybór wierszy* (2014) – chyba bardziej niż w początkowej fazie twórczości Jerzego Kronholda – nawet dłuższe formy są zbiorem różnych olśnień. W istocie poeta ujawnia zdolność do wspaniałego zdumienia światem, jakby ciągle był cieszyńskim urwisem, który po raz pierwszy wspiał się na dach kamienicy przy ul. Głębokiej, skąd patrzy na świat świeżym okiem. Doznaje przy tym bardzo pozytywnych wzruszeń.

W tytułowym tekście *Szlaku jedwabnego* można znaleźć kilka olśnień łączących paradoksy natury z empatią. Oto pierwsze z nich:

*I przychodziła kolej na morwy,  
słodkie, klejące się do rąk  
i ich liście, które były pokarmem  
żarłocznych gąsienic jedwabnika,  
produkujących  
nici wielokrotnie dłuższe  
niż nasza bosa ulica, złożona z sześciu  
kamienic, prowizorycznego dworca i  
dobrze ukrytej nędzy.*

Kolejne olśnienie ujawnia już inny wymiar *Szlaku jedwabnego*. Dotyczy zimowych obyczajów ludowych i sprowadza z uniwersalnego szlaku na regionalną drogę między cieszyńskimi opłotkami: *Tędy wędrowali trzej królowie,/ bez złota, mirry, kadzidła,/ zziębnięci, w sztywnych koronach/ z brystolu (...).*

Z czasem Jerzy Kronhold coraz głębiej pochyła się nad bohaterami swej cieszyńskiej prowincji. Królowie ze *Szlaku jedwabnego* okazują się mięsopustnymi przebierańcami. Zostaje im tylko tęsknota do wielkiego arystokratycznego świata, nawet jeśli jego środek nie znajduje się już – jak w dzieciństwie – pod Puńcowem.

*I zostawała trochę znoszona,  
ale wciąż świetna, apaszka mojej mamy.  
(Okręcała nią szyję, naśladowując*

*nieśmiertelną Lauren Bacall).*  
*Otwierałem komodę, żeby*  
*poczuć jej gładkość i arystokratyczny chłód*

Skoro środek świata jest gdzie indziej, to należy stworzyć go sobie w mitycznej rzeczywistości takiej jak Cieszyn. Jeśli nie „na wieczność”, to przynajmniej na chwilę. – Trwaj chwilo! – powiada Jerzy Kronhold. – Zawsze, jeżeli doznamy jakiejś radości, chcemy, żeby ocalała. Dłużej nasz zachwyty nad światem zostaje, jeżeli uda nam się przekazać go obrazem poetyckim, farbą na płótnie lub dźwiękiem fletu (mojego ulubionego instrumentu). I tak też zostają i trwają razem z nami rzeczy i niektóre wiersze – wyznaje Jerzy Kronhold.

Z czasem w poezji autora *Epitafium dla Lucy* pojawia się coraz bardziej widoczna nuta żalu za utraconym rajem dawnego Cieszyna. Znakomity krytyk Piotr Matywiecki widzi tę poezję jeszcze szerzej. To nie tylko żal za prywatnym rajem cieszyńskiej przeszłości. To żal za utraconą autentycznością uczuć: – W swoich wierszach Jerzy Kronhold chwyta nas wszystkich w momencie przesilania się naszej potęgi, w autorefleksji dzisiejszej cywilizacji, która zabija samą siebie. I zdobywa się ta cywilizacja na jakiś nostalgiczny żal. W tym naszym żalu za prawdą uczucia, którą gubimy w cynicznej, samobójczej potędze, Kronhold widzi ocalenie.

\*

*Jerzy Kronhold urodził się 24 stycznia 1946 r. w Cieszynie i od wielu lat jest „kulturalnym okrętem flagowym” tego miasta. Poeta, dramaturg, reżyser, bibliofil, dyplomata, działacz*

społeczny. Absolwent polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim (1968) i reżyserii dramatu w PWST w Warszawie (1977). W latach 60. XX w. był – m. in. z Julianem Kornhauserem i Adamem Zagajewskim – współtwórcą krakowskiej grupy „Teraz” oraz prężnego ogólnopolskiego ruchu poetyckiego Nowej Fali. W latach 80. prowadził antykwariat, zakładał i współtworzył Solidarność Polsko-Czesko-Słowacką, Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Na Granicy” w Cieszynie i Czeskim Cieszynie, Gazetę Prowincjonalną w Bielsku-Białej. W stolicy Beskidów był dyrektorem Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego. W latach 1991-95 i 2007-2011 był konsulem generalnym RP w Ostrawie. Odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2008) i Złotym Krzyżem Zasługi (2005). Wydał osiem tomów wierszy: *Samopalenie* (Kraków 1972), *Baranek lawiny* (Kraków 1980), *Oda do ognia* (Bielsko-Biała 1982), *Niż* (Cieszyn 1990), *Wiek brązu* (Kraków 2000), *Epitafium dla Lucy* (Warszawa 2012), *Szlak jedwabny* (Wrocław 2014) i *Wybór wierszy* (Kraków 2014).

(„Kalendarz Beskidzki”, 2015)

## Poetyckie przyspieszenie

Jerzy Kronhold ma w Bielsku-Białej nadal spore grono wielbicieli swego talentu. Zarówno w czasie wakacyjnego spotkania w Książnicy Beskidzkiej, jak i zimowej prezentacji jego wierszy w Krakowskim Salonie Poezji (7 grudnia w Galerii Bielskiej BWA) zgromadziło się kilkadziesiąt osób, które w głębokim skupieniu wysłuchały utworów cieszyńskiego poety oraz saksofonisty Marcina Żupańskiego.

Jerzy Kronhold nie był dotąd poetą płodnym. Od książkowego debiutu („Samopalenie” w 1972 r.) wydał zaledwie sześć tomów wierszy. Miewał okresy kilkunastoletniego milczenia. Miłość do poezji dzielił jednak z innymi pasjami – bibliofilstwem, reżyserią, dziennikarstwem, działalnością administracyjną i społeczną oraz dyplomacją – które nie pozwalały mu oddać się wyłącznie wierszopisarstwu. Dopiero

gdy przed dwoma laty – przechodząc na emeryturę – zakończył swą misję konsularną w Ostrawie, jego pisarstwo nabrało tempa. Jest teraz dość rzadkim – jak sędzę – przykładem poety, który nie tylko pisze coraz więcej, ale i coraz lepiej! Pozbył się bowiem, obecnych w pierwszych jego tomach, natrętnych wyrażen dopełnieniowych, które eksploatowały jeszcze wcześniejsze pokolenia poetyckie. Zaczął upraszczać i kondensować formę wiersza, i częściej stosować zestawienia, aczkolwiek nie uciekł od animizacji, którą operuje w sposób mistrzowski. Erudycja byłego antykwariusza pozwoliła na przywoływanie z niezwykłą dezynwolturą bardzo różnorodnych realiów – począwszy od historii i polityki, poprzez biologię, literaturę, kino, muzykę, sztukę, sport, a na cieszyńskiej ojcowiznie skończywszy. Wygląda na to, że Jerzy Kronhold jest obywatelem świata zakorzenionym głęboko w cieszyńskiej ziemi.

– Dużo bocianów / i coraz mniej Polaków / w Ligotce Kameralnej / wkrótce już tylko deszcz / płynnie przeczyta / kamienne aleksandryny / wykute w dialekcie ojczystym / a ę na cmentarzu / za Olzą – powiada poeta w wierszu „W Ligotce Kameralnej”. Z okien domu na rozległym puńcowskim płaskowyzu widać jednak nie tylko łagodne stoki Czantorii, brudne dymy trzynieckiej huty czy szczyty Jaworowego i Ostrego, za którymi rozsiadła się Ligotka Kameralna. Tuż za nią właśnie otwiera się kluczem dzikich gęsi „święcona księżycem” Brama Morawska, która kusila zawsze przyszłych zbiegów, waganików „śniących o duchach Lutecji i o mozaikach w San Vitale”. Brama wiedzie do ogrodów kultury.

Ubiegłoroczny tom Jerzego Kronholda „Epitafium dla Lucy” (Seria Poetycka „Zeszytów Literackich”) – obszernie



cytowany zarówno przez artystów Teatru Polskiego na czele z Jadwigą Grygierczyk, jak i samego poetę w czasie Krakowskiego Salonu Poezji – stawia cieszyńskiego twórcę w pobliżu nowofalowych kolegów – Juliana Kornhausera, Adama Zagajewskiego czy Ryszarda Krynickiego, z którymi tworzył burzliwe życie artystyczne już w latach 60. minionego wieku. Mało kto dziś pamięta, że toczyło się ono szczególnie wartko w... piwnicy pałacu Larischów pod obecną Cafe Muzeum w Cieszynie, w której bywali przed niemal półwieczem poeci legendarnej grupy „Teraz”.

Wierzę, że poetyckie przyspieszenie Jerzego Kronholda ujawni jeszcze głębsze pokłady jego talentu, może nawet na miarę duchów Lutecji czy San Vitale. W końcu od czasów Schengen przez Bramę Morawską można już swobodnie przejść. Jest stale dla wszystkich otwarta.

*(miesięcznik społeczno-kulturalny „Śląsk”,  
styczeń 2014 r.)*



# Kierunek literatura



## Debiut Oli Chrystowskiej

Debiutancki arkusz poetycki Aleksandry Chrystowskiej ma wszystkie zalety i wady tego rodzaju publikacji, jakie tylko można sobie wyobrazić. Najbardziej radosne jest to, że ujawnia liryczny talent autorki. Kilka jej wierszy mogłoby wejść już do poważnego tomiku tej bielskiej dwudziestolatki, absolwentki Liceum Ogólnokształcącego im. S. Żeromskiego i Szkołki Literackiej Klubu „Złote Łany”, studentki Filii Politechniki Łódzkiej w Bielsku-Białej.

Najbardziej nośne poetycko są wiersze, w których autorka kieruje się znaną Przybosiową zasadą: minimum słów – maksimum efektu lirycznego, a której skrajnym wyrazem może być dwuwiersz pt. „Świt”:

*Pokazałeś mi drzwi  
Wyszłam z zachwytu*

Umieszczanie tradycyjnych związków frazeologicznych w nowych kontekstach, w czym lubowali się poeci nowofalowi, nie ma jednak u Chrystowskiej aspektu interwencyjnego czy społecznego, lecz osobisty, liryczny. Erotyki, w których wykorzystuje wieloznaczność słów i symboli należą zresztą do najładniejszych utworów w zbiorze.

Wielogłosowa lapidarność języka poetyckiego jest u Chrystowskiej przejawem trudności moralnych wyborów i dramatycznego widzenia przezeń życia, które narzucają właśnie takie, wieloznaczne bądź dwubiegunowe ujęcie opisywanego świata, jak w wierszu z 1987 roku:

*Co dzień dziękuję memu Panu  
że uczynił mnie szczęśliwą –  
dał możliwość wyboru  
Obok krzyża powiesiłam  
silny sznur*

Widoczne tu dystansujące, ironiczne spojrzenie jest na pewno niebagatelnym atutem i – choć pobrzmiwa w tym tani dowcip – dobrze wróży młodej autorce.

Co prawda Aleksandra Chrystowska najwyraźniej źle się czuje w utworach o problematyce społecznej (trudna, krótka forma, która jej najbardziej odpowiada, fatalnie znosi tego rodzaju ciężki, zbiorowy balast), ale gdy próbuje rozliczać się z dzieciństwem i ująć kwestię w kategoriach alegorycznych, jej utwory z pogranicza poezji i prozy stają się nawet odkrywcze. Autorka niweczy bowiem tradycyjnie pozytywną wymowę baśni i bajek, i tworzy świat antybaśni. Język

jest baśniowy, ale wizja świata zupełnie już nie zgadza się z tradycyjną formułą gatunku.

Szkoda, że w zbiorze nie znalazły się utwory, które stanowią najbardziej znamienity wyraz tego sposobu pisania, a które pomieszczono w jednym z numerów „Podbeskidzia” w 1987 roku i w szóstym numerze poznańskiego „Naszego Świata” z roku następnego. Mniemam także, iż w ramach arkusza mogły się znaleźć jeszcze niektóre teksty Oli Chrystowskiej pomieszczone w młodzieżowej części biuletynów „Lipy”, szczególnie z roku 1988, np. „Po zimie”, któryś z erotyków, aforyzmów bądź z cyklu wierszy o Marii.

Nie postawiłbym wówczas autorce zarzutu, iż w pewnej grupie tekstów jest nazbyt sentymentalna lub belferska, gdyż takich utworów by po prostu w zbiorze nie było. Dojrzałych problemów nie można unikać, uciekając w sentyment lub dziecięcą obojętność.

*(„Informator Kulturalny Województwa Bielskiego”,  
marzec 1990 r.)*

## Duch i ciało pedagogiczne

Obraz bielskich nauczycieli od ćwierćwiecza postrzegam przez bardzo ciemny pryzmat. Prace młodych bielszczan, którzy pisują na Przegląd Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości Literackiej „Lipa”, nie budzą wątpliwości. Nasza szkoła uczy wiernopoddania jak za starych dobrych czasów kasztelanów czy Franza Josefa. Oto fragment tekstu autora, który nie bez kozery pragnie pozostać anonimowy.

### **Klęska nauczycielska**

– Nauczycielka ma głos kojarzący się z jeżdżeniem gwoździem po szybie. Jest przy tym niezwykle donośny, przez co brutalnie maltretuje uszy uczniów. Pani Mortifera ma dość przeciętny styl ubierania jak na tę szkołę – do lalek na obcasie zakłada bawełniane skarpetki we wzorki.



Jej lodowate spojrzenie spod kwadratowych okularów może zmrozić ogień. Na jej lekcjach musi panować absolutna cisza i bezruch. Nawet muchy nie śmiały zabzyczeć czy przelecieć wzdłuż sali. Pani od historii, znana jako Kłęska, podobno jest przed czterdziestką. Jeśli to prawda, to papierosy naprawdę solidnie wyniszczają. Jedyne słowo, jakie przychodzi na myśl, gdy się na nią patrzy, to pretensjonalna. Robi sobie ostry i niegustowny makijaż oczu, paznokcie maluje jaskrawym różem, a zapach jej perfum kojarzy się ze słodczą gnijącego ciała i stęchlizny. Jej głos także jest słodki i nie zmienia tonu, zwłaszcza, gdy kogoś upomina lub wpiśuje pałę. Wydaje się, że robi to z prawdziwą rozkoszą.

## **„Apostrofa” wczoraj i dziś**

W tym kontekście ze zdumieniem powitałem zbiór wierszy nauczycieli. Czyżbym dobrze widział? W Bielsku-Białej są jeszcze twórczy nauczyciele? Jakże to zmać teraz mój jednoznacznie negatywny wizerunek bielskiej oświaty! Wszak ludzie twórczy w jednej dziedzinie (poezji) powinni być także twórczy w innej (pedagogice).

Tom poezji pt. „Apostrofa wczoraj i dziś” nauczycielskiej grupy literackiej „Apostrofa”, skupionej od czterdziestolecia w bielskim Klubie Nauczyciela, zawiera bardzo różnorodne wiersze. Napisali je twórcy, którzy stanowili trzon grupy u jej zarania – Anna Barus, Maria Cora, Rudolf Dominik, Hildegarda Filas-Gutkowska, Antonina Jurek, Stanisława Kopaczka i Helena Kudłaciak, która wymyśliła nazwę grupy. Jak powiada współredaktorka tomu, Barbara Nowicka, w dziejach „Apostrofy” nie można pominąć osób, które

nie należą już do ugrupowania, ale pozostawiły znaczący dorobek, jak Zbigniew Hubert, Danuta Niemczyk czy Artur Bubic, a także zmarły w 2015 roku Roman Skrudlik. Od początku XXI stulecia „Apostrofą” kieruje życzliwa wszystkim Weronika Grabska-Martyniak, a należą do niej tak oryginalne osobowości, jak Czesława Marzena Bajek, Roman Bielicki, Magdalena Georg, Czesława Gewinner, Stanisława Kopaczka, Krystyna Krzyżanowska-Nastulczyk, Agnieszka Lubos, Janina Pieniążek i Małgorzata Pomorska.

## Pejzaże intelektualne

Kilkoro poetów stawia podstawowe pytania egzystencjalne. Kim jestem, zwłaszcza w kontekście zmieniającego nas – a także naszych bliskich i odległych – czasu. Zbigniew Hubert czyni to przy pomocy zawsze nośnego poetycko paradoksu w wierszu „Fragmenty ludzaco niepodobne”: ludzkie / twarze / Nieludzko / wrysowane w moją. / Oto fragmenty mojego życia. / Coraz częściej / ludzaco / do mnie niepodobne.

Oszczędną w słowach poetką nostalgicznego nastroju jest Danuta Niemczyk. Poprzez ten nastrój najlepiej bowiem ujawnić egzystencjalną rozpacz. Oszczędność przejawia się nie tylko w niewielkiej ilości słów, ale szczególnie w znikomości metafor. W wierszu bez tytułu niezauważalna niemal jest personifikacja ciszy: Pachnie jabłkami / Na niebie klucze liści odlatują / Do ciepłych krajów / (...) Cisza w pniach drzew / Milknie coraz bardziej / Zapada się w ziemię / I nie od teraz nie jest takie sarno / Liście spadły z nieba.

W gronie nauczycieli znajdujemy też wiele osób, które próbują w formie wiersza wolnego „oddać sprawiedliwość” uro-

dzie świata. W dobie utraty kontaktu człowieka z naturalnym otoczeniem jest to symptom nieco już odległych czasów. Nic jednak nie zastąpi przyrody jako źródła poetyckich inspiracji. Wie o tym bardzo dobrze Weronika Grabska-Martyniak. Oto fragment jej wiersza „Przestrzeń”: W teatrze nieba / (...) mróz dziś zatrzymał / ziemię w tańcu. / (...) poza granicą zamglenia / zaczyna się ledwo / widoczna nieskończoność.

Biegłą uczennicą po szkole Leopolda Staffa wydaje się być inna autorka, która łączy zadawanie trudnych pytań egzystencjalnych i ujawnianie życiowych paradoksów z uwielbieniem dla świata natury. Jest nią autorka kilku tomów lirycznych oraz wspomnieniowej prozy – Janina Pieniążek, która z rzemieślniczą poetycką biegłością posługuje się jedenastozgłoskowcem. Udowodniła to w „Ogrodach myśli”. Oto końcowy fragment tego utworu: Znam taki ogród, gdzie pośród konarów / tam otulony w ciszę i półcienie / umysł znużony trudami dyskursów / ubiera w rymy kłopoty z istnieniem.

„Codzienny krajobraz” Agnieszki Lubos może uchodzić za egzemplifikację pejzażu intelektualnego z wiersza Jadwigi Pieniążek. Autorka zbudowała go zgrabnie z cytatów klasycznych już dzieł literackich. Zapewne świetnie się przy tym bawiła. Oto przykład z końcowej części wiersza: wprost na ziemi jałowej // brzegiem biegnie ścieżka / co nie miewa zadyszki / jak dobrze wyćwiczone kłamstwo // wprawne oko dostrzeże / dwoje zapomnianych ludzi / czekających na Godota...

Obecność intelektualnego pejzażu jest również charakterystyczna dla Krystyny Krzyżanowskiej-Nastulczyk. Wiersz „Piłam wodę ze źródła pod Partenonem” może stanowić motto jej lirycznej twórczości. Woda z tego tekstu ma m.in. znaczenie przenośne, pochodzi bowiem – jeśli można również

wyrazić się metaforycznie – ze źródeł klasycznych inspiracji. Oto jak Krystyna Krzyżanowska-Nastulczyk przekracza granice beskidzkich opłotków, aby dotrzeć na wzgórza antycznych świątyń – przynajmniej we śnie: piłam wodę ze źródła pod Partenonem / (...) szukałam cienia / pod rachitycznym drzewem oliwki // (...) cóż mogłam jej ofiarować / patrzyliśmy w milczeniu na małych chłopców / bawiących się w kałuży po wiosennym deszczu / w bitwę morską pod Partenonem.

Cenna w tym wierszu jest na pewno rezygnacja z metafory na rzecz zestawienia, które ukazuje wspólne przeżywanie świata, a to przecież spora ofiara dla drugiego człowieka, a cóż dopiero dla przyrody...

## Pełnym głosem

W gronie piszących są artystki, które na co dzień wypowiadają się także w innym języku sztuki, np. pianistka i malarka Małgorzata Pomorska, plastyczka i fotograficzka Krystyna Krzyżanowska-Nastulczyk oraz malarki – Czesława Gewinner, Danuta Niemczyk i Janina Pieniążek. Po lekturze jubileuszowego wydania tekstów „Apostrofy” mój jednoznaczny dotąd obraz bielskich nauczycieli mocno się skomplikował. Poparte wielkością poetyckiego ducha ciało pedagogiczne bywa również wspaniałe.

„Apostrofa wczoraj i dziś”, red.: Barbara Nowicka, Krystyna Krzyżanowska-Nastulczyk, Weronika Grabska-Martyniak, Bielsko-Biała 2014.

(„Kalendarz Beskidzki”, 2015)

## Między smutkiem a milczeniem

Renata Morawska pisze tak, jak żyje. Pisze tak, jaka jest! „Jak jest”. Dlatego to musiał być tomik bardzo osobisty. Autorka musiała wydrzeć z siebie słowa, które jej towarzyszyły w chwilach głębokiego smutku, melancholii, ucieczki, radości i szacownego milczenia.

Jest scenopisarką i reżyserką, więc jej wiersze muszą nosić piętno dramaturgii... i reżyserskiej precyzji. Dlatego też cały tom ułożyła tak, jakby na jego podstawie miała zaraz napisać scenariusz dla dramatu własnych przeżyć.

Należało także przypuszczać, iż wśród głównych realiów występujących w świecie poetyckim Renaty Morawskiej będzie scena. Pojawi się gra aktorska, śpiew i taniec. Dzieje się tak już w drugim i trzecim wierszu. A później w wierszu „Profesjonalizm” o ludziach występujących na scenie czy w ogóle publicznie.

Ze sceny nie mogą padać blahe słowa. Dlatego autorka przywołuje wartości, za którymi się stale opowiada. Idzie drogą (struktura drogi też pojawia się w wielu tekstach) do jasno sprecyzowanego celu. Jest nim wolność i życie (jako wartość sama w sobie). Pojawiają się motywy obecne w tekstach Dantego czy Zbigniewa Herberta. Przywołuje więc Emanuela Kanta – Niebo gwiazdziste nade mną. Prawo moralne we mnie. Stąd bierze się radość chodzenia, dążenia, dochodzenia do szczęścia, także z powodu macierzyństwa. Jest przekazywana przez dzieła sztuki wierność zasadom, dlatego w „teatrze młodego aktora” pojawia się nieznaną dziewczyną na scenie:

*ona ma moje oczy  
innymi słowami  
powtarza tamte słowa  
mówi prawdy  
w które wciąż wierzę*

Świat nie jest jednak wyłącznie nasycony wartościami. Czasem zdarza się nam doświadczać dramatu czy tragedii. W ugłaskiwaniu i ulaskawianiu złego świata także pomaga sztuka. Stąd jej wymiar eskapistyczny i terapeutyczny. Witkacy mówił, że chciałby, aby po jego spektaklach ludzie wychodzili z teatru jak z niezwykłego snu! Podobnie zachowuje się autorka tekstu „z lęku przed koszmarem”

*(...) dziś biorę sny  
na spacer  
w bezsenność*

*niepewna aleja*

Niestety, koszmar jednak ma często wymiar rzeczywisty. Stańd wiersze tematycznie związane z pobytem w hospicjum. Z pragnieniem, żeby zachować wspomnianą wolność – moralny ład – w sobie. Skoro nie można wędrować przez piękny świat. Ta dychotomia między człowieczą wędrownką i człowiekiem wolnym w sobie jest początkowo stale obecna, jak w wierszu „Szerokim skrzydłem”

*żyj  
jak najpełniej  
w więzieniu ciała  
wolny  
każda myśl  
jak orzeł  
niech frunie  
szerokim skrzydłem  
z wiatrem  
pod wiatr*

Paradoks życia i śmierci ujawnia także wiersz pt. „Pompa” zbudowany na pomysle Leśmianowskim (*Zbladła twarz Don Juana, gdy w ulicznym mroku/ zoczył swój własny pogrzeb i przyspieszył kroku*) i wykorzystujący homonimiczną metodę organizowania wypowiedzi (pompa – serce i pompa – patos). W wielu wierszach autorka rezygnuje z metaforycznego języka na korzyść zestawień. Wtedy jest bliższa dokonaniom Haliny Poświatowskiej, która również akcentowała kruchość czy wręcz brak własnego ciała w fizycznej rzeczywistości. Tytułową „obecność” Renata Morawska znajduje tylko w słowie i we śnie:

*byłeś jak duch  
za życia  
o ciało troszczyli się inni  
kruchy niechciany płaszcz*

*odszedłeś*

*już nawet ciało niepotrzebne  
by wiedzieć  
że jesteś*

*nawet śniesz mi się bezcieleśnie  
sama obecność*

Autorka poddaje swą liryczną bohaterkę długiej wiwisekcji, która jest związana z cierpieniem. Kiedy się skończy? „Ból musi wyboleć” – powiada Renata Morawska.

*dopiero wtedy*

*bez smaku  
zapachu  
pragnienia  
bez celu  
bez jednej tzy*

*dopiero wtedy*

*hiobowa ufność –  
nawet biedronka ma swoje  
pięć minut*



*dopiero wtedy*

*chyba już*

Gdy wybrzmi smutek, musi pojawić się radość. Człowiek jest podatny na sinusoidę emocji – pozytywnych i negatywnych. Wie o tym autorka, dlatego teraz umieszcza teksty o radości – kojarzonej z tańcem, pieśnią, muzyką. Afirmacja rzeczywistości odbywa się w Arkadii – stąd ogród i sad, nasz mały raj. „Ogród” cały jest metaforą.

*dla ciebie stwarzam zapach*

*dla ciebie z pąka w kwiat*

*zmieniam kolory*

*cała twoja*

*po końce płatków i kolców*

Drogę życia znaczą jednak kolejne wewnętrzne boje. Bohaterką miotają wątpliwości i niepokoje, ale tak wielkie, że rodzi... kamień! W wierszu pt. „Stłumiony”

*szukała wody ulgi*

*sięgnęła po szklanke*

*zaciśnęła dłoń*

*odłamek szkła*

*wrył się między linie*

*wyraźnym*

*d o ś ć*

Ogrom nieszczęść sprawia, że musi sięgnąć do dzieciństwa, gdyż

*codziennie przypomina światu  
że jest królowną*

*co z tego że minęło  
ponad czterdzieści lat  
tylko w piaskownicy  
czuje się pewnie*

Mimo wszelkich trwóg i panującego zła – jednak warto żyć. Jak mawiali „artyści piwniczni” w „Dezyderacie” – *przy całej swej złudności, znoju i rozwianych marzeniach jest to piękny świat*. Autorka zachęca wręcz do przyjścia na świat. Z dramatyczną dezynwolturą wymyśla historię nienarodzonego dziecka, które ma przyjść na świat i zostać w „oknie życia”.

*chce spróbować*

*takich rumieńców  
i blasku w oczach  
jakie czasem dostrzega  
przez chmury  
nigdy nie widział  
tu  
w niebycie*

Renata Morawska rysuje swoje życiowe obrazki, wykorzystując jednak do portretowania ludzi doświadczonych przez los. Bardzo interesujące są wiersze poświęcone kobietom starszym. Oto utwór pt. „Jakby mniejsza”:

*kiedy szła na pogrzeb  
pierwszego syna  
wzięta z ogrodu  
pomarańczowe lilie*

*był czerwiec  
pachniały słodko*

*dwa tygodnie później  
szła na pogrzeb  
drugiego syna  
czy niosła lilie?*

*powiedziała  
wypadki chodzą po ludziach  
trzeba się zająć żywymi*

*zajęła się  
ich żonami  
dziećmi  
mnóstwem drobiazgów  
do zrobienia*

*nie pamiętam tzy  
na jej policzku*

*tylko stała się nagle  
jakby mniejsza  
i całkiem siwa*

„Wielkie cierpienia są nieme” – mówi włoskie przysłowie. Drzewo, do którego był przywiązany Herbertowski cierpiący Marsjasz „jest siwe zupełnie”.

Dla mnie bardzo interesujące jest to, że autorka tworzy obrazki niewiast, które znajdują się w najistotniejszym momencie życia, w chwili decydującej o własnym losie. Niejako zatrzymuje ich życie, żeby mogły podjąć decyzję o kapitalnym znaczeniu. Napięcie jest tak duże, że musi się coś naprawdę wielkiego wydarzyć. Nie zawsze jednak tak się dzieje! W „Milczę do ciebie” wiadomo, że nic się nie zdarzy. W „Próbie odejścia” nic nie powinno się wydarzyć, a jednak *myśl się sama myśli*.

*nie chcesz jej widzieć  
ani słyszeć  
nie chcesz jej myśleć*

*w telefon milczysz  
listów nie czytasz  
ślady zatapiasz w piasku*

*jej coraz mniej*

*zamykasz drzwi  
uparcie boli  
oknem się wdziera*

*myśli się sama  
ta myśl*

*W „po dwudziestu latach”*

*jeszcze możesz się cofnąć –  
słyszysz  
nie mogę – krzyczy  
w niej  
każda chwila  
wytrzymana do dziś*

Walka wewnętrzna, bój, który toczą w najważniejszych chwilach życia jej bohaterki, staje się niemal namacalnie wyczuwalny. Choć na pozór nic się nie dzieje. To wszystko rozgrywa się w psychice człowieka. Jedyne...

W wierszu pt. „Przyśniła” bóle fantomowe po stracie kogoś, kto odszedł, są tak silne, że niemal czujemy je z bohaterką:

*ósmego dnia  
przyśniła  
jego zapach  
i tętno*

*od czterdziestu godzin  
nie śpi  
jest z nim  
blisko jak kiedyś  
wdech*

*wydech  
myśl  
w myśl*

*to minie*

*trzeba oddychać  
pozwalać myślom płynąć  
odpłynąć*

Zakończenie kojarzy się z Mickiewiczowym „Połały się łązy...” To nadzieja na kolejną zmianę losu. Ludzkie życie można jednak przedstawić nie tylko w formie aluzyjnych zestawień. Autorka ujawnia, że jest poetką wszechstronną. Ze swobodą posługuje się antropomorfizacją, jak w wierszu „Przetrwiała”. Wiewiórka personifikuje człowiecze zachowanie.

*uparcie ciepłe dłonie  
wciąż obecne  
po omacku  
błądziły do niej w liściach  
głaskały mówiły:  
wróc oddychaj  
jesteś wiewiórką –  
nie liściem*

*postuchała  
na szczęście*

*znowu biega  
bardziej ruda  
wśród bardziej zielonych liści*

Renacie Morawskiej nie są obce najprostsze odkrycia egzystencjalne, w których umiejętnie uwikłała zakochanych, jak w wierszu „Kiedy jesteś”:

*kiedy jesteś  
ja jestem  
bardziej*

*czy też w utworze „Może wiem”*

*może i wiem więcej  
niż zdradza jej uśmiech  
i oczy spokojne  
o przeszłość*

*może i wiem więcej*

*ale wiem też  
mniej*

Czasem także potrafi stać się poetyckim demiurgiem – jak „fałszywy sprawca czynności” charakterystyczny dla liryki Juliana Przybosa. Mamy z nim do czynienia w utworze „Znaki szczególne”:

kwietniowo  
nieposkromiona

czasem padam śnieg  
czasem więcej wiatr

Całość zamyka wiersz „poetka milczy”, albowiem wszystko już zostało wcześniej powiedziane. Autorka musiała zdobyć się na to wyznanie. Teraz jest lżej. Poezja bowiem ma znaczenie psychoterapeutyczne. Teraz trzeba poddać się ciszy:

kiedy ufa  
spokój znajduje  
na pustej plaży  
wie  
cisza ratuje ją  
przed zalewem

czerpie z odpływu

Autorka zaprezentowała historie życia w wielu – smutnych, nostalgicznych, tragicznych czy radosnych – lirycznych obrazach. Jej bohaterkami były kobiety w różnym wieku, które doświadczył los. Walorem tego tomu jest jego dyskursywizm. Na podstawie zbioru mogą powstać udramatyzowane opowieści, gdy autorka – reżyserka pozbiera je we frapujący scenariusz o ludzkim losie. Poznawszy autorkę, zastanawiam się, czy nie o to jej chodziło?

Renata Morawska: *Było minęło jest*. Bielsko-Biała 2017.



---

*Renata Morawska – bielska poetka, instruktorka teatralna, koordynatorka projektów edukacyjno-artystycznych. Wielokrotna laureatka Ogólnopolskiego i Wojewódzkiego Przeglądu Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości Literackiej „Lipa” w Bielsku-Białej w kategorii prozy. Kieruje Uniwersytetem Trzeciego Wieku Akademii Techniczno-Humanistycznej. Autorka kilku tomów wierszy.*

## Leibniz w lirycznej spódnicy

W naszej beskidzkiej małej rzeczywistości nie ma w ogóle niewiast, które parają się poezją filozoficzną. Tymczasem większość tekstów Anny Danel jest zanurzona w świecie filozofii – metafizyki, ontologii, teologii, eschatologii, teorii poznania czy też teorii literatury. Jej zdaniem nauka, a szczególnie filozofia oraz literatura mają wysoką pozycję w życiu. Poszukując miejsca poety i poezji we współczesnym pejzażu społecznym, wyznacza mu rolę, jaką ujawnili wybitni ludzie wielu różnych epok, np. Sokrates czy Zbigniew Herbert. Istotą poezji jest prawda wewnętrzna, a poeta ma być duchowym przewodnikiem. Powinien ogarnąć świat („niech będzie pojemny”), bo „Gdy odejdzie/ Zostaniecie jak owce/ Bez pasterza”. Wiara w duchowe siły wszechwiedzącego poety jest niewątpliwie romantycznej proweniencji. Roman-

tyczne, a nawet barokowe są także źródła poszukiwań stylistycznych, z których czerpie Anna Danel. Jej świat poetycki jest pełen przeciwieństw, antytez, konceptów i paradoksów. To oczywiście poetyckie echo wewnętrznej walki, którą toczy – targana sprzecznościami – bohaterka jej wierszy, dobijając się do prawdy. Wewnętrzna walka dotyczy życiowej postawy i charakteru, np. w wierszu „W pętach pychy”:

*Panoszę się  
Na swych włościach  
Pragnę zagarniać dobra (...)  
Buduję  
Szkłane pałace  
Na lodzie  
A jeśli  
Przyświeci słońce  
Co wtedy*

Końcowy fragment jest przejawem autoironicznej postawy. Notabene autorka najlepiej pisze wówczas, gdy odchodzi od filozofowania, ujawniając dystans wobec przedmiotu dociekań, co na szczęście zdarza jej się prawie w każdym wierszu. Walka w człowieku toczy się na wielu płaszczyznach, np. psychicznej czy moralnej. Oto wiersz pt. „Lęk”.

*(...) taki samotny  
Nikt go nie chce  
Podaję mu więc rękę  
zapraszam  
Na bal przebierańców*

Walka z lękiem czy innymi odmianami zła (moralnego, psychicznego, społecznego, egzystencjalnego itp.) bywa z reguły skazana na porażkę. Jej nieskuteczność jest wpisana w los człowieka. Dlatego zło należy przyjąć z całym dobrodziejstwem inwentarza na tym najlepszym ze światów. Wtedy dopiero możemy odczuć prawdziwe szczęście, jakie daje dobro! Trzeba tylko w nie uwierzyć... Świat może stać się lepszy, a my sami wraz z nim. Jak w wierszu „Moje piekło”:

*(...) intymne małe piekło  
 Złożone z 77 kręgów  
 Gdzie zgubił się Dante  
 Zerwała nić Ariadny  
 A biedna Beatrycze  
 Utraciła wdzięki (...)  
 Gdy dziewczynka  
 Staje się  
 Mądrą doświadczoną kobietą  
 Moje piekło  
 Zaczyna się kurczyć  
 I zamienia w kopalnię  
 Z której wydobywam  
 Na powierzchnię  
 Złoto*

Zgodnie bowiem z tym, co mówi autorka, nie tylko w wierszach, najważniejsza jest miłość. Ważny bywa erotyzm. Stąd kilka bardzo ciekawych erotyków w dorobku Anny Danel, np. „Miłość”:

*Otwieram się na miłość  
Tak jak otwiera się  
Jabłko lub pomarańczę  
Najpierw na palcach  
Zostaje słodki sok  
A potem lepkość  
Trzeba zmywać  
Mydłem*

Dobrze, iż autorka czasem ucieka od filozofii w kierunku erotyzmu, uznawszy – jak w wierszu „Bez złudzeń”, że...

*Raj  
Jest sztucznym  
Opakowaniem maską  
Dla tych którzy  
Doświadczyli  
Prawdziwej miłości*

Tym niemniej najistotniejsza w jej wierszach jest z reguły walka dobra ze złem. Dlatego na zakończenie musi pojawić się „Teodycea” Gottfrieda Wilhelma Leibniza, która „Rozbija się o skały/ Prześmiewczego Kandyda”.

*Najlepszy ze światów  
Drży pod stopami  
Rozstępującej się ziemi w Lizbonie*

Notabene gdyby Gottfried W. Leibniz żył w czasach starego Woltera, może podobnie przeżyłby lizbońskie trzęsienie zie-

mi w połowie XVIII w. W każdym razie w sporze Leibniza z Wolterem Anna Danel wydaje się po stronie niemieckiego filozofa. Świadczy o tym liryczny wykładnik filozofii G. W. Leibniza ujawniony w wierszu „Miłość ojcowska”.

*Przestańcie oskarżać Boga że jest wam źle  
On cierpi razem z wami*

*Wydał na świat szatana  
I wziął za niego  
Całą ojcowską odpowiedzialność*

*Wydał się w jego ręce  
By pokonać go  
Swoją miłością*

Bardzo ciekawe są przemyślenia autorki, która przekonanie Leibniza o boskim praporządku świata ujawnia także w końcowym wierszu swego debiutanckiego tomu. Dla filozofii Leibniza widzi zastosowanie w tak dramatycznych momentach naszej współczesnej historii jak spotkanie terrorysty z ofiarą. Oto wiersz pt. „Krzyżówka”.

*Terrorysta  
Rozwiązuje krzyżówki  
Gdzie dziś uderzy  
To jego słodka  
Tajemnica*

*Gdy ją odkryjesz*

*Staniesz z nim*

*Oko w oko*

*On*

*Zagorzały wyznawca*

*Świętej wojny*

*Ty dziecko*

*Wygodnego fotela*

*Pochodzicie z*

*Dwóch różnych*

*Światów*

*Oboje pragniecie*

*Raju*

*On*

*Po śmierci*

*Ty*

*Za życia*

*Deszcz trwogi*

*Przeszywa twą twarz*

*Gdy patrzysz*

*Na niego*

*Dreszcz obrzydzenia*

*Maluje się w jego*

*Sercu*

*Gdy patrzy na  
Ciebie*

*Jeden Bóg  
Was stworzył  
A barykady  
Zbudowaliście  
Sobie sami*

*Dlaczego*

*Bóg rozwiązuje krzyżówki  
Choć zna  
Wszystkie hasła*

Nie we wszystkim się zgadzam z autorką. Ofiarą terrorysty może być każdy „obcy”. Linia podziału nie przebiega bowiem między hedonistyczną wygodą i pragnieniem rajy doczesnego, a rajem po śmierci. Tym niemniej wiersz egzemplifikuje przekonanie Leibniza, wedle którego zarówno za dobrem, jak i złem kryje się Bóg. „Barykady” budujemy sobie jednak sami – dzięki wolności. Wszystkowiedzący Bóg wie, co z nami będzie po spotkaniu terrorysty, albowiem „zna wszystkie hasła”. Mimo to pozwala na wszystko. Autorka nie wyjawia zresztą, kogo Bóg po śmierci nagrodzi za swoją doczesną postawę? Czy raj czeka na terrorystę, czy na jego ofiarę? Wszak terrorysta zabija w imię Boga i dla jego chwały! Chyba, że jest wielu różnych bogów? Jakie zatem będzie rozwiązanie tej boskiej krzyżówki? To bardzo dobrze, iż Anna Danel zamknęła tom tym właśnie



wierszem. Ogniskuje on bowiem leibnizowskie predylekcje filozofii autorki oraz stawia pytanie, którego nie powstydziliby się myśliciel z Hanoweru: – Komu właściwie Bóg sprzyja? Mordercom czy ofiarom? I komu będzie sprzyjał po śmierci? Choć może w stawianiu pytań rozpedziłem się zanadto...

*Anna Danel urodziła się w Bielsku-Białej w 1980 r. Ukończyła LO im. A. Asnyka. Studiowała edukację filozoficzno-społeczną w Uniwersytecie Śląskim w Cieszynie, polonistykę w Kolegium Nauczycielskim w Bielsku-Białej oraz teologię w filii Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Bielsku-Białej, którą ukończyła w 2010 r. Pisze wiersze i prozę. Należała do grup literackich Retrospektywa i Argesz. Inscenizacje do jej tekstów wykonywali aktorzy, m.in. Krystyna Pyszczyk i Włodzimierz Aniszewski. Publikowała na łamach bielskiego kwartalnika kulturalnego „Relacje – Interpretacje”. – Przeżywam świat w sposób intensywny i zachłanny – powiada autorka. – Cechuje mnie ogromna ciekawość życia, co sprawia, że jestem na etapie ciągłych poszukiwań i nieustannego zadawania sobie pytań. Z tego powodu m.in. posiadam wiele zainteresowań. Fascynują mnie różne dziedziny nauki i sztuki, a także filozofia i teologia. Celem mojego życia jest pokochanie Boga i jego stworzenia poprzez ciągły rozwój we wszystkich możliwych aspektach. Świadectwem mojej drogi do jak najpełniejszej dojrzałości jest moja twórczość – twierdzi Anna Danel. Autorka niniejszego tomu w swej twórczości poetyckiej porusza problemy egzystencjalne, metafizyczne i teologiczne - dotyczące istoty zła, walki pomiędzy siłami dobra i zła oraz losów świata. Odwołuje się do symboli związanych z Biblią, mitologią i świa-*

*tem baśni, a także przyrody. Najczęściej jednak pisze o miłości. – Wszystkie drogi, którymi biegnie moja twórczość, prowadzą do jednej przystani, a jest nią miłość, pojmowana wielowymiarowo. Przyglądam się jej z różnych stron i opisuję jej niekończące się bogactwo – powiada Anna Danel.*

*(„Most nad przepaścią”,  
Bielsko-Biała, 2017)*

## Czas z cicha pęk

Zaczyna się niezbyt obiecująco. Banalnie prozaiczny tytuł pierwszego rozdziału „Granica między życiem a śmiercią” nie zachęca do czytania. Pierwsze wiersze są chaotyczne. Pełne niespójnych rekwizytów świata przedstawionego – konkretów i metafor, abstrakcji i zestawień. Wygląda na to, jakby autorka nie mogła się zdecydować, o czym i jak pisać. Pójść w kierunku jednogłosowości czy polifonii.

*Pytanie do mistrza, Imię i Zachwyt*

już lepsze, ale w pierwszym z nich diagnoza wydaje się chybiona.

(...)

*Muchom oderwiemy*

*Skrzydła*

*Pająkom nogi*

*Żaby wysadzimy  
W powietrze  
Dlaczego wojna  
Łamią się  
Tęgie głowy  
Mistrz  
Siedzi nad strumieniem  
Na pustkowiu  
Przesypuje piasek przez palce  
I mówi  
Z nudów proszę państwa  
Z nudów*

Wojny nie biorą się z nudów, lecz obrzydliwej natury człowieka, który w drugim widzi wroga, a nie przyjaciela, który postrzega świat jako walkę, a nie wzajemną pomoc.

*Imię* jest już godne uwagi, bo zawiera tajemnicę. Brak nazwy budzi ciekawość.

*Imię*

*Ziemia pachnie  
Wilgotna od rosy  
Rodzi słońce  
Przecięta pępowina  
Rozlewa się  
Czerwienią po niebie  
Kobieta podchodzi do okna  
Otwiera je  
Jak księgę*

*Czyta świat  
Słowa układają się  
W imię*

Diagnoza społeczna w zachwyte też wydaje się zupełnie chybiona, ale konsekwentnie stosowana może już pełnić rolę fałszywego sprawcy czynności, jak w wielu wierszach Juliana Przybosia. Dlatego nie razi:

Zachwyt

*Jestem staroświecka*

*Kiczowate metafory ornamenty*

*Pożółkła książka zamiast  
Zimnego ekranu komputera*

*Rozklekotany autobus  
Zamiast BMW*

*Jestem staroświecka  
Dostrzegam  
Niezwykłość w zwyczajności*

Następna seria utworów zaczyna się *Świadomością*. Jest to o tyle dobry wiersz, o ile krótki. W mikrych formach autorka stara się zmieścić tylko jedną metaforę, co dobrze jej wychodzi.

*Świadomość**Rozkrawam świadomość**Jak jabłko**Na cztery strony świata**Smakuję ją**Jest pyszna**Jak świat zamknięty w owocu*

Tam, gdzie trzeba rozszerzyć obraz o kolejne metafory, czasem sobie nie radzi, jakby zapominając, co używała przed chwilą. Dlatego pojawiają się rażące neologizmy czy banały, a nawet fragmenty zupełnie niezrozumiałe, np. w wierszu *Mystery*:

*(...)**Nazywał się**Mystery**Ocierał się o nogi**Upadłym**Rozkładał na plecach**Na szachownicy**(...)*

Podobnie w następnym wierszu *O świcie*:

## II

*Szept słońca**Wlewa się do*

*Kielicha ziemi  
Kaleczy nierówności  
Słodyczą pocatunków  
Rzeźbi zmarszczki  
Na gładkiej powierzchni  
Kocha  
Wschodzącą i zachodzącą  
Twarz świata  
(...)*

### III

*Noc cichnie  
Wylewa się z siebie  
Opustoszałość  
Wypełnia blask  
Ptaki klaszczą  
(...)*

Dobre jest jedynie zakończenie części II, w którym autorka odnajduje w końcu lirykę chwili:

*Twój szept  
We mnie  
Wiatr  
Na ławce w parku*

*Dlaczego i Piękno* to wiersze dotyczące transcendencji. Można mieć uwagi, ale ważniejsza wydaje się konkluzja o obecności sił sprawczych ludzkiej historii i pytanie o ich potęgę. To jest coś, w czym autorka wydaje się być dobra.

*Bracia mniejsi* to dobry, choć początkowo mało obiecujący wiersz:

Bracia mniejsi

*Dusžno ciasno słabo*

*Przeszywający ryk*

*Zwierzęcia*

*Ginie*

*W ryku autostrady*

*Nogi wiotczeją*

*Wzrok zachodzi mgłą*

(...)

Wstępne wersy nie zapowiadają ciekawego rozwinięcia akcji. Połączenie ryku zwierzęcia z rykiem autostrady może jedynie przyciągnąć uwagę czytelnika. Dopiero, gdy pojawi się *ulga w omdleniu* – autorka osiąga właściwy poziom poetyckiego skupienia:

*Wzrok zachodzi mgłą*

*Znajduje ulgę w omdleniu*

*Dusžno ciasno słabo*

*W niegościnnych mieszkaniach*

*Ludzkich wewnątrz*

*Trzeba podnieść kotary*

*Otworzyć okna*

*Posprzątać*



*Na łące pasie się  
Leniwie krowa  
A na jasnym tapczanie  
Mruczy zadowolony kot*

*Adam siedzi w fotelu  
I nadaje  
Imiona zwierzętom*

Przeniesienie mitycznych postaci do realiów współczesności nie jest oczywiście pomysłem autorki, ale akurat w tym wierszu zaskakuje. Bardzo dobrze, iż w końcowej części utworu autorka wyzbyła się poszukiwań metaforycznych, a poprzestała tylko na lirycznych zestawieniach (choć oczywiście Adam ulokowany w naszych czasach tworzy z wiersza wielką metaforę). Transpozycja mitu sub specie temporis nostri!? Chyba Annie Danel z tym do twarzy. W tym kierunku – jak mierniam – może spokojnie kroczyć własną poetycką ścieżką, zwłaszcza, że w tomie jest sporo wierszy, które są naprawdę dobre, jak ten:

Kieszonkowiec

*Kim jest czas  
Taki z cicha pęk  
Wykrada ci życie  
Choć myślisz  
Że znasz je  
Jak własną  
Kieszę*

– albo ten:

Poszukiwanie

*Zdarłam stopy  
Podążając  
Od świątyni  
Do świątyni  
Szukałam Prawdy  
Ona była  
W moich  
Obolałych stopach*

Ja zmieniłbym tylko „ona była” na „ona tkwiła”, ale może *bycie* jest szerszą kategorią niż *tkwienie* (na wieki?) i tak też jest lepiej?

Autorka nadaje w cytowanych wierszach nowy sens starym frazom – zwrotom, wyrażeniom czy porównaniom i w tym właśnie tkwi jej poezja.

*(Anna Danel: Róża o świecie.  
Bielsko-Biała, 2020)*

## „Exodus” nie przemija

Seria wydawnicza Klubu Młodych „Exodus” w Mnichu była odpowiedzią na szeroką społeczną potrzebę literackiego zaistnienia, którą przejawiało liczne grono poetów i prozaików skupionych wokół społeczno-kulturalnego periodyku „Formacja” – wydawanego przez redaktora Mirosława Siemińskiego w Środowiskowym Centrum Kultury w Chybiu. W „Formacji” lat osiemdziesiątych pełniłem funkcję nadwornego krytyka literackiego. Pisywałem dłuższe teksty o poezji, wywiady z literatami, a przede wszystkim udzielałem porad literackich jako Łaskawca w rubryce pt. „Łaskawym Okiem”. W pewnym momencie – gdy stary reżim chylił się ku upadkowi – i z rynku wydawniczego znikają takie czasopisma, jak „Radar”, „Formacja” stała się bodaj jedynym pismem młodoliterackim w Polsce, które publiko-

wało utwory wstępującego pokolenia poetów i prozaików. Ważną rolę pełniła również seria, w której wydano arkusze literackie bardzo różnych autorów, członków KM „Exodus” – Beaty Kalińskiej, Barbary Rakus, Lucyny Białkowskiej, Stanisława Pietrzyka, Urszuli Skiby, Aleksandry Chrystowskiej, Stanisława Kucharczyka i Wiesława Jarosza. Czytając wiersze i prozę ówczesnej – w zdecydowanej większości – młodzieży literackiej, odnoszę wrażenie, że jej twórczość się nie zestarzała.

Tak samo świeżo brzmią, jak wówczas

*makówki  
z dawnych lat które  
przycupnęły zawstydzone  
pod złotym okiem kocanek*

– i pod piórem Barbary Rakus.

Nadal tak samo zaskakująco odważnie brzmi łamanie przykazań, na które pozwala Bóg Lucynie Białkowskiej:

*to ja kusiłam pod drzewem  
Bóg patrzył na to z góry  
nie dowierzał  
przetarł oczy i założył  
różowe okulary  
nosi je do dziś*

Tą samą kobiecością i męskością nabrzmiewa lato na łące Stanisława Pietrzyka:

*dziewczyzna naga tam chodzi  
białe ciało choć słońce pracuje  
smak trawy  
w samopas  
bądź pozdrowiona chwilo  
chłop ostrzy kosę  
będzie ścinał mlecze*

Ciągle brzmią wspaniałe zestawienia – wyjęte jakby z dzieł amerykańskich imagistów, Ezry Loomisa Pounda czy Williama Carlosa Williamsa – pod piórem Stanisława Kucharczyka:

*chciałbym  
wybudować ci  
maleńki domek  
zasadzić  
truskawki w ogródku*

*w czerwcu  
kupiłbym  
cysterne śmietany  
ubitą rozlałbym  
na dojrzewające owoce*

*wtedy  
miałabyś już wszystko*

Myślę, że współczesny czytelnik nie dostrzeże większych różnic między produkowaną dziś dobrą poezją a twórczością

artystów pióra skupionych w Klubie Młodych „Exodus”. Nie tylko zatem dla samej w sobie godnej ujawnienia wartości historycznej miniatur KM „Exodus” warto je wydać ponownie. Przede wszystkim – dla obecnych w dziełkach wartości literackich, które łatwo nie przemijają.

*(2020 r.)*

## Recenzencie, nie bój się recenzji...

Recenzja jest z pozoru gatunkiem schematycznym. Powinna zawierać część informacyjną, analityczno-krytyczną i postulatywną. Z tego powodu recenzent dzieła musi jednak poddać mózg bynajmniej nieschematycznej, lecz błyskotliwej akrobacji myślowej. Podczas odbioru dzieła sztuki musi nastawić się nie tylko na zapamiętanie jego głównych cech, lecz także szczegółów. Ponadto powinien dokonywać analizy powiązań między poszczególnymi fragmentami dzieła, a takie spoglądać na dzieło z punktu widzenia określonych wartości uwewnętrznionych w mózgu recenzenta.

Mało tego. Ma także wyrazić ocenę i zastanowić się, co należy w dziele poprawić, żeby osiągnęło to, co starożytni określali jako *nec plus ultra* – nic ponad to, czyli w przypadku dzieła dramatycznego doskonałość potrzebną do uzyskania

przez odbiorcę katharsis. Recenzent musi się zatem mocno rozerwać co najmniej na *troje ludzieńków* – rejestratora, krytyka i twórcę, który chce dzieło ulepszyć. Przystępując do odbioru dzieła sztuki, nastawiamy się zwykle tylko na jeden z tych sposobów zapamiętywania. Tymczasem recenzent powinien umieć swobodnie poruszać się we wszystkich kierunkach ludzkiej pamięci. Zapamiętać dzieło ze względu na jego wygląd, ocenę i poprawę.

Myślę, że aby być dobrym recenzentem, trzeba mieć w pamięci najwspanialsze dzieła tej dziedziny sztuki, w której recenzent się porusza. To podstawa krytycznej oceny, wedle której każdy wyraża własną opinię i poszukuje wzoru artystycznej doskonałości. Dla mnie taką „bazą” do wyrażania opinii o wartościach dzieł sztuki teatralnej są najwspanialsze osiągnięcia polskiego teatru lat 70. minionego stulecia – zwłaszcza Jerzego Grotowskiego („Apocalipsis cum figuris”) i Tadeusza Kantora („Nasza klasa”). Żał mi współczesnych młodych pokoleń ludzi kultury, którzy nigdy już nie będą uczestnikami tych nadzwyczajnych wydarzeń w historii teatru. Filmy ze spektakli nie dają wyobrażenia, czym była sztuka tych geniuszy, zwłaszcza w przypadku „Apocalipsis...”

Mniemam, że recenzent musi być ostrym krytykiem. Oczywiście są znakomici recenzenci, którzy kochają tak bardzo teatr, że nigdy nic złego o artystach nie napiszą. Tym niemniej recenzenci powinni mieć nieograniczoną możliwość posługiwania się ostrymi narzędziami. Jak kiedyś Stanisław Cat-Mackiewicz, Antoni Słonimski czy Stanisław Barańczak. Początkowo młodzi ludzie mogą rzeczywiście, np. z powodu lęku, unikać pracy z ostrymi recenzenckimi narzędziami



jak ironia czy satyra. Aby się do nich przyzwyczaić, można wymyślać dzieła, które potem łatwo skrytykować bez narażenia się na krytykę artystów czy innych uczestników życia publicznego. W dzisiejszych jednak czasach każda forma recenzji może być poddawana krytyce – głównie w mediach społecznościowych. Recenzent z tego powodu musi być nie tylko człowiekiem wrażliwym, ale również... gruboskórnym.

Najbardziej istotną jednak powinnością recenzenta jest jego... wszechwiedza. To podstawa do czerpania informacji o kontekście historycznym i współczesnym recenzowanego dzieła sztuki. Jeśli recenzent będzie wiele wiedział, więcej faktów będzie mógł wykorzystać w recenzji. Oczywiście należy dbać o swój rozwój literacki. Jeśli recenzent chce, żeby jego recenzje miały charakter literacki, musi dbać o rozwój pisarskiego warsztatu. Wtedy – jak mierniam – dopiero wtedy nie będzie się bał recenzji.

*(Wstęp do almanachu nagrodzonych tekstów w konkursie na recenzję  
Wydziału Kultury UM w Bielsku-Białej, 2019 r.)*



# Zaczarowany Exodus



## Trzy dekady później

### Zaproszenie „na jednego”

Mirka Siemińskiego poznałem w 1983 r. na festiwalu „Fabuła – Chybie” nieodżałowanego Franciszka Dzidy. Legendarny filmowiec, pierwowzór Filipa Mosza – bohatera „Amatora” Krzysztofa Kieślowskiego, zaprosił mnie, abym redagował festiwalową gazetkę o nazwie „Negatywka”. Z Anką Herczyńską robiłem tam także wkładkę dla ostryżnych pn. „Prezerwatywka”. Było to przedsięwzięcie tytaniczne. Trzy dni ciężkich robót fizycznych i umysłowych. Pisałem recenzje każdego festiwalowego filmu, spisywałem do notesów każde wystąpienie na seminariach i dyskusjach, do tego wywiady, impresje, żarty, dowcipy, wymyślone naprędce anegdoty, picowinki, rysunki satyryczne, wywiady z Krzysztofem Kieślowskim, Bogdanem Zagrobą, Piotrem Wojciechowskim, Frankiem Dzidą, Lechem Fabiańczykiem,

Janem Piechurą, Olafem Olszewskim. Boże, kogo tam wtedy nie było?! Gdy wszyscy szli spać, ja pisałem i rysowałem „Negatywkę” na kalce, a dwaj pracownicy i młodzi drukarze powielali teksty na prymitywnym powielaczu. Gdy tylko kończyłem stronę, oddawałem chłopakom do powielania, a oni w pocie czoła drukowali ją w setkach egzemplarzy. Później składali z nich kilkunastostronicową gazetkę formatu A4, żeby rano festiwalowicze mogli zapoznać się z tym, co fascynującego działo się wczoraj. Pomiedzy przygotowaniem jednej i drugiej strony było wiele minut przerwy i drukarze musieli czekać na następną stronę sporo minut. Pamiętam, że wtedy drzemali. Tymi dzielnymi drukarzami byli liderzy „Exodusu” – Mirek Siemiński i Staszek Pietrzyk.

Pracowałem nad „Negatywką” i „Prezerwatywką” po 20-21 godzin dziennie, nad ranem brałem zimny prysznic, bo w hotelu cukrowni ciepłej wody nie było. O 8.00 wstawałem na śniadanie, raz jeszcze szedłem pod zimny tusz i następnego dnia znów byłem gotów do roboty. Tak przez trzy dni. „Negatywka” z wkładką dla ostrożnych miała spore wzięcie. Rozchodziła się tak szybko, że nie zdołałem zachować żadnego egzemplarza, nawet tego z wywiadem z Krzysztofem Kieślowskim. Nie mam też autoryzacji z poprawkami i podpisem autora „Amatora”. Gdy rozdano już nagrody i festiwal miał się ku końcowi, „na jednego” zaprosił mnie sam mistrz Kieślowski. Przypomniało mi się wtedy, że zabrałem żonie klucz do mieszkania i jeśli nie przyjadę, posiedzi z synem już czwarty dzień zamknięta w domu. Odmówiłem. Mistrz nalegał: – To niemożliwe! Dziennikarz i nie pije?

Tak słusznie postrzegano wówczas żurnalistów. Niestety, nadjeżdżał już ostatni autobus...

## Osiedle Wyobraźni

Zaszczytem było dla mnie nie tylko zaproszenie na wódkę przez wybitnego twórcę. Franek Dzida zaprosił mnie na następny festiwal, a Mirek Siemiński i Staszek Pietrzyk na konkurs poetycki Klubu Młodych „Exodus”. Zaproszenia przyjąłem z radością.

W komisji pierwszego konkursu „Exodusu” oprócz mnie znaleźli się nieżyjący już Marian Wójtowicz i przewodniczący jury Mietek Stanclik. Było dość sympatycznie, choć gust każdego z jurorów niekoniecznie zgadzał się ze smakiem innego. Pan Marian – znany strumieński działacz, ojciec słynnego dyrygenta Krzysztofa Wójtowicza – wolał wiersze tradycyjne ze stałym zestrojem akcentowym i rymem. Mietek właściwie też, choć z pewnymi wyjątkami, za którymi czasem optował. Wyznaczyliśmy zdobywców nagród i wyróżnień, wypiliśmy po kawie, zjedliśmy po obiadku i rozstaliśmy się.

Mietka Stanclika spotkałem dopiero dziewięć czy dziesięć miesięcy później. Przyjechał do nas z Katowic mój przyjaciel z ławy szkolnej Andrzej Królicki. Zaprosiliśmy go z żoną do Karczmy Słupskiej przy Wzgórzu na piwo i poczęstunek. Rozsiedliśmy się przy stole na środku sali, gdy nagle z karczemnego zaułka wyłonił się wesoły Miecio. Zaprosiłem go do naszego grona, przedstawiając jako najbardziej znanego poetę naszego regionu. Rozmowa była początkowo bardzo miła. Nagle niebacznie zapytałem Mietka, czy też będzie ze mną w jury chybskiego konkursu „Exodusu”,

jak w pierwszej edycji. Na dźwięk słowa „Exodus” w Mietka wstąpił zły duch. Zaczął obrażać wszystkich z Chybia, a – gdy oponowaliśmy – w końcu także nas przy stoliku. O mej żonie wyraził się, że z tymi długimi włosami wygląda jak pudel. Byłem w szoku. Pierwsza myśl: – Przypierdolić. Druga: – Jak walnę prawym, jeszcze go zabiję (Mietek miał 140 cm bez kapelusza). Poza tym: – Jak bić poetę? Opieprzyłem go tylko, ale do bitki brał się Andrzej. Ledwo go powstrzymałem. Żona jednak do dziś nie może mi wybaczyć, że Mietkowi przynajmniej nie dałem w pysk.

Zacząłem drażnić, dlaczego Mietek tak alergicznie zareagował na hasło „Exodus”. Sprawa szybko się wyjaśniła. Przeglądając świeżo wydany wówczas wybór wierszy Mietka „Ave Eva” zwróciłem uwagę na dwie rzeczy. Jedną była stylistyka niektórych tekstów bardzo zbliżona do przedwojennego cyklu „Poema naiwne” Czesława Miłosza. Pisał o tym zresztą już w 1972 r. na łamach „Poezji” Bohdan Urbankowski, który zarzucał Mietkowi, że wchodzi w osobowość takich poetów, jak Czesław Miłosz, Władysław Broniewski czy Juliusz Słowacki i zatracą w ten sposób własną liryczną tożsamość. Poza tym dostrzegłem jeszcze coś. Jeden z wierszy Mietka wydał mi się znajomy z innego powodu. Zajrzałem do tekstów nagrodzonych w pierwszym konkursie „Exodusu”. Oprócz utworów Julka Wątroby czy Beaty Kalińskiej było tam dziełko wyróżnione w Chybiu „Drogowskazy” autorstwa niejakiego Kazimierza Dampsa z Żor. Wiersz toczka w toczkę identyczny z tekstem Mietka. Eureka! Mietek nagroził własny wiersz nadesła-



ny przez podstawioną osobę, czy ukradł utwór bliżej nieznanemu autorowi i opublikował w swojej książce? Mało tego – na łamach almanachu „Podbeskidzie” (1983) Miecio opublikował tekst na temat konkursu. Wbrew zasadom, nie okraślił go tekstem któregoś z laureatów, ale nienagrodzonym w konkursie innym wierszem niejakiego Kazimierza Dampsa pt. „Wejść w neonowe niebo”. Wygląda na to, że bielski poeta wziął pieniądze za przyznanie nagród nie tylko innym konkursowym autorom, ale także sobie! Miecio zmarł ponad 20 lat temu. Przed śmiercią uhonorowano go za tom „Ave Eva” Nagrodą im. Stanisława Piętaka (1985). Po śmierci zafundowano mu w Bielsku-Białej ulicę jego imienia. Leży na Osiedlu Wyobraźni. Między ulicami Juliana Tuwima i Helmuta Kajzara. Jest jednak znacznie krótsza od nich.

Później dowiedziałem się, że Mirek Siemiński odkrył już wcześniej to, do czego doszedłem, czytając nagrodzony „Pięćtakiem” tom Mietka. Zadzwoił do autora „Ave Eva” i zapytał, czy to prawda, że jako juror nagroził swój wiersz. Mietek przyznał się, więc Mirek zerwał z nim kontakty. To zdarzenie zbiegło się akurat z przyjazdem mojego przyjaciela i zaproszeniem go do Karczmy Słupskiej, gdzie „grasował” już Mietek Stanclik, świeżo po rozmowie z Mirkiem Siemińskim. Dlatego patron ulicy na bielskim Osiedlu Wyobraźni zareagował tak histerycznie na słowo „Exodus”, że omal nie dostał po gębie.

## Łaskawym okiem

Dziś mogę powiedzieć, że miałem to szczęście, iż byłem jurorem wszystkich konkursów „Exodusu”. Mirek Siemiński zapraszał mnie od początku do końca, który nastąpił nagle – z chwilą przemiany ustrojowej w 1990 roku. Szkoda bardzo, że nowa władza (czyli de facto moi koledzy, którym pomogłem tę władzę zdobyć), nie wspomogła marnym groszem działalności Mirka i przestał organizować wspaniałe konkursy. Działo się to już w chwili niezwykłego rozkwitu aktywności Mirka Siemińskiego, gdy konkurs przybrał rozmiary ogólnoliterackie i nagradzaliśmy twórców nie tylko poezji, ale i prozy, gdy nadsyłało corocznie tysiące tekstów i gdy najlepsze z nich były drukowane na łamach „Formacji” – jedyne go wówczas (po upadku „Radaru”) młodoliterackiego pisma w Polsce!

Żałuję tym większy, że wypełniałem łamy Mirkowego pisma z pełnym zaangażowaniem i przyjemnością. Jako Łaskawca prowadziłem rubrykę „Łaskawym Okiem”, w której oceniałem setki tekstów nadsyłanych z prośbą o zdanie na temat ich wartości literackiej. Swoją niefortunną karierę literacką próbowałem bowiem zacząć od d... strony, czyli krytyki. Zwykle jest inaczej, zaczyna się od wierszy, przechodzi do prozy i dramatu oraz krytyki, gdy zgromadzi się już mnóstwo doświadczeń. U mnie było odwrotnie. Teraz piszę prozę i wiersze, a krytykę zarzuciłem...

Muszę przyznać, że byłem w swoim żywiole. Z jednej strony lubiłem bowiem wyszukiwać wśród wierszy – niewprawnej jeszcze ręką pisanych – obiecujące fragmenty. Z drugiej lubiłem dawać upust wyobraźni i przestrzegać w sposób

humorystyczny młodych autorów przed wejściem na drogę śmieszności.

Mogło to wyglądać tak. Jednemu z młodych poetów z Jawora życzyłem, żeby nie przenosił do literatury wzorów rodem z codziennej praktyki swych kolegów – sportowców KS Kuźnia Jawor, którzy szacunek dla płci odmiennej wykują przy pomocy młotów takich, jak w herbie klubu. Powinien raczej zapomnieć o istnieniu skądinąd pożytecznego w kształtowaniu muskulatury stowarzyszenia sportowego i zacząć rozróżniać kulturę od kultury fizycznej. Chyba że pisuje wiersze wyłącznie z myślą o przysięgłych zwolennikach masochizmu.

Nie potrafiłem być tak uprzejmy, jak moi wielcy poprzednicy, którzy prowadzili w Polskim Radiu Poczta Literacka – Jerzy Krzysztoń czy prof. Stefan Treugutt. Musiałem być sobą. Pamiętam jednak, że profesorowi Treuguttowi to się podobało. Odrobina żartu nikomu nie zaszkodziła.

## **Tory za widnokres** (fragmenty większej całości)

Tadeusza Śliwiaka poznałem w połowie lat osiemdziesiątych w Chybiu. Kojarzyłem go wówczas głównie z literaturą dla dzieci. Dlatego zdumiała mnie jego pierwsze słowa, którymi powitał organizatorów poetyckiej imprezy w sercu „Żabiego Kraju” na czele z Mirkiem Siemińskim: – Musieliście zrobić konkurs na takim zadupiu?...

Nie było to zbyt uprzejme wobec gospodarzy, ale irytacja minęła mu szybko i żegnano go tak, jak powitano – z przykrością, choć jej przyczyny były zupełnie inne. Tadeusz czuł

się bowiem w Chybiu świetnie: opowiadał anegdoty o kolegach po piórze, przyjaciółach ze sceny czy z za redakcyjnego biurka (a dzielił je m.in. w redakcji „Życia Literackiego” z późniejszą noblistką Wisławą Szymborską); wspominał przygody znaczone kieliszkami radości. Gdy odprowadzaliśmy go z Mirkiem Siemińskim do krakowskiego autobusu na dworcu w Skoczowie, wspominał przyjaciół z krakowskiej uczelni teatralnej – Kalinę Jędrusik, Leszka Herdegena, Bogumiłą Kobieleę, Zbyszka Cybulskiego czy też Karola Wojtyłę, który kończył karierę aktorską tam, gdzie Tadeusz zaczynał, w Teatrze Rapsodycznym Mieczysława Kotlarczyka. Czekaając na autobus, opowiadał o pierwszej wizycie w swej ojczyźnie Jana Pawła II, który spotkał się z przyjaciółmi ze środowiska teatralnego Krakowa. Gdy zebrani zaczęli zwracać się do niego per Ojciec Święty, przypomniał im bezceremonialnie: – Lolek jestem!

Ciepło wspominał Tadeusz przyjaźń z Haliną Poświatowską, którą lansował na początku artystycznej kariery w redagowanej przez siebie „Zebrze”. Poetka była chora na serce i Tadek odwiedzał ją w szpitalu. Pewnego razu leżąca obok pacjentka zainteresowała się Tadeuszem i poprosiła go o wiersze. Przyniósł następnego dnia, lecz zastał obok Haliny już tylko opuszczone łóżko. – Gdzież jest koleżanka? – Odeszła... – odpowiedziała z tragicznym zadowoleniem poetka, jakby mówiła: – Widzisz? Za chwilę mogę to być ja. Nie wierzyłeś, ale teraz już wiesz...

W Chybiu prowadziłem z Tadeuszem m.in. warsztaty literackie. Podczas jednej z imprez moje uczennice ze szkoły literackiej i z zespołu „Stacja Docelowa” zrobiły Tadekowi niespodziankę. Napisały muzykę do jego „Wrzosów”, zagrały

i zaśpiewały. Największy udział w tym przedsięwzięciu miała Agata Adamus, którą później wzruszony Tadeusz tak długo i namiętnie całował, że zdecydowanie przekroczył skądinąd normalne w takim podekscytowaniu wymiary wylewności.

Pamiętam, że kiedyś szliśmy z domu kultury do domu Mirka w Mnichu z Tadkiem i Bogusiem Kundą. Akurat wtedy Basia Siemińska – którą Mirek poznał dzięki „Exodusowi” – miała rodzić i była już w szpitalu. Mirek bardzo się przejmował. Szliśmy zimową drogą – dębową aleją – i pocieszaliśmy biedaka.

Z Tadzkiem jurorowaliśmy w konkursach literackich „Exodusu”. Oprócz niego najczęściej w jury bywali również Boguś Kunda i Tadek Olszewski. Podczas jednego z ostatnich konkursów Tadzio nie panował już nad tekstami, które wybierał. Ciągłe coś mylił, odkładał na inną kupkę, niż trzeba. W końcu potracił całą stertę wierszy, które rozlały się po podłodze. Na szczęście my również prowadziliśmy skrupulatnie notatki i z ustaleniem kolejności i znalezieniem odpowiednich tekstów w naszych dokumentach nie było większych kłopotów. Nie wiedzieliśmy, że Tadek już wówczas miał początki Alzheimera.

Ostatni raz przywiozłem Tadka do Mirka w grudniu 1991 r., gdy Tadzio pomylił termin spotkania ze mną na „Lipie”, której był gościem honorowym. Przyjechał we wtorek, zamiast w piątek i musiałem się przez cztery dni nim opiekować, bo stanowczo nie chciał już wracać do Krakowa. Był akurat jakiś benefis Franka Dzidy i część wieczoru spędziliśmy w domu kultury w Chybiu, a później poszliśmy do Mirka i przegadali całą noc. Wróciliśmy do Bielska-Białej pierwszym porannym pociągiem.

W latach dziewięćdziesiątych spotykałem Tadeusza często w lokalu dziennikarzy „Pod Gruszką”. Pracowałem w „Czasie Krakowskim” i parę razy w miesiącu musiałem zaglądać do redakcji w Krakowie. Tadek przychodził do lokalu, rozglądał się niewidzącym wzrokiem, kładł manatki przy jednym stoliku, zamawiał coś przy barze i wracał do innego stolika. Stwierdzał zdumiony, że nie ma tam swoich rzeczy. Szukał wiecznie tego, co przynosił lub czego nigdy nie miał. Nikt z nim nie chciał rozmawiać, bo używał już głównie tylko zaimków. Szukał ciągle zapomnianych słów, którymi tak pięknie potrafił się posługiwać. Zapomniał własnego języka! Mój Boże, toż to największa tragedia dla poety.. Ożywił się, gdy podchodziłem do niego. Chciał wspominać: – No wiesz, tam byliśmy, ja i ty, u tego, no... w Chybiu. U Mirka Siemińskiego!

Pod koniec życia Tadek był w Krakowie samotny i bezradny jak niemowlę. Czuł się tam obco. Skargę na Kraków wyrażał szerokim machnięciem ręki. Mówił – jeśli słowa wreszcie utworzyły jakąś w miarę jasną frazę – że chce do Lwowa, choć ani w Krakowie, ani w rodzinnym Lwowie nikt już na niego nie czekał. 3 grudnia 1994 r. Tadek szukał domu, ale nie mógł już znaleźć. Tory życia pomieszały mu się z torami tramwajowymi. Zginął pod kołami pierwszego porannego tramwaju. Choć my nadal pędzimy m.in. jego poetyckim torem. Drogą za widnokres.

## **Niezapomniany Bogdan**

Dawno, dawno temu Andrzej Wajda zapytał Romana Polańskiego, dlaczego robi filmy w Hollywood? Ten odparł,

że wystarczy, żebym w Hollywood zrobił tak (tu wystawił otwartą dłoń na bok) i już podają mi młotek. Wiedzą, czego chcę...

Tym, który w Chybiu wiedział, czego chcę, był Bogdan Golyshny. Przyjeżdżałem do Klubu Młodych „Exodus” na konkursy, festiwale i warsztaty. Zawsze witał mnie i żegnał serdeczny uśmiech Bogdana. Wiedział, kiedy gościowi podać wodę mineralną czy herbatę, bo zaschło w gardle od gadania, a kiedy polać coś mocniejszego, bo towarzystwu zabrakło weny. Wiedział, kiedy pobiec na przystanek autobusowy czy zadzwonić na dworzec, bo zbliża się pora odjazdu ostatniego środka lokomocji.

Prośby z reguły wyprzedzał, a jeśli z jakichś niezależnych od siebie przyczyn nie zdołał ich przewidzieć, wyrażone explicit – spełniał w mig. Nie było w tej postawie jakiegoś lokajstwa czy serwilizmu. Przeciwnie – czysta ludzka życzliwość.

Pamiętam, jak Bogdan przyjechał do mnie do Bielska-Białej z tekstami na konkurs literacki „Exodusu” i ucieliśmy sobie wielogodzinną pogawędkę o poezji, piłce nożnej i Chybiu. Ludzi na ogół oceniał serdecznie. Jeśli nie – wyrażał wątpliwość. Nie potępiał. Był zbyt wrażliwy, żeby komuś dopiec czy choćby do kogoś zniechęcić. Kiedy pewnego razu poczułem się w chybskim Centrum Kultury źle, otworzył w kuchni okno, posadził w fotelu, zrobił coś ciepłego do jedzenia i picia.

Bogdan odszedł bez zobowiązań. Porąbał drewno i zapytał rodziców, czy czegoś jeszcze od niego nie potrzebują. Później pojechał na rowerze do lasu. Nie odpłacę już Bogdanowi za to, co dla mnie robił. Nie uczynię nic dobrego, a winien jestem chociażby dług zwykłej, ludzkiej życzliwości.

## **Żubr z Krowodrzy**

W Chybiu poznałem bardzo wielu niezwykłych ludzi kultury. Mirek miał znakomite kontakty głównie ze środowiskami krakowskim i stołecznym. Stąd pojawiali się w „Żabim Kraju” m.in. tak ciekawe osobowości, jak Tadeusz Mocarcki, Leszek Bugajski, Marek Sołtysik, Roman Wysogład czy Andrzej Warzecha. Mnie trafiali się na wspólną noc w hotelu sportowym „Cukrownika” tak wybitni „współspacze”, jak poeci i krytycy Piotr Matywiecki i Bogusław Sławomir Kunda. Nadzwyczaj dowcipnym i wesołym człowiekiem był – mieszkający od trzydziestu lat w Szwecji – członek grupy 848 Roman Wysogład. Rzucał anegdotami, żartował bez przerwy. Trudno było nie śmiać się bezustannie. Tymczasem jego niebanalna proza była bardzo poważna; może nawet wyprana z dowcipu. Zapytałem go, dlaczego nie pisze w ten sposób, jak mówi? Przypomina mi bardzo tak wielkiego „Żubra”, jak Stanisław Cat Mackiewicz. Spojrzał na mnie zdumiony i odparł: – Jak mogę pisać jak wilniuk? Ja jestem (tu zaśmiał się) z Krowodrzy...

Inny krakowianin, Andrzej Warzecha, zagłębiał się w środowiskowe anegdoty. Jechał kiedyś do Warszawy. Stwierdził, że najlepiej spędzi ten czas w Warsie. Tam spotkał swego nauczyciela akademickiego prof. Kazimierza Wykę. Rozmawiało im się znakomicie. Po paru wódkach do dyskusji włączył się kelner intelektualista. Gdy dojechali do Warszawy, nikomu już nie chciało się wyjść i załatwić swoje sprawy. Kelner zaproponował, że mogą w *Warsie* nadal pić na boczniczy. Za kilka godzin wrócili w tym samym składzie do Krakowa.



O Andrzeju Warzesze opowiadał anegdotę Boguś Kunda. Poetami o rozbudowanym jak „szkieletczyzna” Schwarzeneggera ego byli w owym czasie w Krakowie Józef Baran i Andrzej Warzecha. Wrażliwi na prestiż interesowali się głównie własną obecnością w telewizji i innych mediach, w antologiach, encyklopediach itp. Koledzy, wiedząc o tym, często napuszczali ich na siebie. – Spójrz, w tej antologii zamieścili Warzechę, a ciebie tu nie ma... – Wiesz, że jutro w telewizji ukaże się program o Józku? Ponoć bardzo dobry. Będziesz oglądał? – Zauważyłeś, jak dużo miejsca poświęcili mu w tej nowej encyklopedii? Itp., itd.... Pewnego dnia środowisko artystyczne Krakowa obiegra wieść zupełnie nieprawdopodobna. Nocną porą zaobserwowano obu wybitnych poetów klęczących naprzeciw siebie pod krakowskim pomnikiem Adama Mickiewicza. Jeden uderzał palcem wskazującym w pierś drugiego i mówił z namaszczeniem: – To ty jesteś największym poetą współczesnym. – Nie, to ty jesteś najlepszy w Polsce! – Nie, to ty...

## **Olek co nigdy nie był w Chybiu**

Aleksander Rozenfeld nigdy nie był w Chybiu, ale znaliśmy go, jakby był tam najczęstszym gościem. Wszystko przez Bogusława Sławomira Kundę. Boguś Kunda lubił go i lubił o nim opowiadać. Najchętniej, jak Olek pożyczka od niego pieniądze na bilet. Boguś jechał z Krakowa do Ełku na spotkanie poetyckie. W Lublinie wchodził do przedziału Olek z niedostatkiem w kieszeni, pożyczka na bilet, zagaduje konduktora, w końcu wychodzi z pieniędzmi Bogusia i bez biletu w Białymstoku. Gdy Boguś jechał z Ełku do Gdańska na odczyt, w Olsztynie wchodzi Olek bez pieniędzy...

Gdy Boguś jedzie z Gdańska do Wrocławia rozstrzygać konkurs literacki, w Bydgoszczy wsiada Olek i narzeka na pustą kieszeń. Tym razem jednak jest pełen duchowych wrażeń. Lubi podróżować pociągami, bo tylko na dworcach pisuje wiersze. Wzbogacony moralnie tym bardziej nie dba o ubóstwo materialne. Miłość do włóczęgi zawiodła go w końcu do kraju przodków. Myślał, że tam właśnie poczuje się najlepiej. Przestanie być wiecznym tułaczem. Do Polski wrócił bardzo szybko. Znudziły go tamtejsze koleje. W Izraelu jest tylko jedna linia kolejowa z Tel Awiwu do Hajfy. Nie miał gdzie pisać wierszy.

## **Erudyta z Teheranu**

Bogusław Sławomir Kunda urodził się w 1943 r. w Teheranie jako syn polskich wygnańców z kraju świetlanej przyszłości. Opowiadał mi, że z Persji miał jechać do Meksyku, jednak po pierwszych złodziejskich doświadczeniach z polskimi emigrantami tamtejszy rząd odmówił przyjęcia kolejnych wygnańców. Tułał się więc najpierw po Iranie, a potem Afryce południowej. Gdy po bodaj trzech latach przymusowych peregrynacji dotarł wreszcie do Polski, jedynym językiem, którym potrafił się posługiwać, był perski.

Boguś do ludzi przywiązywał się długo, ale gdy już stwierdził, że ktoś może być jego przyjacielem, dawał wielorakie dowody sympatii. Gdy po raz pierwszy przyjechał do klubu Mirka Siemińskiego, w ciągu pół dnia wypowiedział trzy zdania, w tym jedno na powitanie, drugie, gdy trzeba było się żegnać, a trzecie wyraził dla pomysłu wspólnego picia kawy. Następnym razem przyjechał już jednak z różnymi

propozycjami pomocy dla Klubu Młodych „Exodus”. Zabierał później do Chybia licznych literatów i krytyków– Krystynę Szlągę, Leszka Bugajskiego, Jerzego Harasymowicza-Broniuszyca itd. Pisał o nas w krakowskich gazetach, radził, analizował „Formację” jako prasoznawca i... opowiadał dowcipy, co wydawało się zdumiewające u niemowy, którym był tylko z pozoru. Pisał nawet wiersze, rzadko co prawda, ale gdy już coś jego autorstwa przeczytałem, nawet mnie się podobało.

Boguś nie dawał poznać, że ma ogromną erudycję. Można było odnieść wrażenie, że mu bardzo ciążyła. Pod koniec dekady lat osiemdziesiątych laury „Exodusu” zdobył student historii z Poznania Przemysław Szulgit, który opowiadał się za wyższością samogwałtu nad miłością grupową, tzn. we dwójkę. Bogdan nie zabierał głosu. Gdy jednak rozmowa zeszała na tematy literackie, wciągnięty przez panią Urszulę Skibę i milczący dotąd Boguś dał wykład na temat Starego Testamentu i jego obecności w dzisiejszej literaturze. Błyskotliwy do tej pory Przemek i szpanerski poeta Krzysztof Śliwka zamilkli, wpędzeni przez Bogusia w niewiedzę.

Bogusiowa radość życia ujawniała się głównie w chwilach, gdy byliśmy już co najmniej po kilku kieliszkach wyjętych z klubowej szafy lub podanych przez rączę kelnerki baru „Smakosz”. Kiedy szliśmy nocnymi ulicami do hotelu, wyciągał z zakamarków przepastnej pamięci najlepsze przeboje z czasów stalinowskich, których kazano mu się uczyć w szkole na pamięć i śpiewał głosem donośnym (o który nikt by go nie posądził, bo zwykle mówił cicho), żeby zbudzić w Chybiu stare, choć nie najlepsze dla nas czasy. Ulubiony jego repertuar obejmował pieśni, do których słowa napisali

poeci stojący w latach osiemdziesiątych czy dziewięćdziesiątych w czołówce moralnej odnowy – np. Wiktor Woroszyński i Artur Międzyrzecki. Bogusław Sławomir Kunda zmarł nagle 25 czerwca 1991 r. Dwa tygodnie po nim (8 lipca) odszedł prof. Stefan Treugutt.

## **Tylko nie poeci!**

Raz czy dwa razy Mirek organizował nie tylko konkurs poetycki, lecz również prozatorski. W jury poetyckim byłem wraz z Tadkiem Śliwiakiem i Tadkiem Olszewskim. W jury prozatorskim był chyba wówczas Boguś Kunda i Marek Sołtysik. Jako trzecią jurorkę zaproponowałem moją małżonkę. Elżbieta z wykształcenia jest nie tylko baleriną i choreografką. Studiowała wychowanie plastyczne, a ukończyła wraz ze mną polonistykę i – co najważniejsze – do dziś czyta mnóstwo prozy. Jeśli mnie pamięć nie myli, była jedyną niewiastą w męskim gronie jurorów konkursu Klubu Młodych „Exodus”... Żona szybko znalazła wspólny język z Markiem Sołtysikiem, który pochodzi z Olkusza. Elżbieta ma tam rodzinę, a w dzieciństwie i młodości wakacje zawsze spędzała w sąsiednim Bolesławiu. Wspólny język próbowali nawiązać także moi przyjaciele poeci. Gdy tylko ogłoszono chwilę przerwy w obradach, wyszedłem za potrzebą. Wracam, a tu przed siedzącą na krześle małżonką klęczą Tadek Śliwiak i Tadek Olszewski i całują ją namiętnie po rękach. Od razu przypomniał mi się Zbigniew Herbert, który, gdy siedział przy stole z Tomkiem Jastrunem, to żonę Tomka chwycił za kolano. Moi drodzy... Tylko nie zostawiajcie swoich żon ze znajomymi poetami!

## „Seksodus”?

Gdy przeglądam zdjęcia sprzed ponad trzydziestu lat, widzę, jak wielu ciekawych ludzi przewinęło się przez Klub Młodych „Sexodus”, jak mniej życzliwi nazywali „omyłkowo” stowarzyszenie. Jest na nich pani Urszula Skiba, wnuczka przedostatniego sołtysa Katowic Kazimierza Skiby. Zaczęła pisać w późnym wieku prozą i Mirek wydał jej w swej serii w miniaturowym formacie kilka czy kilkanaście opowiadań. Wydał też innym znakomitym poetkom – Lucynie Białkowskiej z Chybia i Aleksandrze Chrystowskiej z Bielska-Białej, która później zasłynęła librettami do musicali Janusza Kohuta. Na warsztatach bywał Maurycy Kulak, późniejszy historyk sztuki, tłumacz, autor książek popularnonaukowych i prezes wytwórni wódek „Pravda”. Obecnie wyemigrował do Londynu. Dostrzegłem Stasia Kucharczyka, któremu przywozłem pociągiem do Chybia bardzo młodziutkiego kota. Był tak niezwykle skoczny, że nazwaliśmy go Brumel. Tam poznałem Julka Wątrobę, który był wówczas człowiekiem skromnym, a nawet nieśmiałym, lęklwym wobec poklasku. Dopiero gdy po ciężkich chorobach odnalazł drugie życie, stał się śląskim celebrytą, showmanem otwartym na wszelkie formy zbiorowych czy indywidualnych występów estradowych. Dziś jest kabareciarzem, aktorem, a nawet (niestety) piosenkarzem. Notabene za ten nawias mnie się jeszcze od niego nieraz dostanie...

Co ciekawe, poznałem tam nawet Stasia Gołę, którego wcześniej nie znałem z Bielska-Białej. Podczas pierwszego

kontakty z poetą z Cygańskiego Lasu nie wykazywał on zainteresowania moją osobą, choć zrazu wydawało mi się, że jest zupełnie inaczej. Poeta czytał swoje wiersze uduchowiony. Cedził słowa miłości z patosem i uwielbieniem dla kogoś nieznanego, ale co chwilę spoglądał w moim kierunku. Znałem jego predylekcje płciowe, więc w pewnym momencie poczułem się nieswojo. Rozglądałem się wokół, czy nie znajduję kogoś dużo bardziej przystojnego? Nie znalazłem i przez cały wieczór autorski odczuwałem dyskomfort. Ja, łysy, spasiony i z wąsem? Dlaczego? Gdy jednak w końcu wstałem z krzesła i ogarnąłem wzrokiem całą salę, zobaczyłem dwa rzędy za mną obiekt długich spojrzeń Stasia – efeba rodem z antycznej Grecji. Kamyczek spadł mi z serca.

W Chybiu poznałem też młodziutką Joannę Fligel, dziś niezwykłą poetkę, redaktorkę Śląskiej Strefy Gender i Literackiego Babińca. Co bardzo przedziwne, mieszka teraz m.in. w domu, który jej mąż kupił od Stasia Goli. Spotkaliśmy się ostatnio właśnie w pokoju, w którym poeta z Cygańskiego Lasu pisał wiersze! Joanna przypomniała mi, że jako nastolatka jeździła na warsztaty do „Exodusu” i musiałem jej radzić, jak pisać... Dwadzieścia lat później uczyłem natomiast w Rekordzie grać w piłkę jej syna.

W Chybiu polubiłem długie, nocne rodaków rozmowy. Pewnego razu w hotelu cukrowni przegadałem niemal całą noc z Beatą Kalińską i Renatą Przemyk. Efekt był w obu przypadkach zdumiewający. Beata wyznała kiedyś Jurkowi Kronholdowi, że po tej rozmowie ze mną dostała takiego

kopa, że będzie na pewno pisać wiersze do końca życia. Jurk nie mógł pojąć, dlaczego akurat dostaje się literackiego „poweru” po... nocnej rozmowie ze mną? Z Renatą było zupełnie inaczej. Po rozmowie ze mną przestała pisać wiersze. Zajęła się poważnie śpiewem estradowym. Nie znałem jej początkowo z tej strony. Pamiętam, jak bardzo zdziwiłem się, że zaczęła zdobywać laury na festiwalach w Mrągowie, Krakowie, we Wrocławiu. Wkrótce wylansowała przebój, który był na ustach niemal wszystkich Polaków – „Babę zesłał Bóg”. Wydała wiele płyt. Została nawet aktorką. Dziś widzę, że próbuje pisać – najpierw felietony, teraz także teksty piosenek. Znów szuka siebie tam, gdzie trzydzieści lat temu porzuciła. W „Exodusie”.

*(„Klub Młodych Exodus. Tego nie da się opowiedzieć...”,  
Chybie, 2020 r.)*





Jan Picheta ur. 21 czerwca 1953 r. w Zawierciu, absolwent II LO im. M. Konopnickiej w Katowicach oraz Uniwersytetu Śląskiego (filologia polska, 1981). Pracował jako nauczyciel języka polskiego, historii i wychowania obywatelskiego w Szkole Podstawowej nr 59 w Katowicach i SP nr 14 w Bielsku-Białej, Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Bielsku-Białej, instruktorem kategorii „S” ds. kształcenia uzdolnień literackich w Spółdzielni Mieszkaniowej „Złote Łany” i SM „Strzecha” w Bielsku-Białej, piłkarz GKS Katowice i trener piłki nożnej w KS Beskid Skoczów oraz BTS Rekord Bielsko-Biała, spiker zawodów sportowych, publicysta dwutygodnika „Rębacz” w Katowicach, sekretarz i redaktor naczelny Informatora Kulturalnego Województwa Bielskiego, felietonista czasopisma młodoliterackiego „Formacja” w Mniechu, sekretarz redakcji „Gazety Prowincjonalnej” w Bielsku-Białej, kierownik oddziału bielskiego „Czasu Krakowskiego” i „Gazety Krakowskiej”, reporter, publicysta i felietonista miesięcznika „Śląsk” w Katowicach, „Radia Bielsko”, „Trybuny Śląskiej” i „Gazety Pszczyńskiej”, redaktor naczelny „Głosu Żywiecczyzny”, „Ziemi Żywieckiej” i „Gazety Samorządowej” w Żywcu, „Naszego Zdroju” w Goczałkowicach, „Pulsu Cieszyna”, „Czasu Skoczowa”, „Życia Czechowic-Dziedzic” i „Gazety Czechowickiej”. Zredagował ponad 50 publikacji książkowych dotyczących kultury, literatury oraz sportu.

Jest autorem pięciu zbiorów poezji i czterech tomów reportaży. Jego wiersze tłumaczono na angielski, bułgarski, czeski, rosyjski, rumuński, słowacki i włoski. Był członkiem

władz krajowych i okręgowych Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Jest sekretarzem Oddziału Śląskiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Katowicach oraz pomysłodawcą i jurorem najstarszego – trwającego nieprzerwanie od 1983 r. – konkursu literackiego w Polsce – Wojewódzkiego i Ogólnopolskiego Przeglądu Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości Literackiej „Lipa”, organizowanego przez SM „Złote Łany” w Bielsku-Białej, którego czterdziesta pierwsza edycja odbędzie się w 2023 r. Od 2010 r. do dziś jest redaktorem naczelnym rocznika „Kalendarz Beskidzki” w Bielsku-Białej, uhonorowanego przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich nagrodą Aleksandra Milskiego w 2016 r.

Został m.in. uhonorowany dyplomem za twórczość w pedagogice – przyznany przez Wojewódzki Zespół Metodyczny w Bielsku-Białej (1988) – odznakami: „Za Zasługi dla Województwa Bielskiego” (1989), „Zasłużony Działacz Kultury” (1998), „Za Zasługi dla Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej” (2006), „Złotym Medalem za Zasługi dla Polskiego Ruchu Olimpijskiego” (1999), „Złotym Piórem” – nagrodą bielskiego środowiska teatralnego (1994), „Honorową Odznaką Beskidzkiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej” (2014), „Nagrodą im. Witolda Hulewicza” (Warszawa 2018), nagrodami w ogólnopolskich konkursach poetyckich, honorowymi wyróżnieniami w konkursie SDP im. Aleksandra Milskiego (2017 i 2018) i „Srebrną Odznaką Honorową za Zasługi dla Śląskiego Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich” (2020). Za wybitną działalność w dziedzinie kultury i sztuki został nominowany do „Nagrody Prezydenta Miasta Bielska-Białej IKAR” 2021 oraz 2022.



Jan Picheta, „Łaskawca”





Z biegiem lat prośby o recenzje czy nawet krótkie opinie, zwłaszcza o wierszach – zaczęły się mnożyć. Krytyk otrzymywał liczną korespondencję, sięgającą kilkudziesięciu listów miesięcznie! Odpowiadał bardzo rzetelnie na każdą przesyłkę. Krótkie recenzje publikował na łamach „Formacji” w rubryce „Łaskawym Okiem”.

– *Muszę przyznać, że byłem w swoim żywiole. Z jednej strony lubiłem bowiem wyszukiwać wśród wierszy – niewprawną jeszcze ręką pisanych – obiecujące fragmenty. Z drugiej lubiłem dawać upust wyobraźni i przestrzegać w sposób humorystyczny młodych autorów przed wejściem na drogę śmieśności* – twierdził Jan Picheta.

ISBN 978-83-967217-3-0



9 788396 721730



BIBLIOTECZKA  
NOWEJ FORMACJI

STOWARZYSZENIE  
**BEZ LIMITU**